DUNAJEC

Nowosądecki tygodnik PZPR

Nr 17 (442)
23 kwietnia 1989 r.
Cena 60 zł

PL ISSN
0208-5968
Nr indeksu 35657

Fot. ANTONI ŁOPUCH

Słowa wolne od fałszu

Zanim ten numer „Dunajca" dotrze do rąk Czytelników, obiegnie już pewnie prasę codzienną szkic **Leonida Pocziwałowa** *„Polacy i my"*, który opublikowała moskiewska „Litieraturnaja Gazieta". Decydujemy się jednak na przedruk fragmentów tego tekstu, gdyż jest on świadectwem autentycznych przemian w Związku Radzieckim — śmiałą rewizją spojrzenia na Polskę.

★

W ciągu wielu lat obcowania z Polską stopniowo dochodziłem do tego, co z zewnątrz wydawało się ukryte przed spojrzeniami, co było czasami nieoczekiwane, a nawet dziwne. Nagle np. uświadomiłem sobie, że tak szanowane u nas imię Suworowa dla Polaków brzmi wrogo — uśmierzał on polskie powstanie (...) Któregoś razu byłem na koncercie w Krakowie. Pianista po burzliwych oklaskach trzykrotnie wykonał etiudę Chopina. Będący ze mną na koncercie pracownik naszego konsulatu surowo podsumował: — *Wszystko to antyradzieckie.* Okazuje się, że koncert odbywał się w rocznicę wkroczenia naszych wojsk w 1939 r. na ziemie należące do Polski, a swoją znakomitą etiudą Chopin wzywał Polaków do walki z caratem.

(...) W Polsce zainteresowałem się Kościołem katolickim. Byłem zaskoczony, kiedy dowiedziałem się, że ani jeden polski ksiądz nie splamił się kolaboracją z hitlerowcami. Tego mojego zainteresowania nasi nie popierali. — *Lepiej pisz* — mówili — *jak polska młodzież buduje socjalizm!* Nie bardzo nas interesowały wówczas takie „przeżytki przeszłości" jak Kościół. Czyż mogłem wówczas przewidzieć, że w 36 lat później będę pierwszym radzieckim dziennikarzem, którego zgodzi się przyjąć zwierzchnik Kościoła polskiego i że w rok później będę witał prymasa Polski, kardynała Józefa Glempa, przed wejściem do redakcji, jako honorowego gościa „Litieraturnoj Gaziety"?

Czyż trzeba mówić o tym, co się czuje, gdy widzi się na polskiej ziemi nasze niezliczone żołnierskie cmentarze... Sześćset tysięcy radzieckich serc przestało bić na tej ziemi. Za swoje prawo do dobrego sąsiedztwa zapłaciliśmy najwyższą cenę. Ale ta krew nie jest zaliczką obowiązkowej przyjaźni w przyszłości, nie jest podatkiem od wdzięczności. To był nasz wkład w wolność swoją, w polską i pokojową przyszłość na całej ziemi. Polacy o tym nie zapomnieli. To bzdura i nonsens, jakoby bezczeszczono nagrobki poległych tak, jak to się zdarzyło w Krakowie. Byli to albo prowokatorzy, albo głupi ekstremiści, nie mający nic wspólnego z prawdziwymi uczuciami narodu.

Nigdy nie należy zapominać, że Polacy to prawdziwi katolicy, a katolicy mają szczególny stosunek do pamięci o zmarłych, kimkolwiek by oni byli. Stalin ogłosił wszystkich, którzy znaleźli się w niewoli, zdrajcami ojczyzny, a ich mogiły deptano z pogardą. Tymczasem Polacy, prości wierzący ludzie, stale opiekowali się nieznanymi mogiłami naszych nieszczęśliwych rodaków, którzy zmarli na polskiej ziemi w hitlerowskich obozach. Jest taki cmentarz, na którym spoczywa ich 89 tysięcy... I do tej pory się nimi opiekują, podczas gdy my dopiero teraz doszliśmy do wniosku, że trzeba „ujawnić" i te cmentarze.

Często czułem się nieswojo, kiedy zadawano mi pytania, na które nie mogłem odpowiedzieć. Po prostu nie wiedziałem, co odpowiedzieć. Dlaczego Komintern rozwiązał Komunistyczną Partię Polski? Co się stało z jej sekretarzem generalnym Julianem Leszczyńskim? Co się stało z Polakami deportowanymi w 1939 r. z zachodnich rejonów Ukrainy i Białorusi? Z innych rejonów ZSRR? Było ich przecież u nas ponad milion. Dlaczego armia radziecka stojąca jesienią 1944 r. na przeciwległym brzegu Wisły nie przyszła z pomocą powstańczej Warszawie? Dlaczego marszałek Rokossowski, który doprowadził swoją armię do murów Warszawy, do miasta w którym pochowany jest jego ojciec, niespodziewanie przerzucony został przez Stalina na inny front?

(CIĄG DALSZY NA STR. 14)

Jerzy Masior

Koniec epoki

Tak czy inaczej, wojowniku,
nad rozproszeniem twoich kości
tkwi zamiast krzyża harfa włóczni,
znak oślepionej opatrzności.
Biczem znaczone jest twe ciało,
które nad śmiercią zwyciężało.
W rycerską tłuszczę, w pył nad światem
nieczułe działa ogniem pluną,
choćby zakładnik nawet bratem,
to wszelkie pakta w gruzy runą
i w wielkich kniejach — wielkie zbrodnie
przepadną niczym cień po burzy,
ciało osunie się łagodnie,
śmierć tysiąckrotnie się powtórzy;
obłość strzaskanej potylicy
to echo — ślad w tej okolicy,
to podniesienie dłoni ustom,
co bez purpury, w których pusto,
w których kołacze jęk milczenia
nad rzeką nie do policzenia.

Z wydartej piachom i korzeniom
ta niepokorna pamięć wstaje
i jak z cięciwy wciąż napiętej
salwa za salwą wciąż padają,
a ponad nimi wciąż obłoki,
koniec pogody i epoki.
A z tej epoki stosy kości
i karabiny w wilczych dołach,
z nieprzeniknionej krzyk ciemności,
gdzie stal już tylko o rdzę woła,
gdzie śmierć litością była wtedy,
zważona woda — łyżką strawy,
machorki cug — odwilżą biedy,
receptą na świat splugawiony,
gdzie bagnet w żebra — „bystro, bystro!"
był jak pobudka, ta na wszystko;
z upadku wznosi strzępy, próchno,
i jaką litość cieniom sosny,
i strzały, które po mchach głuchną,
paprociom, które z łez wyrosły.
Mróz na Kołymie trzaska biczem —
lata pamięci wciąż się liczą.

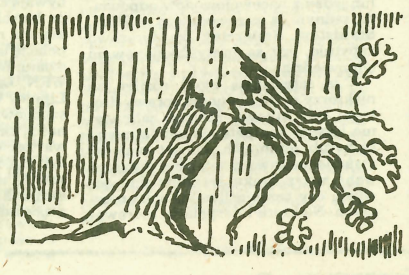

ILE ZA CO?

Dolary wyraźnie podrożały, 18 kwietnia pod „Pewexem" w Nowym Sączu (ul. Jagiellońska) żądano za nie do 4000 zł. Cennik PKO na zachodnie waluty był następujący: marki — 2100 zł (skup — 2000 zł), franki szwajcarskie — 2380 zł (2300 zł), franki francuskie — 630 zł (600 zł), szylingi austriackie — 300 zł (280 zł), funty — 6570 zł (6400 zł), dolary USA — 3900 zł (3800 zł), Bon PKO kosztował 3800 zł (3650 zł).

★

Maślany rynek. Jaja — 30 zł za sztukę. Sadzonki pomidorów — 100 zł, ogórków — 150 zł, kalarepy — 150 zł, papryki holenderskiej — 140 zł, kalafiora — 300 zł, kapusty janówki — 200 zł, poziomki — 30 zł. Główka sałaty — 200 zł, pęczek rzodkiewki — 120 zł, cebuli — 100 zł, pietruszki — od 100 do 150 zł. Kilogram ziemniaków — 100 zł, marchewki — od 200 do 400 zł, cebuli — od 200 do 300 zł. Patroszony, mały kogut — 1500 zł. Frezja — 100 zł, róża — 200 zł, gerbera — 300 zł, doniczkowy hiacynt — 700 zł, pęk żonkili — 50 zł, bukiet kaczeńców — 50 zł. Gliniane donice na kwiaty — od 200 do 1700 zł. Krzew róży — od 350 do 400 zł.

Targ zwierzęcy (ul. Dojazdowa). Ośmiodniowe kurczę — 250 zł, trzytygodniowe — 350 zł, siedmiotygodniowe — 700 zł. Kura — 2,5 tys. zł, indyk — 6 tys. zł. Świnia — od 600 do 650 zł za kilogram, krowa rasy czerwonej — od 200 do 250 tys. zł. Dwumiesięczny szczeniak owczarka podhalańskiego — 10 tys. zł.

„Ciuchy" (ul. Lwowska). Dżinsowe spodnie — od 18 do 25 tys. zł, męskie, letnie koszulki bawełniane — 12 tys. zł, dżinsowe spódnice — od 30 do 35 tys. zł, skarpetki firmy „Puma" — 2100 zł, ozdobne rajstopy — od 3 do 8 tys. zł, 10 dag włóczki „Corona" — 20 tys. zł, 250 dag kawy „Wiener" — 3500 zł. Radziecka lampa błyskowa — 30 tys. zł, komplet: elektroniczny zegarek, kalkulator, długopis — 20 tys. zł, radziecki aparat fotograficzny „Zenit TTL" — 100 tys. zł, tejże produkcji piła spalinowa — 320 tys. zł, szybkowar — 16 tys. zł. Taborety — od 2,3 do 2,5 tys. zł, pufy — od 10 do 14 tys. zł, wersalka z dwoma fotelami — 450 tys. zł, radziecki telewizor kolorowy „Elektron C--282" — 700 tys. zł.

proszę o głos

A może by trolejbus?

Znaczne zanieczyszczenie atmosfery w województwie nowosądeckim spowodowało, że już w 1977 r. Wojewódzka Rada Narodowa zatwierdziła program ochrony środowiska do roku 1990. Zanieczyszczają atmosferę nie tylko takie zakłady, jak SZEW czy ZNTK. Ma w tym niemały udział również ruch kolejowy i samochodowy. Dlatego przeprowadzono elektryfikację linii kolejowej Tarnów — Krynica, co znacznie zmniejszyło emisję pyłów i gazów wzdłuż żelaznych szlaków Sądecczyzny.

Ale unikalnej szacie roślinnej naszego regionu nadal grozi śmiertelne niebezpieczeństwo. Jak wynika z materiałów Urzędu Wojewódzkiego — do roku 2000 na Podhalu całkowicie wyginie jodła. Już dzisiaj w lasach Beskidu krajobraz wygląda jak po bitwie. Młode jodełki obumierają.

Ochrona przyrody staje się bezwzględnym nakazem. Jeżeli nie będziemy energicznie działać, znikną z naszego krajobrazu ostatnie fragmenty puszczy karpackiej, a w nich przepiękne okazy buka i jodły. Są tu jeszcze — zagrożone — rezerwaty krajobrazu i flory karpackiej: Uhryń, Barnowiec, Łabowiec, Baniska, las lipowy na Mikowej Górze, przepiękne enklawy modrzewia polskiego w dolinie Popradu, fragmenty lasu cisowego na Jodłowej Górze i las dębowy na północ od Nowego Sącza.

Tej unikatowej, wspaniałej roślinności grozi niebezpieczeństwo ze strony wzrastającego lawinowo ruchu samochodowego.

Pod koniec lat siedemdziesiątych stwierdzono, że rocznie przybywa na teren Nowosądeckiego ok. 100 tysięcy pojazdów samochodowych, a ok. 50 tysięcy było zarejestrowanych w województwie. W ciągu ostatnich lat ilość ich jeszcze wzrosła. Samochód osobowy wytwarza w ciągu godz..., około 300 m sześc. spalin i pyłów. Znajdują się wśród nich toksyczne węglowodory. aldehydy, acetylen, tlenki azotu i ołowiu. Pod ich wpływem roślinność obumiera.

Ginącą roślinność trzeba ratować, ale trzeba również, a nawet przede wszystkim, ratować mieszkańców. Skażenie atmosfery, wielokrotnie przekraczające dopuszczalne normy, notujemy w miastach województwa, a szczególnie w Nowym Sączu. Pochodzi ono w dużej mierze od ruchu samochodowego, w tym autobusowego (również WPK).

Nowy Sącz jest położony w kotlinie, bez przewiewu. W lutym br. ogromna chmura pyłów hutniczych wisiała cały dzień nad miastem. Przypadki raka, białaczki mieszkańcy miasta tłumaczą: Czarnobyl! A gazy z silników spalinowych też są rakotwórcze. Dlatego **do programu ochrony środowiska od roku 1991 zgłaszam wniosek o zmniejszenie natężenia ruchu samochodowego w Nowym Sączu przez zastąpienie autobusów WPK — trolejbusami.**

Trolejbus — jako pojazd napędzany silnikiem elektrycznym nie wydziela żadnych szkodliwych substancji, a ponadto sprawia mniej hałasu niż autobus.

Niektóre wielkie koncerny w krajach kapitalistycznych rozpoczęły już produkcję trolejbusów, uruchamia się nowe linie w miastach. W Związku Radzieckim linie trolejbusowe były eksploatowane bez przerwy, produkowano również bez przerwy trolejbusy. W Polsce przedwojennej trolejbusy kursowały w kilkunastu miastach. Nieprawidłowe planowanie perspektywiczne i niedocenianie zalet nowoczesnego trolejbusu spowodowało niemal całkowitą ich likwidację w ruchu miejskim. Pozostały tylko jako „ostatni Mohikanie" w Gdyni i Lublinie. Obecnie, ze względu na potrzebę oszczędzania paliw i ochronę środowiska, trolejbusy znów pojawią się na ulicach Warszawy, a także Krakowa i Tych.

Ostatnio w Gdyni dostosowano wyposażenie trolejbusu do karoserii *jelcza-berlieta PR-110*. Ten pierwszy polski trolejbus zdobył przebojem sympatię mieszkańców Trójmiasta. Jest cichy, ładny, komfortowy. Rusza i zatrzymuje się bardzo płynnie. Nie towarzyszy mu ryk silnika i chmura spalin. Trolejbus jest więc wymarzonym pojazdem dla Nowego Sącza. Zarysowują się możliwości dostawy taboru, gdyż ma ruszyć produkcja trolejbusu na nadwoziu *jelcza PR-110*. Importuje się także trolejbusy z ZSRR.

Z okazji zbliżającej się 700 rocznicy powstania Nowego Sącza warto by pomyśleć o budowie linii trolejbusowych. Zaapelować do odpowiednich władz, firm i instytucji, zwrócić się do „Igloopolu", „Konspolu", firm polonijnych, rodaków w kraju i za granicą. Może znajdą się sponsorzy, którzy przekażą dokumentację linii, aby przy opracowywaniu projektu nie trzeba było „wymyślać prochu"?

Ewentualnym oponentom już dzisiaj powiem, że pierwszy krok jak gdyby został zrobiony przy elektryfikacji kolei: Nowy Sącz otrzymał nowe linie zasilające wysokiego napięcia i rozdzielnie GPZ. W zespole szkół kolejowych kształcą się elektromonterzy trakcji elektrycznej.

mgr EUGENIUSZ JABŁOŃSKI

Nowe prawo dewizowe

Nareszcie wielu z nas przestanie być przestępcami dewizowymi. Dotychczas bowiem obrót obcymi walutami był prawnie zabroniony. Prawo to jednak nagminnie łamano. Legalnie można było tylko kupować i sprzedawać bony PKO.

I przyszedł koniec tej fikcji. W nowym prawie dewizowym, uchwalonym ostatnio przez Sejm — usankcjonowano to , co od dawna było faktem. Stworzono warunki do powstania legalnego rynku walutowego zarówno w odniesieniu do zakładów, jak też prywatnych osób. Przedsiębiorstwo może sprzedać swoje dewizy bezpośrednio innej firmie — i to po cenie umownej, czyli według kursu dnia. Dozwolony jest też prywatny handel dewizami na zasadzie z ręki do ręki. Dla tych, którzy zechcą za złotówki kupić dolary czy funty szterlingi, uruchomione zostaną kantory kupna i sprzedaży obcych walut, prowadzone na podstawie zezwoleń banku. Cena tych transakcji — też po kursie dnia. Będzie on zbliżony do obecnego kursu czarnorynkowego. Zanosi się więc chyba na ciężkie czasy dla cinkciarzy.

Natomiast piękne pole do popisu otwiera się przed organizatorami wszelkiego rodzaju przetargów dewizowych dla firm państwowych i prywatnych. Tam bowiem zakłady posiadające nadwyżki dewiz zaoferują je firmom potrzebującym obcej waluty. Ceny oczywiście umowne.

Po latach gorących dyskusji odstąpiono wreszcie od krzywdzącej zasady, że zagraniczne renty i emerytury wypłacano polskim obywatelom wyłącznie w złotówkach. Teraz 40 proc. ich wartości będzie wypłacane w dewizach.

Wprowadzone innowacje nie oznaczają jednak absolutnej swobody w obrocie walutowym. Np. obywatel nie może wywieźć za granicę, bez zezwolenia banku, więcej niż 500 dolarów.

W sumie ocenia się, że uczyniony został pierwszy krok do ograniczania dwuwalutowości. Kto ma złotówki, może kupić dewizy. I to jest właśnie ta oczekiwana — wewnętrzna na razie — wymienialność złotówki.

ANNA TRAWIŃSKA

Warto wiedzieć, że...

Jedną z form reagowania radnych na sprawy wyborców jest formułowanie wniosków, zgłaszanie interpelacji i zapytań do instytucji odpowiedzialnych za rozstrzyganie tych spraw. Radni Wojewódzkiej Rady Narodowej korzystają z tego często. Na każdej sesji zgłaszają po kilkanaście interpelacji pisemnych lub ustnych. W czasie trwania obrad sztab pracowników Urzędu Wojewódzkiego opracowuje odpowiedzi. Pod koniec posiedzenia wojewoda lub jeden z wicewojewodów odpowiada radnym, a przewodniczący WRN, **Stanisław Śmierciak** każdorazowo zapytuje, czy są usatysfakcjonowani odpowiedzią.

Z tą satysfakcją bywa różnie, bo niektórzy radni podnoszą sprawy drobne i jednostkowe, których załatwienie leży w kompetencji władz miejskich lub gminnych. Nawet wnioski zasadne nie zawsze mogą być zrealizowane np. z braku środków finansowych, czy też możliwości wykonawczych. Niektóre interpelacje kierowane są pod adresem jednostek nie podporządkowanych wojewodzie. Przesyłane są wówczas do właściwych adresatów, którzy mają obowiązek w ciągu 14 dni udzielić odpowiedzi. Inspektor **Ludwika Niemaszyk**, zajmująca się tą problematyką w Urzędzie Wojewódzkim mówi, że kierownicy zainteresowanych jednostek na ogół dotrzymują terminów. Ale jeszcze kilka lat temu, gdy ranga rad narodowych była o wiele niższa, zdarzało się różnie. Teraz też bywają odpowiedzi zagmatwane, pisane biurokratycznym żargonem. Przykładem może być odpowiedź na interpelację udzielona przez dyrektora Oddziału Wojewódzkiego PZU radnemu WRN, **Ludwikowi Młynarczykowi** z Lipnicy Wielkiej. Radny zapytał o odszkodowanie za bydło ubite z konieczności, z którego mięso uznano za mniej wartościowe. A oto fragment odpowiedzi: *Zgodnie z przepisami, wysokość szkody w bydle stanowiące własność indywidualnych rolników ustala się w procentach normowej wartości — któ-re dla bydła na terenie województwa nowosądeckiego wynosi 60 000 złotych za krowę. Na wysokość przyjęcia wyżej wykazanej sumy normowej przy wyliczeniu szkody ma wpływ fakt, czy ubite z konieczności bydło było leczone lub padło nie leczone oraz wiek zwierzęcia. Jeżeli osoba fizyczna (rolnik) sprzedał pozostałość po szkodzie jednostce gospodarki uspołecznionej (a za pozostałość po szkodzie uważa się kwotę uzyskaną za tuszę zwierzęcia) ustaloną wartość szkody (wartość normową) zmniejsza się w odniesieniu do bydła o 50 proc. kwoty uzyskanej ze sprzedaży tuszy zwierzęcia, w tym również i mięsa mniej wartościowego.*

Szanowny panie dyrektorze Oddziału Wojewódzkiego PZU — toż przecież bydło w noc wigilijną, zanim zostanie *ubite z konieczności*, mówi bardziej ludzkim językiem!

Ten sam radny interpelował w sprawie ochrony środowiska naturalnego. Wkrótce po sesji WRN otrzymał odpis pisma skierowanego przez wojewodę **Antoniego Rączkę** do ministra Ochrony Środowiska i Zasobów Naturalnych, **Józefa Kozioła**. Warto to pismo zacytować dla kontekstu z poprzednim: *Informuję Obywatela Ministra, że społeczeństwo gmin południowo-zachodnich naszego województwa, a szczególnie Czarnego Dunajca, Jabłonki, Raby Wyżnej oraz Zakopanego zgłasza swoje coraz większe zaniepokojenie stanem zanieczyszczenia atmosfery, którego źródłem są liczne zakłady przemysłowe w Czechosłowacji, w tym przypadku głównie z rejonu Dolnego Kubina. Sprawa ta była w dniu wczorajszym przedmiotem interpelacji na sesji WRN. Pszczelarze zgłaszają coraz większe szkody powstające w pasiekach, natomiast rolnicy i leśnicy rejestrują widoczne, negatywne zmiany w uprawach oraz na powierzchniach leśnych. Proszę Obywatela Ministra o wykorzystanie informacji w międzyrządowych rozmowach polsko-czechosłowackich, w sposób prowadzący do poprawy aktualnej sytuacji.*

Z istotną interpelacją zwrócił się do wojewody radny **Henryk Basista**. Wnioskował, by w związku z projektowaną budową gazociągu z Grybowa do Florynki podjąć również gazyfikację uzdrowiska Wysowa, co pozwoliłoby na likwidację uciążliwych kotłowni. Inicjatywa ta wyszła od radnych Gminnej Rady Narodowej w Uściu Gorlickiem. Wojewoda szybko temat podjął, zlecając Biuru Projektów Gazownictwa „Gazoprojekt" we Wrocławiu opracowanie koncepcji takiego rozwiązania. Będzie wówczas można podjąć starania o zapewnienie dostaw gazu, a następnie przystąpić do projektowania i budowy gazociągu do Wysowej.

Radna **Danuta Firek** z Kluszkowiec

STANISŁAW KUTA

NOTES

Województwo nowosądeckie należy do średnio zagrożonych pod względem ilości pożarów i ponoszonych w ich wyniku strat. W roku ubiegłym wybuchły 432 pożary (w 1977 roku — 433), które pociągnęły za sobą straty w wysokości ponad 230 milionów złotych. Strażacy uratowali majątek wartości ponad 1 miliarda 200 milionów złotych. Najwięcej pożarów wybucha w gospodarstwach rolników (187, straty wynoszą 161 mln złotych), mieszkaniach oraz lasach, które z roku na rok są coraz bardziej zagrożone, głównie wskutek nieostrożnego obchodzenia się ludzi z ogniem oraz wypalania traw. Zagrożenie znacznie wzrasta w okresie suszy oraz wzmożonego ruchu turystycznego.

Do gmin, w których wydarzyło się najwięcej pożarów, należą Nowy Targ, Bukowina Tatrzańska, Jabłonka (po 14 pożarów) oraz Łącko (13). Najczęstszym miejscem powstania pożarów są mieszkania (80), stodoły (77) oraz środki transportu — 44. Z roku na rok wzrasta ilość spalonych samochodów. Najczęstszą przyczyną powstawania pożarów jest nieostrożność dorosłych (147 przypadków) i wady urządzeń elektrycznych (75). Na trzecim miejscu znajdują się podpalenia (45) oraz samozapalenia materiałów składowanych w stodołach i stogach, głównie siana (33). Dzieci wywołały 27 pożarów.

W pożarach zginęło w naszym województwie 5 osób, w tym jedno dziecko. 22 osoby uległy znacznym poparzeniom, w tym 4 strażaków ratujących mienie. Przy gaszeniu pożarów uczestniczyło 441 sekcji straży zawodowych (1877 strażaków) oraz 719 drużyn ochotniczych straży pożarnych i 5063 członków OSP. Jak widać, strażacy ochotnicy mają duży wkład w gaszenie pożarów. A wielokrotnie większy — w działalność zapobiegawczą. Rokrocznie społecznie kontrolują kilkadziesiąt tysięcy gospodarstw indywidualnych, służąc pomocą i radą, gdzie zaś nie pomaga rada, a zagrożenie przeciwpożarowe jest duże — sięgają po środki przymusu administracyjnego.

★

Spółdzielcze osiedle „Milenium" w Nowym Sączu. Starszy pan idący z wnuczką: — *Przeszedłem całe osiedle i dopiero tutaj, przy pawilonie „Piast", napotkałem pierwsze kosze na śmieci. Jak nauczyć dzieci, żeby papierków nie rzucały na ziemię? Gdy nie ma koszy, to i w osiedlu brudno.* Zmorą mieszkańców i dużym niebezpieczeństwem dla dzieci są samochody jeżdżące ulicami wewnątrzosiedlowymi. Nikt nie przestrzega żadnych znaków zakazu: ruchu, wjazdu, postoju czy zatrzymania. Może administracja osiedla podejmie bardziej skuteczne działania? Warto zwrócić uwagę na rajdowe popisy motorynek i motorowerów. Tę ostatnią uwagę kieruję głównie do rodziców oraz osób dorosłych, w obecności których popisują się przyszli kierowcy.

★

Przed kilku tygodniami przekopano jezdnię na ulicy Królowej Jadwigi w Nowym Sączu, podłączając kanalizację z budowanego obok obiektu. Po paru dniach powstało kilkunastocentymetrowe zagłębienie — niebezpieczna pułapka dla kierowców, w dodatku nieoznakowana. Dlaczego brak reakcji ze strony miejskich służb drogowych?

KRONIKA MILICYJNA

Rozboje i pobicia: Dwóch nieznanych sprawców zaatakowało w Zakopanem mieszkańców Rzeszowa — Arkadiusza S. i Macieja P., kradnąc im oryginalny miecz samurajski wartości 500 tys. zł ◆ Czarnodunajczanin Artur S. zgwałcił 6-letnie dziecko, podejrzany jest również o gwałt na innym 5-letnim dziecku.

Kradzieże i włamania: Z punktu usługowego „Unitry" w Nowym Targu nieznani włamywacze skradli korektor Fs -032, magnetofon MOS-432 i wzmacniacz WS-432; straty wynoszą 706 tys. zł ◆ Po wyważeniu zamków w drzwiach wejściowych do Urzędu Gminy w Łabowej i rozpruciu kas pancernych, włamywacze zgarnęli 2 mln zł, blankiety dowodów osobistych, praw jazdy i dowodów rejestracyjnych oraz pieczątki ◆ Wybiwszy dziurę w tylnej ścianie sklepu Gminnej Spółdzielni w Laskowej i wyłamawszy zamek — włamywacze wynieśli kawę, czekolady, papierosy i bilety WPK — łącznej wartości 200 tys. zł ◆ 310 tys. zł oraz 40 dolarów USA skradziono Irenie L. z Waksmunda w nowotarskim sklepie „Veritas" ◆ W Nowym Sączu z „peugota" Andrzeja N. — mieszkańca Ząbek zginął radiomagnetofon z odtwarzaczem; straty ocenia się na 500 tys. zł ◆ Również w Nowym Sączu, na ulicy Jagiellońskiej, okradziono mieszkankę tego miasta, Marię H. ze złotej biżuterii wartości około 1 mln. 500 tys. zł ◆ Bogumiła i Krzysztof G. z Warszawy nieprędko zapomną wczasy w zakopiańskim DW „Adria" — nie zamknęli pokoju, z czego skorzystał złodziej wynosząc złotą biżuterię i płaszcz skórzany; straty szacuje się na 1mln 400 tys. zł ◆ Tadeusz J. i Jan Ł. — obaj z Nowego Targu — okradli „poloneza" innego mieszkańca tego miasta, Władysława F. Obecnie przebywają w areszcie ◆ Całego „poloneza" wraz ze znajdującymi się w bagażniku aksesoriami samochodowymi utracił zakopiańczyk Bogdan D.; wartość strat — 7 mln 500 tys. zł.

Inne wydarzenia: Funkcjonariusze zakopiańskiego RUSW, przeszukując zabudowania Stanisława S. w Maruszynie, odnaleźli broń palną długą „domowego" wyrobu ◆ Mieszkaniec Bystrej Podhalańskiej, Józef R. kierując ciągnikiem, zjechał z drogi polnej i został przygnieciony własną maszyną. Zmarł w szpitalu.

Aresztowano: Marka G. z Nowego Targu, podejrzanego o włamanie się do prywatnego butiku i kradzież garderoby wartości 300 tys. zł ◆ Bogdana K. z Ludźmierza, który własnemu ojcu skradł z szafy, po wyłamaniu drzwi, złotą biżuterię wartości 360 tys. zł.

elg

Rozmowa o praworządności

Gościem „Glinika" był prokurator generalny PRL, **Józef Żyta**, który spotkał się z przedstawicielami związkowców, Rady Pracowniczej, kierownikami wydziałów i mistrzami. Na wstępie dyrektor naczelny, **Czesław Chmura** przedstawił fabrykę: — *Produkujemy ponad 100 tys. ton maszyn i urządzeń rocznie. W ubiegłym roku uzyskaliśmy 70 mld zł zysku, z tego 14,5 mld zł z eksportu. Z roku na rok unowocześniamy wyroby, dostosowując je do oczekiwań klientów. Nasz eksport jest wysoce efektywny i nikt nie dopłaca do żadnego z naszych produktów. Tyle krótko o pozytywach, bo — niestety — mamy także wiele trudności. Przede wszystkim borykamy się z postępującą dekapitalizacją maszyn i urządzeń. Mimo że z roku na rok zwiększamy nakłady na inwestycje (w ubiegłym roku wyniosły ponad 3 mld zł, w bieżącym planujemy aż 8 mld zł), to nie wystarcza na odbudowanie i unowocześnienie parku maszynowego. Nie ułatwia pracy także nadmierny fiskalizm: konieczność odprowadzania do budżetu państwa 70 proc. zysku uniemożliwia właściwy rozwój przedsiębiorstwa.*

Spośród 7-tysięcznej załogi „Glinika" — około 5 tysięcy stanowią chłopi-robotnicy. Zwiększa to liczbę wypadków. Zaznaczę jednak, że na dziesięć wypadków tylko jeden zdarza się w Fabryce a do dziewięciu dochodzi poza zakładem...

W „Gliniku" są ciężkie warunki pracy, wiele bezpośrednio zagrożonych stanowisk. Mamy kłopoty z zapewnieniem odpowiedniej wentylacji, nadmiernymi temperaturami (np. w hartowni, wydziale metalurgicznym). W wydziale obróbki galwanicznej odnotowujemy obecność związków toksycznych. Dowozimy pracowników nawet z odległości ponad 50 km, co również wpływa niekorzystnie na funkcjonowanie przedsiębiorstwa.

W przeszłości „Glinik" wiele świadczył na rozwój Gorlic. Teraz z roku na rok mamy coraz skromniejsze możliwości. Ponadto podczas niedawnego strajku nasi pracownicy wysunęli postulat, żeby Fabryka nie partycypowała w żadnych gorlickich inwestycjach. Są jednak sytuacje, kiedy nie możemy się od tego uchylać. Głównym problemem Gorlic jest brak mieszkań oraz terenów uzbrojonych pod budownictwo. W „Gliniku" na mieszkania oczekuje 900 osób. Chcemy im pomóc. Niestety, od dwóch lat nie możemy — wskutek protestów mieszkańców ulicy Gwardii Ludowej — rozpocząć budowy bloku; również mieszkańcy naszego fabrycznego osiedla, protestują przeciwko budowie 2 bloków.

Józef Żyta odpowiadał na pytania zgłoszone pisemnie przez pracowników fabryki. Z góry jednak zaznaczył, że ograniczy się wyłącznie do problemów prawnych. Oto fragmenty obszernej wypowiedzi prokuratora generalnego.

Od 1985 roku systematycznie spada w naszym kraju przestępczość (niestety, nie zmniejsza się ilość kradzieży na szkodę obywateli i kradzieży z włamaniem). Na tle tych optymistycznych danych gorzej prezentuje się Nowosądeckie, gdzie w minionym roku przestępczość wzrosła o ponad 19 procent. W porównaniu do innych państw — poziom przestępczości w Polsce nie jest wysoki, np. w ubiegłym roku na 100 tysięcy mieszkańców mieliśmy 1255 przestępstw, podczas gdy we Włoszech było 2452, w USA — 5479, w RFN — 7153, Holandii — 7443, a Szwecji... 13 068. Na szczęście nie ma w naszym kraju terroryzmu, który występuje naginnie w innych krajach, nawet europejskich.

Najczęstszą przyczyną przestępstw jest w Polsce alkohol: spośród ujętych sprawców aż 25 procent znajdowało się pod jego wpływem. Drugą z przyczyn stanowi brak stałego zajęcia — większość osób dopuszczających się przestępstwa, to „niebieskie ptaki".

Pracownicy „Glinika" pytali prokuratora Żytę, jak postępują prace nad reformą prawa karnego? Odpowiedział, że zajmują się tym specjalne komisje. Najwięcej rozbieżności budzi procedura karna — decyzja, komu przypisać prawo warunkowego umarzania postępowania, komu stosowanie aresztu tymczasowego: sądowi czy prokuratorowi, znieść czy utrzymać karę śmierci. — *Prokuratura Generalna opowiada się za utrzymaniem kary śmierci tylko w przypadku zabójstwa i zdrady Ojczyzny* — stwierdził Józef Żyta. — *Jesteśmy także za jeszcze większą równością wszystkich obywateli wobec prawa. Na przykład obowiązuje w naszym kraju wzmożona ochrona funkcjonariuszy państwowych (np. milicjanta podczas służby), ale nie ma wzmożonej ich odpowiedzialności. Przypomnę, że Kodeks Karny z 1932 roku przewidywał zwiększenie nawet o połowę kary dla funkcjonariusza, który w trakcie pełnienia służby dopuścił się przestępstwa. Dyskusje nad reformą prawa karnego trwają. Osobiście jednak obawiam się o ich rezultat. Zawsze twierdziłem, że praktyka bez doktryny jest ślepa, ale doktryna bez praktyki — bezpłodna. Obawiam się, że nasi luminarze nauki są tak oderwani od życia, iż znów może dojść do sformułowania przepisów, które nie przystają do*

(CIĄG DALSZY NA STR. 6)

interpelowała na jednej z sesji WRN w sprawie poprawy odbioru programu telewizyjnego na terenie gminy Czorsztyn. Okręgowy Urząd Radiokomunikacji w Krakowie odpowiedział, że będzie to możliwe dopiero po zakończeniu rozbudowy ośrodka nadawczego na Przehybie, a rozpoczęcie tej inwestycji planowane jest na 1990 rok. Na razie bezcelowe byłoby zbudowanie na terenie czorsztyńskiej gminy stacji przekaźnikowej, gdyż brak tam sygnałów do retransmisji.

15 listopada ubiegłego roku radna **Maria Jeziorska** z Jordanowa interpelowała w sprawie zanieczyszczenia rzeki Skawy przez prywatną Wytwórnię Pasz i Koncentratów Paszowych w Rabie Wyżnej, stanowiącą własność **Wiesława Maciuszka**, który wybudował i uruchomił wytwórnię bez równoczesnego zbudowania urządzeń chroniących środowisko naturalne. Odprowadzane do Skawy ścieki były zanieczyszczone w bardzo wysokim stopniu, dochodziło do masowego zatrucia ryb. Już znacznie wcześniej, bo 3 lutego 1986 r., ówczesny dyrektor Wydziału Ochrony Środowiska UW zobowiązał Władysława Maciuszkę do wyeliminowania szkodliwego oddziaływania na środowisko, ale ów zbytnio się nie przejął. W trzy dni po interpelacji radnej Jeziorskiej dyrektor Ochrony Środowiska, Gospodarki Wodnej i Geologii UW wydał decyzję o wstrzymaniu z dniem 15 stycznia 1989 r. produkcji w wytwórni pasz do czasu uruchomienia urządzeń chroniących wodę Skawy przed zanieczyszczeniami. To zmusiło prywatnego przedsiębiorcę do opracowania koncepcji budowy oczyszczalni ścieków. Wydział Ochrony Środowiska zaopiniował tę koncepcję pozytywnie.

Radny **Józef Ferko** z Krościenka nad Dunajcem 21 grudnia 1988 r. interpelował w sprawie uruchomienia w nowym ośrodku zdrowia pracowni rentgenowskiej i laboratoryjnej. 5 stycznia br. zastępca dyrektora wydziału Zdrowia i Opieki Społecznej UW, **Bolesław Basiński** zwrócił się pisemnie do dyrektora Zespołu Opieki Zdrowotnej w Nowym Targu o zajęcie stanowiska w tej sprawie, deklarując jednocześnie pomoc finansową przy zakupie potrzebnych urządzeń. Dyrektor ZOZ miał poczynić rozeznanie w kierunku pozyskania fachowego personelu. *Sprawę proszę traktować jako bardzo pilną* — zakończył pismo dyrektor Basiński. Minęły już ponad trzy miesiące, a pomieszczenia w ośrodku zdrowia w Krościenku nadal są nie wykorzystane. Sprawa utknęła w martwym punkcie, bo nowotarski ZOZ ma trudności z zapewnieniem fachowego personelu oraz wyposażeniem pracowni, których uruchomienia domaga się radny Ferko. Również Wydział Zdrowia i Opieki Społecznej UW ma kłopoty z wywiązaniem się z obietnicy, bo najprostszy aparat rentgenowski kosztuje dzisiaj 10 milionów złotych, a Wydział dysponuje na cały rok 108 milionami złotych na zakup urządzeń medycznych dla całego województwa. Często tak bywa, że racje radnych zderzają się z twardymi realiami dnia codziennego — najczęściej z brakiem pieniędzy.

● W I kwartale br. wydarzyły się w Nowosądeckiem 172 wypadki drogowe. Poniosło w nich śmierć 13 osób, a ponad dwieście zostało rannych. Ujawniono i zatrzymano 385 nietrzeźwych kierowców, dzięki czemu, być może, o tyle było mniej wypadków, rannych i śmiertelnych ofiar.

● W gminie Tymbark podsumowano realizację zadań z zakresu obrony cywilnej. Naczelnik gminy — **Józef Bożek** wręczył nagrody wyróżniającym się kierownikom zakładów pracy oraz pracownikom prowadzącym sprawy obronne i obrony cywilnej. Są to m. in. **Stanisław Mamak, Henryk Frankiewicz** i **Józef Petranowicz** z Zakładu Rolno-Przemysłowo-Handlowego „Igloopol", **Józef Dziadoń** z SKR oraz **Hermenegild Bujak** i **Kazimierz Duda** z Gminnej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska".

● W związku z przekroczeniem dopuszczalnego poziomu hałasu przez Zakład Masarski Gminnej Spółdzielni w Czarnym Dunajcu — Wydział Ochrony Środowiska, Gospodarki Wodnej i Geologii UW zobowiązał tę jednostkę do podjęcia działań eliminujących uciążliwości. Ponieważ obowiązku tego nie wykonano — produkcję w zakładzie wstrzymano do czasu usunięcia nadmiernego hałasu.

● **W ubiegłym roku za nieprzestrzeganie warunków ochrony wód w Nowosądeckiem wymierzono kary pieniężne na łączną kwotę ponad 98 milionów złotych, a za zanieczyszczenie powietrza ponad 6 milionów złotych.** Wymierzono również kary za składowanie odpadów w miejscach na ten cel nie przeznaczonych lub niezgodnie z warunkami ochrony środowiska. Ukarano za to Rafinerię Nafty „Glimar" w Gorlicach karą w wysokości prawie 454 milionów złotych, Zakład Przemysłu Drzewnego w Uściu Gorlickiem oraz POM w tej wsi. Skierowano ponadto kilka wniosków do prokuratury o ściganie winnych naruszenia warunków ochrony środowiska, a także wnioski o ukaranie do kolegiów do spraw wykroczeń. Wydział Ochrony Środowiska, Gospodarki Wodnej i Geologii UW wspólnie ze Strażą Ochrony Przyrody w 1987 roku nałożył 479 mandatów, a w roku 1988 — 547.

ROMAN KOSTANECKI

NOWOTARSKIE SPRAWY

Historia wymiany kulturalnej między Podhalem a Francją bogaci się o coraz to nowe wydarzenia. To już nie tylko żywe, serdeczne kontakty Nowego Targu z francuskim Evry — przyjazne więzi zadzierzgnęły się niedawno między chórem „La Villanelle" z Laon a nowotarskim Miejskim Nauczycielskim Chórem „Gorce".

W ostatnim tygodniu marca przyjechała z rewizytą w podgorczańskie okolice blisko pięćdziesięcioosobowa grupa śpiewających Francuzów — chórzyści chcieli spędzić Wielkanoc w podhalańskich rodzinach, przyjrzeć się polskiemu życiu w świątecznej oprawie i w dniu powszednim.

Tak też posmakowali na wałach koło Wawelu śmigusu po polsku, obejrzeli tradycyjny Emaus, na nowotarskiej targowicy obfotografowali ponoć wszystkie baranу i cieszyli się jak dzieci, kupując koszyki, pisanki, palmy, drewniane zabawki. Osobną atrakcją dla francuskich gości był wyjazd na Kasprowy Wierch, krokusy w Chochołowie, spotkanie ze starodawnym góralskim budownictwem. Ani razu nie pomylili przybysze kierunku, bezbłędnie odróżniali jedne góry od drugich, jednako urzeczeni zębatą panoramą Tatr i lesistymi grzbietami Gorców. Słoneczne dni sprzyjały wyprawom i zwiedzaniu nowotarskiej kotliny.

Pod Ścianą Śmierci w Oświęcimiu ze łzami w oczach śpiewali Francuzi *Marsyliankę*.

Dwukrotnie spotkali się z podhalańską młodzieżą — w Zespole Szkół Mechanicznych i w najnowocześniejszej nowotarskiej podstawówce (nr 11) nie opodal placu Evry; gościli w ludźmierskim Domu Związku Podhalan.

Koncertował chór „La Villanelle" w nowotarskim kościele i w nowohuckiej „Arce", urzekając słuchaczy ciekawą interpretacją utworów sakralnych, stosowaniem ech, organowym akompaniamentem. Inne możliwości objawili goście z Laon i odmienny zaprezentowali repertuar, koncertując w nowotarskim MOK i w szczawnickim sanatorium „Górnik". Chociaż chór „La Villanelle" kultywuje wspaniałą, idącą od wieków średnich tradycję francuskiej pieśni chóralnej, odświeża też co jakiś czas swój repertuar, bogacąc go o inne utwory. Szefem chóru jest **Jean Maumene**, laureat licznych nagród, akompaniuje śpiewakom zdolna pianistka **Nathalie Ambert**.

To, co zaprezentowali goście z Laon, przyjęte było bardzo serdecznie, śpiewali w kościołach wypełnionych po brzegi. Słuchacze docenili wysoki poziom koncertów.

Odjechali Francuzi z przeświadczeniem, że tak obiecująco rozpoczęte kontakty na jednorazowej wymianie się nie skończą. Gospodarzom została radość, że chór zabrał do rodzinnego Laon miłe wspomnienia.

A wszystko zaczęło się wtedy, gdy Piotr Zieliński, sympatyk chóru „Gorce", ciepło wyraził się o podhalańskich śpiewakach podczas pobytu we Francji.

10 września 1988 r., na zaproszenie chóru „La Villanelle", Podhalanie jechali już nad Sekwanę. Laon okazało się uroczym, zabytkowym miastem na wzgórzu. Tydzień spędzony w gościnnej Prowansji, piwnice Szampanii, ulice Paryża, koncerty, na których obficie lały się łzy francuskiej Polonii — zapamiętali nasi chórzyści na długo.

„Gorce", kierowane przez mgr. **Jana Szostka**, pokazały swoje możliwości w repertuarze folklorystycznym, religijnym i w pięknych polskich pieśniach. Francuscy recenzenci pisali o „błyskotliwym występie chóru »Gorce«, o „niepowtarzalnych chwilach muzyki" i „specyficznym akcencie wokalnym" gości z Podhala. Błyszczące cekinami, bogate haftem góralskie stroje, świetnie się prezentowały przed obiektywami. Chór z Polski jawił się piszącym jako „żywa tradycja".

Nim dojdzie do kolejnej grupowej wymiany, rozwiną się z pewnością indywidualne kontakty śpiewających rodzin.

☆

Wielekroć radni w imieniu mieszkańców upominali się o punkt sprzedaży mięsa z prywatnego uboju. MOSiR, który w świadczeniu usług dla miasta wykraczał już nieraz poza swoje statutowe obowiązki, tym razem podjął się stworzenia takowego punktu w dwóch połączonych wiatach na targowicy.

31 marca brygada remontowo-konserwacyjna **Witolda Pyzowskiego** skończyła swoje dzieło. *Jatka* jest oszklona, ma betonową podłogę z odpływem, zmywalne płytki na ścianach, umywalkę, zlewozmywak z termą i pełne wyposażenie — stoły masarskie, topory, haki, szafki; spełnia wszystkie wymogi postawione przez Sanepid.

Jatka z całym wyposażeniem będzie wynajmowana rolnikom, którzy chcą sprzedać w Nowym Targu mięso po cenach umownych. Rolnik taki, nim dostanie w MOSiR klucze od pomieszczeń, musi się wylegitymować zezwoleniem weterynaryjnym dopuszczającym mięso do sprzedaży, przy czym na targowicy jeszcze raz przeprowadzą odpowiednie służby kontrolę sanitarno-weterynaryjną. Wynajęcie jatki na cały dzień kosztować ma 3 tys. złotych. Cenę mięsa uzgadnia sprzedający z klientem.

Obok jatki powstał już prywatny punkt sprzedaży wyrobów garmażeryjnych — symbioza korzystna pod każdym względem. Byle by tylko było czym handlować...

☆

Ponieważ między czwartkowymi jarmarkami targowica nie służy nikomu, postanowił MOSiR wraz z miejscowym biurem „Sekret-Service" uruchomić tam niedzielną autogiełdę. Za potrzebą uruchomienia tutaj giełdy samochodowej przemawia zarówno dogodne położenie Nowego Targu, jak i fakt, że konkurencyjne giełdy są daleko — w Krakowie albo w Nowym Sączu.

Pomysł MOSiR spotkał się z wielkim zainteresowaniem zmotoryzowanych Podhalan, tym bardziej, że na giełdzie będzie można handlować także samochodami ciężarowymi, ciągnikami, przyczepami, akcesoriami, sprzętem sportowym i radiowo-telewizyjnym. Opłaty — zbliżone do opłat na innych giełdach, ale będzie się mieścić w tej kwocie także wynagrodzenie pracowników „Sekret-Service", pilnujących porządku i chroniących klienta np. przed zakupem kradzionego samochodu czy przyjęciem fałszywych banknotów. Niezmotoryzowanym gwarantują na razie organizatorzy wstęp bezpłatny.

Autogiełda będzie czynna w każdą niedzielę z wyjątkiem większych świąt, oficjalne otwarcie — 16 kwietnia.

Ulice prowadzące od głównych traktów na plac targowy są oznakowane. Obok targowicy, gdzie będą się odbywać transakcje, przewidziano płatne miejsce do parkowania. Po każdej giełdzie plac ma być sprzątany.

ANNA SZOPIŃSKA

Chór „La Villanelle"

Piszą do nas

● Pan **Aleksander Zaczyński** z Zakopanego:

Upominam się od szeregu lat o komunikację miejską pod Giewontem. Pisałem wiele razy do prasy, przedstawiłem sprawę Miejskiej Radzie Zakopanego i Gminy Tatrzańskiej, ale mój głos to głos wołającego na puszczy. Dalej komunikację miejską dzierży w swoim ręku (a raczej w obu rękach) Państwowa Komunikacja Samochodowa, która ma przede wszystkim swoje interesy dalekobieżne, jako pierwsze, a miejskie — siłą rzeczy — traktuje jak piąte koło u wozu. Już, już zanosiło się — jak mi mówiono — na uregulowanie tej sprawy, ale niestety, ucichło, umilkło i dalej zostało tak jak było.

Przed kilku miesiącami w jednej z audycji „Teleexpressu" nagle rzucono nam „telegraficzną" wieść, że w Zakopanem znalazł się ktoś, kto zaproponował swoje usługi komunikacyjne, posiada bowiem własny... autobus (czy mikrobus), ale mu odmówiono, bo przepisy nie pozwalają. Ale życie jest najlepszym przepisem i prawem, z którym wszelkie władze liczyć się powinny. Jeśli jest jakaś bariera, to ją przewrócić, aby zapewnić równowagę między potrzebami a usługami, czyli obalić złe przepisy a wprowadzić dobre. Tak pisałem kilka miesięcy temu, ale redakcja, do której się zwróciłem, tekstu mojego nie wydrukowała. Dziś już wiadomo, że bariery zostały usunięte i prywatne autobusy kursują, np. w Nisku, co oglądaliśmy w telewizyjnej kronice krakowskiej.

Tymczasem w Zakopanem czekają na komunikację miejską następujące ulice: Kamieniec, Strążyska (do samej doliny), Do Białego (aż do lasu pod Reglami), 15 Grudnia (aż po skocznię), Kasprusie oraz wszystkie ulice, na których jest największy ruch komunikacyjny, szczególnie w okresach tłocznych sezonów (np. do Kuźnic, Kościeliska, Olczy), gdy pasażerowie wieszają się u klamek przepełnionych pojazdów. Czy taki dodatkowy, choćby nawet tylko jeden autobus, nie przydałby się Zakopanemu? Oddać prywatnemu przeciębiorcy opuszczone ulice i zatłoczone szlaki, niech je obsługuje, zmniejsza tłok, zwiększa szanse lepszej obsługi pasażerów.

Jak dotychczas komunikacja miejska w Zakopanem istnieje tylko na dwu liniach: do Olczy i Kuźnic. Reszta to tzw. linie „lokalne" (które na terenie miasta powinny być miejskimi), z wyższymi cenami biletów, bez zniżek dla emerytów.

Pekaesie, nie bójże się (konkurencji), puść autobus (prywatny), niech nas wiezie!

● Czytelnikom, którzy skarżyli się na złą jakość różnych towarów (w tym pieczywa, wędlin i masła), zwłaszcza zaś autorom pomysłów zorganizowania społecznej samoobrony przed nierzetelnością producentów i pasywnością handlowców — dziękujemy za listy. Opinie konsumentów dadzą się podzielić na cztery grupy:

1. Oddzielić kontrolę jakości od wszelkiej podległości służbowej dyrekcjom i zarządom przedsiębiorstw produkcyjnych. Rzetelnym wyłapywaniem bubli mogą się zająć tylko kontrolerzy niezależni finansowo od wytwórców. Tak zwane kontrole wewnętrzne nie reprezentują interesu konsumenta.

2. Dopóki istnieją monopole, dopóty szary obywatel skazany jest na bylejakość. Tylko konkurencja może wyeliminować tandetę.

3. W naszym regionie nie powstał dotąd oddolny ruch konsumencki. Działanie w pojedynkę będzie nadal nieskuteczne, gdy po przeciwnej stronie stoi zorganizowany możnowładca, świadom swej bezkarności na ubogim rynku. Sytuacja wyglądałaby inaczej, gdyby społeczeństwo podjęło inicjatywy redakcji „Veta".

4. Za mało prasa lokalna publikuje przykładów kompromitujących imiennie złych producentów. Wbrew pozorom krytyka sprawia, że to i owo da się jednak poprawić, bo nawet najbardziej zatwardziali „grzesznicy" nie lubią być pod pręgierzem.

Podzielam pogląd, że prawdziwy przełom nastąpi dopiero wówczas, gdy na rynku — znacznie niż dziś bogatszym — pojawi się rywalizacja o klienta. Nie znaczy to jednak, że mamy biernie czekać na lepsze czasy. Np. postulat wyodrębnienia służb kontroli jakości od struktur zarządzania przedsiębiorstwami dojrzał dawno do realizacji. Najmniej skuteczne wydaje się nam natomiast apelowanie o uczciwość. Ale i tej metody upominania się o nasze prawa nie zaniechamy. Istotnym czynnikiem odstraszania byłoby systematyczne publikowanie informacji o wynikach pracy Państwowej Inspekcji Handlowej oraz innych służb kontrolnych działających w naszym województwie. Miejsce w „Dunajcu" na taki cel zawsze się znajdzie.

● Nowotarżanie zainteresowani budową garaży przez tutejszą Spółdzielnię Mieszkaniową nadesłali szereg wątpliwości, jakie wynieśli z zebrania, które odbyło się 20 lutego br. W szczególności proszą o wyjaśnienie, kto będzie budował garaże, jaki jest koszt budowy, czy rozstrzygnięto kwestię lokalizacji dla poszczególnych osób. Odpowiedź na te pytania miała być udzielona na następnym zebraniu, które ponoć nie doszło do skutku. Z listu wynika, że próby uzyskania informacji w Zarządzie Spółdzielni są bezowocne.

Uprzejmie prosimy prezesa **Gajewskiego** o zwięzłą odpowiedź dla zainteresowanych (kto, za ile i gdzie?).

● Pan **Kazimierz Garbacz** z Łącka:

9 kwietnia br. na zebraniu ponad stu mieszkańców Waksmunda wybrano 11-osobowy Komitet, którego celem jest upamiętnienie walki i męczeństwa tej wsi podczas hitlerowskiej okupacji.

Tu był trzon powstałej z inicjatywy nowotarskich ludowców Konfederacji Tatrzańskiej. Za swą patriotyczną postawę mieszkańcy Waksmunda zapłacili wysoką cenę — kilkudziesięciu zabitych i zamordowanych oraz poległych w walkach partyzanckich i na frontach II wojny światowej, męczonych w obozach i wysiedlanych, wiele spalonych domów.

Zawiązanie Komitetu wiąże się z 50-leciem utworzenia Konfederacji Tatrzańskiej. Ogromne zainteresowanie oraz duża frekwencja świadczą, że na tę inicjatywę waksmundzianie od dawna czekali.

● Mieszkanka Nowego Sącza w grudniu ubiegłego roku oddała po wypadku do naprawy w gorlickim Polmozbycie samochód marki „skoda" (poprzednio czekała na nową karoserię dwa i pół roku). Minęły cztery miesiące, stacja obsługi tłumaczy zwłokę w wykonaniu naprawy brakiem części zamiennych i trudnościami obiektywnymi. Nasza Czytelniczka poniosła już znaczne wydatki na podróże do Gorlic i straciła sporo nerwów.

LUCYNA KASZUBA

Nad Jeziorem

Do Gródka nad Dunajcem sprowadził nas list dyrektora tutejszej szkoły podstawowej, **Tadeusza Tymkowicza.** Dyrektor zaproponował, by w „Dunajcu" stworzyć rubrykę prezentującą oświatę w naszym regionie z jej brakami i niedomaganiami, oddaną w ręce nauczycieli. Pisał także: *Chciałbym pokazać nasze sukcesy i bolączki, podzielić się uwagami moich koleżanek i kolegów, przekazać (może do powielenia) nasze wspólne innowacje. Nie chodzi o popularyzowanie znanych już placówek należących do Klubu Szkół Przodujących, ale ukazanie tych, które mozolnie, w różnych warunkach, walczą o dobry dzień dla ucznia, dzień bez ocen niedostatecznych, dzień, w którym ze szkoły wychodzi uśmiechnięte, radosne dziecko.*

Tuż przy szosie, w centrum Gródka stoi stara szkoła. Jasny tynk kryje zniszczone drewniane ściany. W sąsiedztwie — duży sklep Rejonowej Spółdzielni Zaopatrzenia i Zbytu oraz turystyczny zajazd „Grodzisko". Nieco dalej — sklepik mleczarski. Po drugiej stronie szosy powstaje budyneczek Ośrodka Sportu i Rekreacji, w którym będzie się mieścić także poczta. Wysoki dach trzeba częściowo wymienić; kilka dni temu wybuchł tu pożar, który zniszczył drewniane gonty. Ogień gasili strażacy z OSP oraz młodzież ze szkolnej drużyny strażackiej.

We wsi przybyło nowych domów, murowanych, zasobnych. Tym bardziej zwracają uwagę — wspomniana szkoła i chyba równie stary budynek Urzędu Gminy. Zryte wykopami pobocza, przekopane boisko szkolne to ślady prac przy budowie sieci kanalizacyjnej. Rozpoczęto je w ubiegłym roku. Wykonano już kilometr z trzech zaplanowanych kilometrów kolektora, do którego zostaną podłączone ośrodki wczasowe nad Jeziorem Rożnowskim, placówki handlowe i jest nadzieja — także prywatne domy. Inspektor do spraw budownictwa i ochrony środowiska mówi, iż do 1991 roku (może nieco później, ze względu na kłopoty ze zdobyciem środków finansowych) w Gródku powstanie oczyszczalnia ścieków. Ma kosztować ponad 230 mln złotych (wydajność oczyszczania na dobę 150 do 200 m sześciennych). W miarę przyłączania coraz większej ilości budynków, będzie można ją powiększać przez segmentowe mini-bloki. Do końca kwietnia ma być gotowa pełna dokumentacja wszystkich prac. Urząd Gminy liczy, iż zakłady-właściciele ośrodków wczasowych zasilą fundusz na ten cel. Nie będą miały zresztą innego wyjścia — wylewisko w Podolu nie przyjmie, jak dotychczas, ścieków z ośrodków, Sanepid nie da zgody na otwarcie placówek wypoczynkowych. — *Dojdziemy jeszcze do tego, że z zagajników i skarp nad Jeziorem znikną prywatne śmieci* — mówi inspektor. Przydaje się tak ostro krytykowany „dodatek turystyczny"; ostatnio 5 mln złotych z Funduszu Rozwoju Turystyki zasiliło kasę Urzędu Gminy, które wykorzysta się właśnie na budowę kolektora.

Gospodarzący w Gródku od niedawna naczelnik, **Bronisław Błędowski,** elektroenergetyk rodem z Lipia, ma sporo kłopotów. Potrzeb jest wiele, a na wszystko wciąż zbyt mało pieniędzy. W złych warunkach pracują szkoły także poza Gródkiem: w Roztoce, Lipiu, Tropiu. W Lipiu powstaje nowy budynek, tutejsi rolnicy remontują także wiele dróg (w ubiegłym roku wykonali prace wartości 12 mln złotych). W Rożnowie powstała przed dwoma laty Spółka Wodna, rozpoczęto przymiarki do gazyfikacji. Jest nowy Ośrodek Zdrowia, zespół boisk sportowych, wyremontowana szkoła.

— *Największe wsie gminy zamieszkiwanej przez ponad osiem tysięcy ludzi, takie jak Rożnów, Przydonica, Bartkowa to skupiska rolników, którzy dużo i chętnie pracują społecznie, by polepszyć swój byt* — mówi naczelnik. — *W trudniejszej sytuacji jest Gródek — miejscowość letniskowa, w której około 550 mieszkańców żyje głównie z pracy w mieście. Zdajemy sobie sprawę, że stara szkoła już się wysłużyła. Skąd jednak czerpać środki na budowę nowej? Trudne warunki, brak zaplecza sprawiły, iż nasza szkoła nie miała dotychczas żadnych bogatych opiekunów, którzy chcieliby urządzać tu kolonię. Dyrektor szkoły jest pełen zapału i optymizmu. Szuka sponsorów, puka do różnych drzwi.*

W ciasnych pomieszczeniach ogrzewanych piecami uczy się ponad 190 dzieci. Jasne firanki w oknach, kolorowe gazetki ścienne, piękna kolekcja wypchanych zwierząt i ptaków w gabinecie biologicznym (gdzie latem hoduje się także rybki w akwarium) pozwalają zapomnieć o niewygodach. Dzieci są roześmiane, pogodne. Mówią, że lubią chodzić do swojej szkoły. Nawet gdy nauka sprawia trochę trudności. Nie czuje się wielkiego dystansu między nauczycielami a uczniami. Do gabinetu dyrektora (o ile tę szumną nazwę można nadać zarzuconemu stosami papierów i dokumentów pokoikowi na strychu) wciąż przychodzą uczniowie — po magnetofon, radio, przynoszą zaproszenia na klasowe uroczystości, tzw. imieniny klas połączone z recytacjami, śpiewaniem piosenek.

Dyrektor, Tadeusz Tymkowicz, dobrotliwy, niemal ojcowski wobec dzieci, traktuje szkołę jak drugi dom. Nie chce „rządzić" autokratycznie. W licznych obowiązkach pomaga mu społecznie od kilku lat **Maria Kozłowska.**

— Oddaliśmy rządy w szkole w ręce młodzieży — mówi Tadeusz Tymkowicz. — W demokratycznych wyborach wybrano Samorząd, powołano rzecznika praw uczniowskich, który łagodzi konflikty między nauczycielami i uczniami. Od ubiegłego roku prowadzimy eksperyment — zrezygnowaliśmy z ocen niedostatecznych. Dzieci jakby chętniej się uczyły, wiedzą, że zaufania nie można zawieść. Niektórzy sobie nie radzą, tym pomagają koledzy oraz trzyosobowe „pogotowie" nauczycielskie. Nikt nie musi zerkać do dziennika, by wiedzieć jakie ma oceny — są jawne, wywieszane na tablicach w klasach zachęcają do współzawodnictwa.

Na biurku dyrektora, wśród stosu dokumentów są także dokładne analizy cech charakterologicznych dzieci, ich predyspozycji i możliwości. Dostarcza ją sądecka Poradnia Wychowawczo-Zawodowa.

O nauczycielach wiele mówią wypracowania pt. „Moja ulubiona Pani". Obok narzekań na nadmiar zajęć, trudności w opanowaniu niektórych tematów, zwłaszcza z chemii, historii, powtarzają się słowa: *Cenię naszą panią za uśmiech. Lubię ją, ponieważ jest miła, można z nią szczerze porozmawiać na różne tematy. Najsłabszym uczniom daje szansę poprawienia ocen.* Zacytuję jeszcze jedno wypracowanie: *Myślę, że ten uśmiech jest zawsze szczery, mobilizuje do nauki i dobrego zachowania. Do końca życia będę ją dobrze wspominać. Takich nauczycieli powinno być więcej. Szanujmy ich, bo co będzie, gdy takich zabraknie?*

Przewodniczącą Samorządu jest ośmioklasistka, **Marzena Bednarek.** Chce zdawać do ogólniaka, dużo czyta, zwłaszcza książek Arkadego Fiedlera, ma jeszcze czas by śpiewać w chórze i działać w kołach: historycznym, matematycznym i biologicznym. Ostatnio zwyciężyła w gminnej olimpiadzie biologicznej: — *Chciałabym pójść na studia, choć jeszcze nie wiem na jakie. Tyle spraw mnie interesuje. Cieszę się, że chodzę do szkoły w której nikt nie czuje strachu przed nauczycielem czy dwóją. Myślę, że w przyszłości zostanę w Gródku. Może jako nauczycielka?*

Już trzeci rok dzieci korzystają z lekcji telewizyjnych; kolorowy telewizor umieszczony w jednej z sal lekcyjnych (dawnym holu jest stale w użyciu. Na lekcjach wychowania obywatelskiego starsze klasy słuchały fragmentów dyskusji w Sejmie. Co sobotę na szkolnym projektorze wyświetla się filmy . W seansach mogą uczestniczyć także mieszkańcy wsi. Ostatnio dzieci oglądały „W pustyni i w puszczy" oraz „Los człowieka". Działa teatrzyk prowadzony przez bibliotekarza, **Czesława Sarotę.** Sporo uczniów należy do ZHP — polonistka, **Janina Jurkowska,** jest komendantką harcerstwa w gminie. Uczniowie siódmej klasy, których odwiedziłam podczas lekcji biologii, prowadzonej przez **Grażynę Kościsz,** chwalili się, iż często jeżdżą na wycieczki. Niektórzy byli w NRD — oglądali zabytki Drezna, Lipska, zwiedzali Berlin.

Jedną z najmłodszych nauczycielek wśród dwunastu pedagogów jest **Beata Krawczyk,** ucząca historii i wychowania obywatelskiego, zawsze uśmiechnięta. Matematyk, **Józef Tobiasz,** na własnym sprzęcie uczy sztuki fotografowania.

Nauczyciele i dzieci, zwłaszcza starsze, które myślą o pracy pedagogicznej w przyszłości (jest ich sporo, świadczą o tym ankiety przeprowadzone wśród ośmioklasistów) wierzą, że za kilka lat obok starego budynku stanie pawilon szkolny, jeden z trzech zaplanowanych. Społecznym Komitetem Budowy Szkoły kieruje **Kazimierz Guśtak.** Trzy lata temu rodzice opodatkowali się na ten cel, zebrano trochę pieniędzy, choć to kropla wobec sumy, jaka jest potrzebna na budowę. Zadeklarowali także dostarczenie własnego sprzętu, drewna. Jest już 30 ton stali zbrojeniowej, cegła wartości 2 mln złotych. 8 mln złotych uzyskano z budżetu gminy, obiecało pomóc Kuratorium. Dyrektor szuka zakładu-organizatora kolonii, który wsparłby skromne fundusze. Teren, mimo iż Jezioro od dawna straszy brudną wodą — nadal jest atrakcyjny. Zainteresowało się Gródkiem kilka kopalń, obiecują pomoc, chcą jednak widzieć rozpoczętą budowę. Tadeusz Tymkowicz, pedagog, działacz Gminnej Rady Narodowej i Związku Nauczycielstwa Polskiego , rodem z Polesia, jest pełen optymizmu. Wierzy, że wszystko musi się udać. Byle rozpocząć prace. Już niedługo na podwórzu szkoły pojawią się wykopy pod fundamenty. Może swoim entuzjazmem potrafi zarazić także innych.

KACik pptk. Glińskiego

Nosił wilk razy kilka...

Była późna, zimowa noc. Nad Nowym Targiem przewalały się podmuchy ostrego wiatru. Spóźnieni przechodnie spieszyli o domów. Milicyjny patrol, składający się z nie umundurowanych funkcjonariuszy, otrzymał zadanie penetracji jednego z osiedli mieszkaniowych, gdzie częste były włamania, szczególnie samochodowe. W chwili gdy funkcjonariusze znaleźli się w pobliżu kompleksu prywatnych sklepów, rozległ się ostrzegawczy gwizd. Za chwilę znowu. Funkcjonariusze wiedzieli o co chodzi: ktoś stojący na czujce dawał wspólnikowi sygnały o potrzebie chwilowego przerwania „roboty". Milicjanci szybko przemieścili się na tyły sklepów i tu oczekiwali rozwoju wydarzeń. Wkrótce pod okna jednego ze sklepów podszedł mężczyzna, który strzegł terenu i rzekł: — *Chyba już wystarczy, musimy uciekać.* Wówczas pomieszczenia sklepowe opuścił drugi mężczyzna, taszczący dwa pękate sakwojaże. Kierunek ucieczki obrał jednak nieszczęśliwie: wpadł wprost w ręce oczekujących nań funkcjonariuszy milicji. Po krótkim pościgu podobnego losu doczekał się jego wspólnik. Więcej szczęścia mieli ich dwaj kumple — udało im się zbiec.

Zatrzymanymi okazali się Jan J. i Edwin M. — głośni w środowisku nowotarskiej ferajny z tego, że charaktery mieli raczej chwackie. Znano ich na melinach, nie odmawiali udziału w eskapadach po cudze mienie, nieraz przytrafiła się „mokra" robota. Tobołki, z którymi zamierzali uciekać tej nocy, zawierały majątek nie lada: modne stroje dżinsowe wartości ponad 3 milionów złotych.

Zaczęło się rozliczanie zatrzymanych. Obaj oczywiście twierdzili, że to, na czym powinęły się im nogi, to najzupełniejszy przypadek, że zawsze prezentowali nieskazitelne postawy społeczne. Funkcjonariusze nie za bardzo dawali wiarę tym oświadczeniom i wykonywali rutynowe czynności śledcze. W ten sposób trafiono do budującego się domu, którego właścicielami była rodzina J. W piwnicach znaleziono torbę podróżną pełną różnorodnych kożuchów, które — wypisz, wymaluj — odpowiadały skradzionym ze sklepu futrzarskiego w Nowym Targu zaledwie przed kilku dniami. Było kożuchów trochę mniej niż podawała kierowniczka sklepu, ale to nie zdziwiło funkcjonariuszy. Torbę i jej zawartość okazano zatrzymanym i wówczas rozwiązały się im języki.

Przez jakiś czas w towarzystwie Jana J., Edwina M. i jego brata Ryszarda panowała całkowita posucha finansowa. Nawet meliniarze zaczęli odmawiać kredytu. Ryszard M. za ostatnie zaskórniaki kupił butelkę czystej i po poprawieniu sobie samopoczucia rozejrzał się wokół pewnego sklepu, który już wcześniej namierzył. Po stwierdzeniu, że nic trefnego nie widać, obrobił placówkę handlową, a towar, którego wartość wyceniono na półtora miliona złotych, przemycił do Jana J. i za jego zgodą ukrył w bezpiecznym — jak się wydawało — miejscu. Trzy kożuchy wziął ze sobą i sprzedał je przypadkowo spotkanym osobom za łączną kwotę 100 tys. złotych. Cena nie była adekwatna do wartości towaru, pozwoliła jednak Ryszardowi M. porządzić przez kilka dni.

Torba znaleziona w piwnicy Jana J. zawierała też turecką kurtkę dżinsową, która funkcjonariuszom MO skojarzyła się z innym, zgłoszonym uprzednio, przestępstwem. Pewnego bowiem dnia jeden z mieszkańców Spisza przyjechał do Nowego Targu, by trochę się zrelaksować. Owo relaksowanie rozpoczął w lokalu (?) „Pod blachą", gdzie piwo płynie ciurkiem. Potem przeniósł się do restauracji „Podhalanka", gdzie kultura konsumpcji jest znacznie wyższa. Znalazł jakąś bratnią duszę i zamówił kilka kolejek. Może zbytnie tempo, może ilość zmieszanego alkoholu sprawiły, że gość ze Spisza zasnął nad kotletem schabowym. Kelnerka zwróciła się do będących akurat w lokalu Ryszarda M. i Jana J., by bliźniego naprowadzili na kierunek domowy. Zleconego zadania podjęli się chętnie, lecz misję swą zrozumieli inaczej niż kelnerka. Zamroczonemu klientowi dali po głowie, zabrali mu kurtkę i zegarek, przetrząsnęli kieszenie, zagarniając pieniądze, a podopiecznego pozostawili na łasce losu. Pieniędzy trochę było, więc udali się do pani Danusi, by zakupić hurtem kilka butelek, potem przenieśli się na melinę pana Kazia, lecz tam już wszyscy spali pokotem. Szybko więc i oni zalegli na wolnym skrawku przestrzeni.

Kolejnego wieczoru nadeszła z nowotarskiego szpitala informacja o hospitalizowaniu Tadeusza J. — brata zatrzymanego Jana. Przebywał właśnie w godnym zaufania towarzystwie, dyskutując o tym i owym, gdy do domu wtargnęli Maciej J. i Ryszard M. żądając wyjaśnień, co stało się z ważną torbą, która była przechowywana w piwnicy Tadeusza J. Tadeusz J., nic nie wiedząc o zawartości torby ani o fakcie, że została przez milicję zabrana, nie mógł udzielić intruzom wyczerpujących informacji i za to został potraktowany dość obcesowo, czyli zbity i skopany, w wyniku czego znalazł się w szpitalu na czas dłuższy. W ten sposób milicja dowiedziała się, kto stanowił uzupełnienie czwórki zatrzymanych włamywaczy i wkrótce cała paczka znajdowała się w areszcie.

Maciej J. i Ryszard M. dokonali też włamania do innego warsztatu kuśnierskiego, lecz łup był mizerny, gdyż w podręcznym magazynku znajdował się tylko kożuch typu „szogun". Zysk z kożucha pozwolił im pożyć jakiś czas zasobnie, a także wspomóc bliźnich, będących akurat bez grosza. Podczas jednej z eskapad do „Podhalanki" Edwin M. został potrącony przypadkowo przez jednego z przechodniów. Zniewaga wymagała rewanżu. Udał się więc w pościg i wymierzył swoiście pojętą sprawiedliwość. Ponieważ przechodzień nie chciał biernie poddać się operacji obijania przeto Edwin M., użył mocniejszych argumentów, powalił przeciwnika na ziemię i pewnie dokonałby czegoś więcej, gdyby nie niespodziewana interwencja czworonoga, którego poczucie sprawiedliwości było chyba silniejsze niż zgromadzonych gapiów.

W trakcie śledztwa między podejrzanymi wystąpiły zasadnicze animozje. Ci, którzy stali na czujce — mieli pretensje o nieostrożność tych, którzy się włamywali. Druga strona wytaczała swoje argumenty. Nie zmienia to jednak faktu, że w Nowym Targu zlikwidowana została kolejna grupa przestępcza.

WĘDKARZE

Zajmują się nie tylko — jak sądzi wiele osób — „moczeniem kijów" czyli łowieniem ryb. Wiele troski poświęcają ochronie czystości wód i odnawianiu ich fauny. Kieruje wędkarzami nie sama potrzeba zapewnienia warunków uprawiania swego sportu czy — jak kto woli — hobby, ale i wrażliwość na urodę natury, świadomość, że przyroda jest niezbędna człowiekowi do życia.

Badania wód powierzchniowych w naszym województwie, prowadzone systematycznie przez Sąmodzielną Pracownię Badań i Kontroli Środowiska wykazują, że w ciągu minionych kilkunastu lat stan naszych wód pogorszył się katastrofalnie. O ile w 1976 r. prawie 72 proc. z nich zaliczało się do I klasy czystości, ponad 20 proc. do klasy II, a poza klasami znajdowało się niespełna 2 proc., to od 1984 r. wód klasy I już nie mamy w ogóle, klasy II około 12 proc. i stan ten utrzymuje się do dziś, zaś wody pozaklasowe stanowiły w 1984 r. ponad 54 procent. Od 1986 r. zanotowano nieznaczną poprawę — około 10 proc. wód „przesunęło się" z grupy pozaklasowych do klasy III. Nie może to jednak zbytnio cieszyć, skoro ponad 87 proc. naszych wód nie nadaje się do picia, ani nawet do celów rekreacyjnych.

Polski Związek Wędkarski od lat postuluje zaostrzenie działalności represyjno-profilaktycznej wobec sprawców zanieczyszczeń. Rozwija swą Społeczną Straż Rybacką, wyposażoną w uprawnienia Straży Ochrony Przyrody — tylko w latach 1985-88 ukarała ona w Nowosądeckiem mandatami 906 osób, 27 wniosków skierowała do kolegiów do spraw wykroczeń, które orzekły grzywny. Za zasługi w ochronie wód Prezydium Zarządu Okręgu PZW wyróżniło swych sojuszników — 17 funkcjonariuszy milicji oraz komisariaty MO w Nowym Targu, Zakopanem, Szczawnicy, Czorsztynie i Gródku nad Dunajcem.

Dni od 1 do 7 kwietnia każdego roku — to Tydzień Czystości Wód. Wędkarze prowadzą wówczas szczególnie aktywną działalność propagandową, organizują czyny społeczne i inwentaryzację zagrożeń wód, współuczestniczą w akcjach porządkowych „Posesja".

Głównym adresatem działań propagandowych jest młodzież. W 1985 r. wyróżniły się w tym koła — „Barskie" w Nowym Sączu, łąckie i rabczańskie, w 1986 r. — Koło w Muszynie i „Barskie", w 1987 r. pogadanki dla młodych przeprowadzali już działacze 11 kół PZW, w 1987 r. 7 kół, przy czym działacze kryniccy zorganizowali również dla młodzieży wycieczkę do Leśnego Zakładu Doświadczalnego. Koła — „Barskie", zakopiańskie, grybowskie i Nowotarskich Zakładów Przemysłu Skórzanego „Podhale" rozpisały konkursy plastyczne zakończone wystawami, a koła w Zakopanem, Grybowie, nowosądeckie „Centrum" — konkursy na opowiadanie poświęcone tematowi ochrony wód.

Działanie wśród młodzieży, przekazywanie jej maksimum wiedzy i doświadczeń, najlepszych wzorców postaw ma istotne znaczenie dla okręgowej organizacji Związku Wędkarskiego. Wędkowanie — wypoczynek — wychowanie to hasła odzwierciedlające kierunki i formy pracy z wędkarskim „narybkiem". Organizowane są obozy młodzieżowych aktywistów wędkarskich, różnorodne zawody, współzawodnictwo między sekcjami młodzieżowymi PZW, przyznaje się Odznaki „Młodzieżowego Aktywisty Wędkarskiego" Okręgu. Angażuje się młodzież do czynów społecznych.

Społeczne akcje oczyszczania obrzeży rzek i potoków dały wręcz przerażające efekty — na przykład z koryta Skawy w Jordanowie zebrano 8680 kg złomu, a 2900 kg — z ośmiokilometrowego koryta Czarnej Wody w Łącku! Czyszczono potoki — Sopotnicki, Grajcarek, Skotnicki, Zakijowski, widły Dunajca i Popradu, stawy w Krauszowie, potoki Leśnica, Kamienicę i Łubinkę.

W 1983 r. po raz pierwszy była przeprowadzana kompleksowa inwentaryzacja zagrożeń wód powierzchniowych — 700 działaczy PZW przepracowało społecznie ponad 5000 godzin, kontrolując wszystkie wody na terenie działania nowosądeckiego Okręgu Związku. Od roku następnego materiały te są uzupełniane i weryfikowane. W 1987 r. na wniosek Komitetu Miejskiego PZPR w Nowym Sączu (była to jedyna akcja, której inicjatywa zrodziła się poza PZW) członkowie Związku przeprowadzili pełną inwentaryzację zagrożeń Kamienicy i Łubinki. Komitet zorganizował później akcję oczyszczania koryt obu rzek, — uczestniczyła w niej młodzież ze wszystkich sądeckich szkół. Strażnicy Ochrony Przyrody ukarali 28 osób mandatami, 11 spraw skierowali do kolegiów.

W latach 1985-88 356 działaczy PZW brało udział w akcjach „Porządek" i „Posesja". Wspólnie z funkcjonariuszami milicji nałożyli 749 mandatów, skierowali 128 wniosków do kolegiów, wydali 660 decyzji usunięcia stwierdzonych zagrożeń. Szczególnie owocna jest współpraca z milicją kół PZW w Gorlicach, Muszynie, Krynicy, Nowym Targu i Chabówce oraz nowosądeckich — „Barskie" i „Kolejarz ZNTK".

Na program ochrony wód przez okręgową organizację PZW składa się wiele różnorodnych działań. Jest wśród nich również walka z kłusownictwem. Kłusownicy bowiem naruszają i tak już chwiejną równowagę przyrodniczą naszych wód. Od 1985 r. strażnicy rybacy przeprowadzili 1445 akcji przeciwkłusowniczych, w których uczestniczyło ponad 7100 osób. Najwięcej takich akcji zorganizowały koła w Nowym Targu, Jordanowie, Zakopanem, Muszynie, Starym Sączu oraz nowosądeckie — „Barskie", „Centrum" i „Kolejarz ZNTK". Ujawniono 2712 wykroczeń, 1427 sprawców ukarano mandatami, 220 spraw skierowano do kolegiów, 534 do organów MO, a 3 do prokuratur.

Nowosądeccy wędkarze prowadzą również, zakrojoną na szeroką skalę, gospodarkę rybacko-wędkarską. Polega ona m.in. na kompleksowych badaniach naukowych użytkowanych wód, ewidencjonowaniu i chronieniu naturalnych tarlisk ryb łososiowatych, zabiegach wzmagających naturalny rozród ryb, prowadzeniu odłowów, a także zarybianiu wód.

Należy przy tym pamiętać, że działalność swą Związek opiera na społecznej pracy członków. Społecznie prowadzone są więc zarówno wymienione wyżej akcje, jak i budownictwo stawowe, konserwacja jazów, zastawek, przepławek itp., budowa i konserwacja sztucznych tarlisk i inne prace wspomagające rozród ryb, prace na rzecz schronisk wędkarskich, remonty sprzętu pływającego, budynków, lokali i wiele innych.

Organizuje się również rozmaite formy działalności sportowej i turystycznej młodzieży i seniorów wędkarstwa. Nowosądeccy wędkarze uczestniczą w różnorodnych zawodach — na przykład w 1987 r. w XI Mistrzostwach Polski w Wędkarstwie Muchowym ekipa nowosądeckiego Okręgu zajęła III miejsce.

Do najlepszych kół, spośród 24, jakie są obecnie zarejestrowane w Zarządzie Okręgowym PZW, należą: „Centrum" i „Barskie" w Nowym Sączu oraz starosądeckie.

Na czele Zarządu Okręgu w minionej kadencji — to jest w latach 1985-88 — stał **Zbigniew Świątkowski.** 2 kwietnia br., na IV Okręgowym Zjeździe Delegatów Polskiego Związku Wędkarskiego wybrano nowy Zarząd Okręgu. Prezesem został **Ryszard Barucha,** jego I zastępcą **Władysław Trzebunia,** pozostałymi wiceprezesami — **Józef Ciapała** i **Józef Kaczor.**

ELŻBIETA GLINKA

Niewinni truciciele

Służby ochrony środowiska nie są w stanie objąć swoją kontrolą wszystkich zakładów. Co nie znaczy jednak, że zakład, który nie był do tej pory odwiedzany przez kontrolerów ochrony środowiska, nie zostanie takiej kontroli poddany lada dzień. Dla wielu kierownictw zakładów trujących środowisko skutki kontroli są coraz częściej bardzo nieprzyjemne.

Sprawy zanieczyszczania środowiska trafiły w ubiegłym roku dwukrotnie na wokandę Sądu Najwyższego. W obu przypadkach sąd opowiedział się po stronie środowiska. Uznał mianowicie, że cele produkcyjne nie mogą usprawiedliwiać szkód w środowisku przyrodniczym, a jeśli w wyniku gospodarowania nastąpi zanieczyszczenie środowiska, to osoba odpowiedzialna podlega karze przewidzianej ustawą.

Sąd Najwyższy nie przyjął również tłumaczenia sprawcy zanieczyszczenia, że nie miał on wystarczających kwalifikacji zawodowych w dziedzinie ochrony środowiska. Sąd uznał, że skoro ktoś zdaje sobie sprawę, że ma niewystarczające kwalifikacje do sprawowania funkcji kierowniczej, to nie powinien jej obejmować, a nawet po jej objęciu, ale po przekonaniu się, że do tej funkcji się nie nadaje, powinien złożyć rezygnację. Jeżeli tego nie zrobił, to automatycznie podjął się odpowiedzialności za prawidłowe działanie zakładu.

Skończyły się również czasy, kiedy od odpowiedzialności można się było uwolnić powoływaniem na brak stworzenia odpowiednich warunków ochrony środowiska przez przełożonych. Sąd uznał, że problem ewentualnych zaniedbań w zakresie ochrony środowiska przez przełożonych nie warunkuje odpowiedzialności, każdy bowiem powinien ponosić odpowiedzialność w ramach swoich obowiązków oraz działań bądź zaniechań.

TOMASZ S. NOWAKOWSKI

(CIĄG DALSZY ZE STR. 3)

Rozmowa o praworządności

rzeczywistości. Weźmy choćby ustawę antyalkoholową, której niektóre paragrafy odbiegają od realiów i siłą rzeczy stwarzają sytuacje konfliktowe. Kiedy premier Rakowski zwiedził kopalnię, po wyjeździe na powierzchnię powiedział, że dopiero teraz rozumie, dlaczego piwo powinno być dostępne w górniczych sklepach od rana. Za jego namową minister handlu wewnętrznego wniósł taką interpelację do Sejmu. Sprawa dotarła do mnie, lecz musiałem odmówić, bo zgodnie z ustawą o wychowaniu w trzeźwości — piwo zawierające więcej niż 4,5 proc. alkoholu może być sprzedawane dopiero po godz. 13. W wolnych chwilach lubię czytać Prawo Kanoniczne. Tam właściwie wszystko jest zabronione, ale zawsze znajdzie się maleńka furteczka — „o ile biskup ordynariusz pozwoli...". Nasi naukowcy czasami zapominają, że przepisy są dla ludzi, a nie na odwrót.

Prokuratora Żytę pytano, co sądzi o zasadzie „co nie jest zabronione, jest dozwolone"? — *To zdanie zrobiło u nas rzeczywiście karierę polityczną. Nie jest ono jednak polskim wymysłem; obowiązywało już w prawie rzymskim. Jestem jego zwolennikiem, ale jak każdą zasadę, można je różnie interpretować, a jak wiemy pomysłowość ludzka nie zna granic. W Polsce za bardzo przyzwyczailiśmy się, że wszystko musi być uregulowane, zapisane, stąd mamy taki gąszcz przepisów, w których nawet najtęższe głowy prawnicze nie mogą się połapać. Ja zawsze za przykład podaję Anglię, gdzie część przepisów pochodzi nawet z ubiegłych wieków, a jakoś im to wystarcza. Cieszę się, że w naszym kraju porządkuje się prawo, likwiduje niektóre nieżyciowe, a nierzadko „trącące myszką" przepisy. W ubiegłym roku Prokuratura Generalna zbadała zgodność ponad 130 tysięcy decyzji z prawem; pozwoliło to na wychwycenie wielu błędnych, uniemożliwiających właściwe działanie zarządzeń.*

W „Gliniku" prokuratorowi generalnemu PRL towarzyszył szef Prokuratury Wojewódzkiej w Nowym Sączu, **Jerzy Balicki.**

DANUTA BINEK

Uspołecznienie, upodmiotowienie

Prawie każda z osób reprezentujących opozycję w warszawskich pertraktacjach mówi o „uspołecznieniu" oraz o „upodmiotowieniu". Wszystko ma być uspołecznione, wszystko upodmiotowione.

Określenia te brzmią pięknie. Przypominają nawet partyjne „społeczeństwo obywatelskie", „ludowładztwo". Upór, z jakimi się je powtarza sprawia wrażenie, że jednak chodzi o coś innego. O co? Niestety, nikt i nigdzie nie wystąpił z obrazem „społeczeństwa upodmiotowionego". Można się więc tylko domyślać jego kształtu, wnioskując z różnych profesorskich i docentowskich wypowiedzi.

Poczynając od upodmiotowienia. Podmiotem — a więc czymś najważniejszym — ma być całe społeczeństwo i poszczególne jego grupy. Władza, a także administracja nie mogą ingerować w interesy grup zawodowych, lokalnych, wyrażane przez ich n o w e przedstawicielstwa. Przeciwnie, to rolnicy, pacjenci, kierowcy mają tak wpływać na dyrekcje, zarządy, urzędy, by im służyły oraz na władzę, aby była im posłuszna. Wszędzie mają powstawać rady. Kontrolę nad gospodarką przejęłaby Rada Porozumienia, na przkład, i takie społeczne ciała powinny by powstawać wszędzie: przy resortach, na niższych szczeblach. Oto jedna ze szczegółowych koncepcji dla zilustrowania tej idei w ochronie środowiska: Rada Użytkowników Wody przy rejonowym zarządzie czuwającym nad czystością każdej z rzek. Rada przy ministerstwie ochrony środowiska, która miałaby się stać nadresortem, wyłączonym z rządu, a dysponującym prawem weta wobec każdej produkcyjnej bądź inwestycyjnej decyzji. Społeczna policja ekologiczna, z ogromnymi uprawnieniami — na samym dole.

Szykuje się więc taki oto scenariusz: przedstawicielstwa grup zawodowych, lokalnych, branżowych — podmiotów — przejmują kontrolę, nadzór nad obecną administracją. Gdyby zrealizować ten pomysł, powstałby system równoległy, **poza obecnym układem władzy.** Rady narodowe zostałyby praktycznie wyeliminowane lub „uspołecznione", jak kto woli. Dodatkowo postuluje się oderwanie — poniżej województwa — władzy lokalnej od centralnej, stworzenie przez samorząd własnej administracji, całkowicie niezależnej.

Patrząc na tę sprawę perspektywicznie można dostrzec w tych projektach koncepcję nowej organizacji państwa — interesującą, choć idealistyczną. Nie można wykluczyć podjęcia w przyszłości eksperymentu proponowanego przez opozycję, w wielu punktach bardzo zresztą przypominającego programy partii i stronnictw, a także dotychczasową praktykę powoływania rad przy radach, konwentów przy wojewodach itp. Pod jednym wszakże warunkiem: nie może się to stać poza obecnym systemem rad narodowych ani doprowadzić — w żadnym przypadku — do obezwładnienia administracji państwowej.

Demokracja nie polega bowiem na osłabieniu zarządzania państwem. W ustrojach, na które opozycja tak chętnie się powołuje, rządzenie stało się zawodem, podobnie jak budowa statków, tyle, że elitarnym. Rządy, pozostające pod nadzorem politycznym przedstawicieli narodu, sprawowane są przez biegłych specjalistów. W rzadkich przypadkach, kiedy opinie fachowców są rozbieżne a sprawa ważna, rząd odwołuje się bezpośrednio do społeczeństwa. Nikt i nigdzie nie przeciwstawia administracji (centralnej, lokalnej) — społecznym, środowiskowym radom, ani nie godzi się na zastąpienie decyzji wynikających z obliczeń — głosowaniem ludowym, opartym na intuicji, emocjach, sentymentach.

Demokracja polega na wyborze wariantów, wyklucza postępowanie bezrozumne. Na przykład: nasze referendum w sprawie energetyki jądrowej tylko wówczas miałoby sens, jeśli przedstawi się wyliczenia, z których wyniknie wybór — Żarnowiec i Klempicz albo świeczka i łuczywo, jeśli inne rozwiązanie okaże się niemożliwe. Ale to tylko dygresja. „Uspołecznienie" i „upodmiotowienie" można traktować wyłącznie jako jeden z pomysłów na przyszłe urządzenie państwa. Zastosowany natychmiast oznaczałby bowiem dość naiwną, liczącą na łatwowierność pozostałych partnerów, próbę przejęcia władzy poza rządem i Sejmem.

DOROTA MARKIEWICZ

LIST z MSZANY

Miejsko-Gminny Obywatelski Komitet Ochrony Pomników Walki i Męczeństwa w Mszanie Dolnej ma w swych rejestrach 13 miejsc pamięci narodowej z naszego miasta i gminy. Brak natomiast pełnej ewidencji osób, które poniosły śmierć w upamiętnionych miejscach bądź są tam pochowane.

Najstarsze miejsca pamięci narodowej na naszym terenie — to kwatery żołnierzy poległych w latach 1914-1920. Znajdują się na cmentarzu w Mszanie Dolnej oraz w Kasinie Wielkiej, tuż koło stacji PKP.

Tablica pamiątkowa na budynku Urzędu Miasta i Gminy — przy ul. 1 Maja upamiętnia śmierć 34 Polaków w czasie I wojny światowej.

W Kasince Małej, na cmentarzu, znajduje się mogiła 9 chłopów poległych od kul policji podczas strajku chłopskiego w 1937 roku. W trzydziestą rocznicę strajku upamiętniono miejsce ich śmierci, wznosząc pomnik w osiedlu Szczypki w Kasince Małej (przy drodze do Węglówki).

O pierwszych dniach II wojny światowej przypomina miejsce, gdzie 2 września 1939 r. poległ żołnierz Wojska Polskiego. Na stojącym tam pomniku napis: *Wszystko dla umocnienia pokoju, wszystko przeciw wojnie*. Pomnik usytuowany jest powyżej skrzyżowania dróg do Rabki i Krakowa, przy ul. Nowotki.

Na cmentarzu w Kasinie Wielkiej znajduje się mogiła 7 żołnierzy WP poległych 4 września 1939 r. w walce z hitlerowcami. Obok tego cmentarza (po drugiej stronie drogi) — obelisk ku czci 9 zakładników rozstrzelanych przez okupanta hitlerowskiego (była to zemsta hitlerowców za akcje partyzantów w 1943 r.)

Pomnik na placu szkolnym w Kasinie Wielkiej upamiętnia rozstrzelanie 11 października 1943 r. 11 zakładników (zginęli kilkadziesiąt metrów dalej).

Największa mogiła zbiorowa znajduje się przy ul. Mroza (os. Pańskie) w Mszanie Dolnej; spoczywa w niej 881 osób narodowości żydowskiej z Mszany Dolnej i okolic, rozstrzelanych przez hitlerowców 13 sierpnia 1942.

Przy ul. Ogrodowej (tuż za Zakładem Ogrodniczym) zbiorowa mogiła 22 osób narodowości żydowskiej rozstrzelanych przez okupanta w latach 1939-45.

Na cmentarzu w Mszanie Dolnej zbiorowa mogiła — wraz z pomnikiem — ofiar hitleryzmu z lat 1939-45. W kwaterach grobu pochowano 54 ciała ekshumowane z miejsc straceń na terenie Mszany Dolnej i okolic. W głębi pomnika, pod krzyżem, znajduje się urna z prochami ofiar obozu oświęcimskiego (przywieziona w roku 1948 z Oświęcimia, spod bloku śmierci).

W Łostówce przed szkołą podstawową — obeliskiem upamiętniono śmierć 2 milicjantów zabitych skrytobójczo 15 czerwca 1946 r.

Wszystkie miejsca pamięci narodowej są zadbane i dobrze utrzymane, co jest zasługą stałych opiekunów — zakładów pracy i miejscowych szkół.

Społeczeństwo miasta i gminy, przy szczególnym zaangażowaniu Koła ZBoWiD, przygotowuje na dzień 1 września 1989 r. odsłonięcie budowanego pomnika w Parku Miejskim. Pomnik będzie upamiętniał wszystkich mieszkańców miasta i gminy, którzy zginęli za Ojczyznę.

JERZY BODZIONY

Zaprosili nas

Przewodniczący Rady Wojewódzkiej PRON na posiedzenie plenarne poświęcone m. in. problemom mieszkańców wsi i gmin;

● Wojewódzki Komitet Narodowego Czynu Pomocy Szkole na posiedzenie plenarne z udziałem przewodniczących miejskich, miejsko-gminnych i gminnych komitetów NCPS w sprawie założeń programowo-organizacyjnych akcji pn. „Tydzień NCPS";

● Przewodniczący Wojewódzkiej Rady do Spraw Młodzieży na posiedzenie poświęcone m. in. funkcjonowaniu OHP w województwie i warunkom startu życiowego młodych w gminie i mieście Rabka;

● Przewodniczący Miejskiej Rady Narodowej w Nowym Sączu na spotkanie dotyczące modernizacji Sądeckich Zakładów Elektro-Węglowych;

● Miejski Ośrodek Kultury w Nowym Targu na XIV Konkurs Muzyk Podhalańskich;

● Wojewódzki Ośrodek Kultury oraz Gminny Ośrodek Kultury w Czarnym Dunajcu na XIV Przegląd Teatrów Regionalnych,

● Galeria Biura Wystaw Artystycznych w Gorlicach na wystawę malarstwa Mai Muciek;

● Mała Galeria Biura Wystaw Artystycznych w Nowym Sączu na wystawę malarstwa Barbary Adamowicz;

● Kuratorium Oświaty i Wychowania oraz Młodzieżowy Dom Kultury w Nowym Sączu na wystawę prac plastycznych uczestników placówek wychowania pozaszkolnego;

● Klub Międzynarodowej Prasy i Książki w Zakopanem na występ regionalnego Zespołu Młodzieżowego Tańca i Pieśni „Spisacy" z Łapsz Niżnych w niedzielę 23 kwietnia o godz. 18; na „Spotkanie z medycyną" — prelekcję dr Anny Kałamackiej na temat warunków zdrowotnych Zakopanego, we wtorek 25 kwietnia o godz. 17; na prelekcję z przeźroczami mgr. Aleksandra Majewskiego pn. „Polska pamięta!", poświęconą 50. rocznicy wybuchu drugiej wojny światowej, w piątek 28 kwietnia o godz. 18.30;

● Koło Sportowe przy Szkole Podstawowej nr 9 im. Tadeusza Kościuszki w Nowym Sączu na inaugurację Dni Olimpijczyka '89;

proszę o głos

Dla Zakopanego i Gminy Tatrzańskiej, liczących ogółem 45 000 stałych mieszkańców — zarządzeniem Wojewody Nowosądeckiego z 1986 r.ustalony został limit 79 punktów sprzedaży napojów zawierających powyżej 4,5 proc. alkoholu (win, wódek). Natomiast Wojewódzka Rada Narodowa wcześniej jeszcze, bo uchwałą z 1984 r., ustaliła maksymalną dopuszczalną liczbę punktów sprzedaży napojów alkoholowych zawierających do 4,5 proc. alkoholu (piwa), która wynosi 115. Łącznie więc na tutejszym terenie mamy 194 punkty sprzedaży i podawania napojów alkoholowych.

Jak kształtowało się spożycie alkoholu na tutejszym terenie w ostatnich 4 latach?

Według informacji uzyskanej z Dyrekcji Przedsiębiorstwa Hurtu Spożywczego — Hurtownia nr 2 w Zakopanem — ogółem rozprowadzono w latach 1985-88 za pośrednictwem tylko tego jednego przedsiębiorstwa 3 963 400 litrów alkoholu (z pominięciem piwa), którego łączna wartość wyniosła 6 193 035 000 złotych.

Na terenie Zakopanego istnieje ponadto 5 sklepów „Pewexu", w których można nabyć alkohol za dewizy. Jak poinformowano mnie w Dyrekcji Krakowskiego Oddziału Przedsiębiorstwa Eksportu Wewnętrznego „Pewex" — w minionych 4 latach w sklepach tych sprzedano łącznie 1 298 300 litrów alkoholu, a jego wartość wyniosła 2 586 300 dolarów. Dane te dotyczą tylko alkoholu produkcji krajowej, natomiast brak danych co do napojów alkoholowych produkcji zagranicznej, które również w tych sklepach są sprzedawane. W tym zakresie Przedsiębiorstwo „Pewex" nie prowadzi ewidencji, nie prowadzi jej również w odniesieniu do piwa.

Mimo że przytoczone cyfry są szokujące, to jednak nie odzwierciedlają faktycznych rozmiarów spożycia alkoholu na tutejszym terenie. W wyniku przeprowadzonej w lipcu 1984 r. nowelizacji ustawy z 1982 r. o wychowaniu w trzeźwości i przeciwdziałaniu alkoholizmowi, przedsiębiorstwo „Ponal", uprzednio powołane do dystrybucji napojów alkoholowych na zasadzie wyłączności, zostało zlikwidowane. Nowelizacja ta — jak wiadomo — nie spotkała się z uznaniem szeregu organizacji społecznych, w tym głównie Społecznego Komitetu Przeciwalkoholowego — jednak presja środowisk zainteresowanych zmianą ustawy (to znaczy złagodzeniem rygorów dostępności alkoholu) okazała się silniejsza.

Obecnie poszczególne jednostki handlowe w Zakopanem zaopatrują się tylko częściowo w PHS, sprowadzają również alkohol spoza Zakopanego od innych dystrybutorów, co uniemożliwia opracowanie w pełni wiarygodnych zestawień ilości spożytego alkoholu. W dodatku niektóre jednostki handlowe nie prowadzą ewidencji ilości sprzedanego alkoholu — dokumentując jedynie jego wartość. Przytoczone liczby są więc jedynie danymi orientacyjnymi — faktycznie mogą być wyższe nawet o 50 procent i więcej.

W podanym zestawieniu nie ujęto ilości i wartości sprzedanego na tutejszym terenie piwa, a przecież napój ten — zgodnie z ustawą o wychowaniu w trzeźwości i przeciwdziałaniu alkoholizmowi — jest również napojem alkoholowym. Mogę przytoczyć tylko dane orientacyjne. I tak jeśli przez PHS w ostatnich 4 latach rozprowadzono piwa łącznej wartości 5 532 000 zł — to w tym samym czasie Powszechna Spółdzielnia Spożywców „Społem" sprzedała tego napoju za 280 893 000 zł, a Gminna Spółdzielnia „Samopomoc Chłopska" za 191 132 000 zł. Daje to łączną sumę 477 557 000 zł.

Jest bezspornym faktem, że na terenie Zakopanego i Gminy Tatrzańskiej wzrasta ciągle spożycie napojów alkoholowych, że przepijane są olbrzymie pieniądze, a skutki wzrastającego alkoholizmu są po prostu niewymierne: wykolejanie się dzieci i młodzieży, wzrost absencji w zakładach pracy, zwiększanie się ilości wypadków przy pracy, a także wypadków drogowych będących efektem nietrzeźwości kierowców pojazdów mechanicznych. Jak wynika z danych zakopiańskiego Rejonowego Urzędu Spraw Wewnętrznych — na terenie miasta i Gminy Tatrzańskiej mamy obecnie 1300 nałogowych alkoholików całkowicie uzależnionych od alkoholu. Według rozeznania placówki Lecznictwa Odwykowego tutejszego Zespołu Opieki Zdrowotnej — stanowi to zaledwie 40 proc. faktycznej ilości alkoholików.

Przytoczone dane nabierają szczególnej wymowy w świetle notatki prasowej zamieszczonej w „Dunajcu" z 12 lutego br. Według tej notatki na terenie całego województwa nowosądeckiego jest jakoby półtora tysiąca osób uzależnionych od alkoholu. Wynikałoby zatem, że większość z nich — to alkoholicy zamieszkali w Zakopanem...

W świetle danych otrzymanych z Rejonowego Urzędu Spraw Wewnętrznych — w latach 1985-88 w Zakopanem zlikwidowano 15 bimbrowni i 184 melin pijackich, zatrzymano do wytrzeźwienia 2703 osób, zanotowano 38 nagłych zgonów spowodowanych nadużyciem alkoholu oraz 482 przestępstw popełnionych pod wpływem alkoholu, ujawniono 2775 wykroczeń również popełnionych pod wpływem alkoholu.

W 1988 r. zanotowano wprawdzie spadek ilości nowo ujawnionych melin handlu alkoholem, lecz równocześnie w tym samym czasie wzrosła ilość podejrzanych o nielegalną produkcję alkoholu, jak też o nielegalny handel alkoholem, zwiększyła się też liczba osób systematycznie nadużywających napojów alkoholowych. Wzrasta również ilość interwencji milicyjnych w sprawach, których podłożem jest właśnie alkohol: w 1987 r. interwencji tych było 1035, a w 1988 r. 1216.

Sekretarz Zarządu
Oddziału Miejskiego SKP
WŁADYSŁAW ORZECH

„Nawalony"

25. marca stoimy przy ulicy Konarskiego w Nowym Sączu, czekając na „dwunastkę". Zaraz mają odjechać dwa autobusy tej linii, jadące tą samą trasą, lecz w przeciwnych kierunkach: z pierwszego przystanku o godzinie 14. przez ulicę Nawojowską i z drugiego o godzinie 14,10 — przez Zieloną. Mija godzina 14., żadna z dwóch stojących opodal „dwunastek" nie podjeżdża, ale nikt się nie denerwuje, będzie najwyżej niewielkie spóźnienie. 14,08. Do jednego z samochodów wsiada kierowca, podjeżdża pod przystanek dla autobusów jadących przez Zieloną. Wsiadanie i kasowanie biletów trwa około dwóch minut, po chwili ruszamy.

Nagle: — *Panie, gdzie pan jedzie?! Przecież kurs przez Zieloną to nie tędy!* Autobus, zamiast jechać ulicą Jagiellońską i Kunegundy, skręca w Mickiewicza, kierując się w stronę Nawojowskiej. Pasażerowie powstali z siedzień, głośno psioczą. Ktoś puka do kabiny kierowcy pytając co to za „dziki" kurs. W odpowiedzi słyszymy: — *Wcześniejszy nawalony.* — Nie wiadomo — autobus, czy... kierowca, jak się złośliwie domyślają pasażerowie.

Godzimy się z losem — na szczęście „dwunastka" ma kursy okrężne i każdy dojedzie tam, gdzie chciał, tyle, że zajmie to więcej czasu. Czy jednak kierowca nie powinien ponieść za to konsekwencji?

J.W.

ŚLADEM naszych publikacji

W odpowiedzi na notatkę pt. „Obrazek z dworca PKS", zamieszczoną w „Dunajcu" z 26 lutego, PKS Oddział w Nowym Sączu uprzejmie informuje, że w okresach o szczególnie dużym nasileniu podróżnych, w miarę potrzeb i posiadanych możliwości — na liniach o dużej frekwencji uruchamiane są kursy bisowe i dodatkowe. Ze względu na duże nasilenie podróżnych w ostatnich dniach zimowych ferii szkolnych na linii Nowy Sącz — Kraków uruchomiono 26 kursów dodatkowych. Większość tych kursów — zgodnie z potrzebami — uruchomiona była w godzinach popołudniowych. Dzięki poważnemu wysiłkowi i usprawnieniu organizacji, potrzeby przewozowe na wspomnianej linii zostały w znacznym stopniu zaspokojone. Świadczyć może o powyższym między innymi to, że nie otrzymaliśmy ani jednej skargi w tym względzie.

Kasjerki prowadzące sprzedaż biletów w tych dniach — w złożonym pisemnym oświadczeniu kategorycznie zaprzeczają, jakoby do kasy wchodziły postronne osoby, którym sprzedawałyby bilety. Również nie potwierdza powyższego kierownik dworca autobusowego. W związku z tym ograniczono się do przeprowadzenia z wymienionymi stosownej rozmowy.

Jeśli chodzi o sytuację mającą miejsce na dworcu autobusowym po godzinie 15 — to wyjaśniamy, że wynika ona głównie z ciasnoty. Dworzec przystosowany jest do odprawy znacznie mniejszej ilości autobusów i podróżnych. Dlatego też nasze wysiłki zmierzające do poprawy obecnego stanu nie dają oczekiwanych rezultatów, względnie są mało widoczne.

Zdecydowaną poprawę przyniesie wybudowanie i oddanie do użytku dworca pomocniczego — obok dworca kolejowego, realizacja czego (przynajmniej obecnie) nie jest uzależniona od tutejszego Oddziału.

Zapewniając za Waszym pośrednictwem podróżnych, że nie będziemy szczędzić wysiłków dla poprawy obsługi — za występujące utrudnienia, kłopoty i nieporozumienia przepraszamy.

Z-ca Dyrektora ds. Przewozów
mgr WŁADYSŁAW KROK

TOMASZ KOWALIK

„SAŁAŚNIOK" W WARSZAWIE

Przed publicznością warszawską co jakiś czas pojawiają się aktorzy amatorzy, którzy radzą sobie z tworzywem dramaturgicznym po swojemu, co nie znaczy nieporadnie. Teatr amatorski ma swoje prawa i tradycje; wiadomo na przykład, że nie sięgnie tam, dokąd nie sposób sięgać dysponując warunkami, jakie panują na tzw. prowincji. Co jakiś czas skromniutka sala teatru „Buffo" przyjmuje niecodziennych gości. Na co dzień bowiem zastępuje stołecznemu teatrowi „Rozmaitości" jego spaloną salę. Tym razem widzieliśmy dwa kolejne spektakle Teatru Wsi Polskiej, które pokazały dwa kontrastowo różne zespoły z południa kraju. Jednym z nich był Zespół Teatralny Dorosłych z Łęk Dolnych w Tarnowskiem, ze spektaklem „Powrót po latach" będącym adaptacją opowiadania Bogdana Madeja pt. „Pochówek", drugim — podhalański „Sałaśniok".

Ledwie trzy lata temu przy Gminnym Ośrodku Kultury w Czarnym Dunajcu powstał dawno wyglądany w tej miejscowości Dziecięcy Zespół Regionalny — właśnie „Sałaśniok". Nie trzeba tu chwalić pomysłu Józefa Zatłoki ani pomocy udzielanej Zespołowi przez rodziców i władze gminy. Podobnych inicjatyw na Podhalu jest wiele, a każda potrzebna. Kto wie, może właśnie w Czarnym Dunajcu była nie tylko oczekiwana, ale wręcz niezbędna taka inicjatywa. Kto zna tutejsze społeczeństwo — wie, jak bardzo czasem brakuje tego wszystkiego, co znajdujemy w przesłaniu, w treści przedstawienia wymyślonego przez Zatłokę.

A pomysł był prosty: niech dzieci wiedzą, skąd ich ród gdzie mają swoje korzenie. Toteż w spektaklu grają rolę cepy, uprząż dla konia, kądziel, przetak, widły, grabie i oczywiście podhalańskie nuty, słowa i sens przyśpiewek, no i taniec, któremu nastolatkowie skupieni przez Zatłokę oddają się z zapamiętaniem, jak za dawnych czasów, gdy nie było „żelaznej muzyki" i dyskotek.

Dziecięcy Zespół Regionalny „Sałaśniok" widziałem po raz pierwszy. Rok temu słyszałem tylko, że jest. Sądzę, iż stołeczna publiczność zobaczyła nie tylko cyfrowane portki, ciupagi i kapelusze z kostkami. Zobaczyła zapewne przesłanie — obawiam się tych słów, ale ich użyję — patriotycznej lekcji kochania tego, co swojskie, domowe, polskie, podhalańskie.

Zespół rok temu pokazał widowisko ułożone przez Józefa Zatłotę — „Gazdowski zocynek", przygotowane przez czarnodunajeckie dzieciska bez kompleksów, jako zabawę, do której radzi by wciągnąć publiczność. Na XIII Wojewódzkim Przeglądzie Teatrów Regionalnych wykorzystali swoje skromne doświadczenia i wystąpili z drugim w swej karierze przedstawieniem. Zyskali uznanie, byli na Przeglądzie Wiejskich Zespołów Teatralnych Polski Południowej w Mszanie Dolnej, a potem „awansowali" na Ogólnopolski Sejmik Teatrów Wsi Polskiej w Tarnogrodzie, gdzie z kolei zyskali nagrodę w postaci wyjazdu do Warszawy i udziału w kolejnym pokazie Teatru Wsi Polskiej.

Rozmawiałem z członkami Zespołu, którzy zdołali pokazać się także młodzieży przebywającej w szpitalu w Zagórzu. Wiele obiecywali sobie po możliwości obejrzenia Warszawy, którą większość członków Zespołu widziała po raz pierwszy w życiu. Z obfitych planów wybrano kilka obiektów — Stare Miasto, Pałac Kultury (bo stamtąd dużo widać!), niektórzy chcieli jeszcze zwiedzić Ogród Zoologiczny, ale czasu było za mało. Tak się składa, że młodzież odwiedzająca stolicę od lat wysyłana jest na noclegi 50 — 80 km za miasto, więc czasu na poznanie Warszawy brakuje.

Wieczorem, gdy rozsunęła się kurtyna Teatru Wsi Polskiej dzieci nie były zmęczone. Muzyka **Stanisława Bukowskiego** podała nutę i przedstawienie potoczyło się tak, jak je pomyślał autor i reżyser zarazem — Józef Zatłoka. Czasy idą takie, że na piskleta, na „sałaśnioki", czeka tu u nas i wszędzie wiele pokus porzucenia rodzinnych stron, odcięcia się od tradycji, zapomnienia jej, zatracenia, wyśmiania — jako tradycji właśnie. W treści spektaklu było ukryte hasło: nie wszystko złoto, co się świeci. pamiętajcie — wy w mieście także — o rodzinnej ziemi.

Oklaski były rzęsiste, flesze fotograficzne błyskały, jak zawsze przy takich okazjach. Niektóre sceny utrwaliliśmy i posyłamy Wam na pamiątkę. Radzi Was widzimy, nie tylko na kolejnym pokazie teatrów wsi polskiej w Warszawie.

Fot. GRZEGORZ MICUŁA

Zakopiańskie ulice

Kornela Makuszyńskiego

Autor „Szatana z siódmej klasy" urodził się w roku 1884 w Stryju, a zmarł sześćdziesiąt lat później w Zakopanem. Był powieściopisarzem, felietonistą, poetą, autorem książek dla dzieci i młodzieży. Studiował filologię polską i romańską we Lwowie i w Paryżu. W 1926 roku otrzymał państwową nagrodę literacką za poemat „Pieśń o Ojczyźnie", zaś w roku 1931 honorowe obywatelstwo Zakopanego. Odznaczony był Złotym Wawrzynem Polskiej Akademii Literatury.

Przyjeżdżał do Zakopanego jeszcze przed pierwszą wojną światową, a w okresie II Rzeczypospolitej bywał tu systematycznie. Kochał miasto pod Giewontem na swój prześmiewczy sposób. Publikował wiele artykułów i felietonów na tematy zakopiańskie, przedstawiając w krzywym zwierciadle satyry typowe objawy „zakopiańskiego żywobycia". W roku 1930 Makuszyński objął patronat nad pracą Towarzystwa Sportowego „Wisła" w Zakopanem. Ufundował kryształowy puchar dla zwycięzcy biegu z przeszkodami rozgrywanego według jego koncepcji. Zainicjował także zbiórkę pieniędzy na narty dla góralczyków.

Po wojnie zamieszkał na stałe w „Opolance", gdzie dzisiaj znaduje się jego muzeum biograficzne. Bogate zbiory tej placówki zachęcają do wielokrotnych odwiedzin i do sięgania po bogaty i różnorodny dorobek literacki Makuszyńskiego. W poezji czerpał motywy z liryki romantycznej („Narodziny serca", „Piosenki żołnierskie"). Jest klasykiem humoreski i dowcipnego felietonu („Awantury arabskie", „Wycinanki", „Żywot pani i inne świecidełka"). Stworzył wspaniałe książki dla dzieci („Szewc Kopytko i kaczor Kwak", „Bardzo dziwne bajki", że nie wspomnimy już o przygodach koziołka Matołka). Wydał powieści z życia cyganerii artystycznej („Perły i wieprze", „Po mlecznej drodze"). Do młodzieży adresował m.in. powieści „O dwóch takich co ukradli księżyc", „Panna z mokrą głową", „Skrzydlaty chłopiec", „Wyprawa pod psem", „Awantura o Basię".

Bije z tych wszystkich książek przede wszystkim optymizm, jakże nam dzisiaj potrzebny. Więc odnówmy znajomość z Makuszyńskim.

EMIL BIELA

SERCEM JESTEŚMY NA ORAWIE

Miło nam było przeczytać w grudniowym „Dunajcu" wiele życzliwych słów pod adresem działającego w Gliwicach Kręgu Przyjaciół Orawy. Miło tym bardziej, że wspomniana grupa pasjonatów w gruncie rzeczy nie zabiegała o popularność. W pełni satysfakcjonowała nas możliwość przyjeżdżania na Orawę, zwiedzania jej, poznawania jej przeszłości i współczesności, nawiązywania kontaktów z ciekawymi ludźmi. Wszelkie gesty sympatii przyjmowaliśmy z radością, zaś udzielaną nam często pomoc traktowaliśmy bardzo serio — jako przejaw rozumienia naszych pasji i zainteresowań.

Są wśród nas osoby, dla których unikalne, ginące już niestety budownictwo orawskie, nie ma sobie równych. Ci fotografują, przerysowują, starają się utrwalić choć w taki sposób to, czego już za chwilę nie będzie. Innych zafascynowały urokliwe orawskie kapliczki, figury świętych, dzwonnice — prawie takie same, a przecież jednak różne. Jeszcze innych urzekła orawska muzyka i taniec. Wszystkich nas pasjonuje historia tej ziemi — pozornie znana, a przecież nie pozbawiona jeszcze wielu tajemnic.

Nie zapominaliśmy nigdy o propagowaniu Orawy poza Orawą. Temu służyć mają wydawane przez nas okazjonalne druki dotyczące Orawy, prezentowanie zdjęć i przeźroczy będących rezultatem kolejnych wypraw. Temu miała wreszcie służyć pierwsza, zorganizowana w Gliwicach na początku marca, wystawa fotograficzna „Orawa bez paszportu".

Od razu wyjaśnię, skąd się wziął taki „chwytliwy" tytuł... Otóż w świadomości wielu Polaków (niestety) Orawa to kraina położona gdzieś... w Czechosłowacji. Dlaczego tak jest, trudno powiedzieć — może problem tkwi w tym że o Orawie — poskiej Orawie — mówi się i pisze u nas po prostu zbyt mało.

Dla nas otwarcie wystawy, było prawdziwym świętem. Mogliśmy po raz pierwszy zaprezentować publicznie niemały dorobek naszych kolegów. Zdjęcia wykonane przez **Anielę** i **Antoniego Krzewniaków**, **Jolantę Flach** i **Helenę Sadowską** chyba się podobały. Pokazywały prawdziwą Orawę (czasami „od kuchni"). Udało się utrwalić na kliszy sporo obiektów już nie istniejących, wiele prezentowanych na zdjęciach rozpadnie się i to w najbliższej przyszłości, taka jest kolej rzeczy. Uchwycone zostały na fotografiach ciekawe elementy krajobrazu orawskiego, typy ludzi, przyroda. Uchwycony został, na pewno nie w doskonałym jeszcze stopniu, ten specyficzny klimat, który składa się na urok tej ziemi.

W czasie wystawy prezentowaliśmy również piękne rzeźby w drewnie pana **Alojzego Śmiecha** z Piekielnika.

Wielką radość sprawili nam honorowi goście wystawy. Trudno wymienić wszystkich. Z góry za to przepraszamy. W każdym razie zapewne smutniej byłoby i mniej barwnie bez muzyki orawskiej. Na szczęście byli... wspaniali propagatorzy tej muzyki — panowie **Emil Kowalczyk**, **Ludwik Młynarczyk** i **Marek Tkaczyszyn**. Przyjechali i grali. Jak grali! Należy podkreślić, że Emil Kowalczyk i Ludwik Młynarczyk otrzymali ostatnio nagrodę prezesa Radiokomitetu za popularyzowanie muzyki orawskiej na antenie Polskiego Radia.

Była też dyrektor zubrzyckiego skansenu — **Grażyna Herzig-Wolska**. Zawsze nam pomagała, podsuwała pomysły i... dziwiła się. Do legendy Kręgu przeszło już zadawane często przez Panią Dyrektor pytanie: — *skąd wyście się wzięli?*

Przyjechał **Wincenty Cieślewicz**, który prawdziwie po ojcowsku (a może raczej po staropolsku) przyjmował nas w ośrodku „Pod Grapą" w Orawce.

Nie zapomniał o nas red. **Leon Rydel** z Krakowa. Pięć lat temu był przy narodzinach naszego Kręgu, ba — obok **Tomasza Nowalnickiego** (zmarłego niedługo potem) był jednym ze sprawców tego wydarzenia. Red. Leon Rydel przyjechał do Gliwic z ks. **Władysławem Pilarczykiem**, z którym wchodzi w skład zarządu nowo powstałego Towarzystwa Przyjaciół Orawy z siedzibą w Krakowie. Nie gniewamy się z tego powodu. Towarzystwo Przyjaciół Orawy jest organizacją samodzielną, my jesteśmy jednostką PTTK, podlegającą Ośrodkowi KTG ZG PTTK na Markowych Szczawinach. Nic nie szkodzi. Niech powstają towarzystwa, kręgi, koła — przyjaciół, miłośników czy wielbicieli. Najważniejsza jest przecież Orawa...

Wracając jeszcze do wystawy — godzi się wspomnieć, że przybyli też liczni przyjaciele Orawy z Gliwic i z całego Śląska, a wśród nich znani przewodnicy tatrzańscy, miłośnicy i znawcy Orawy — **Tadeusz Szczerba** z oddziału gliwickiego PTTK i **Marian Kuni-**

W galerii Rząsy

Tam, gdzie czuć blisko chłodny oddech wiatru ze Strążyskiej, a gdzie po Antonim Rząsie, co uszlachetniał drewno do formy bolesnej, została świątynia rzeźbionego cierpienia — zagościł ze swoimi pracami **Władysław Klamerus.**

Zakopianin, absolwent PLSP im. Antoniego Kenara i warszawskiej ASP, od trzech lat w gronie młodych twórców stypendystów ministra kultury i sztuki, nazwał zgromadzony tutaj plon swoich artystycznych peregrynacji „Sztuką z plecaka" — tytuł uzasadniony tak ilością indywidualnych i zbiorowych wystaw w Warszawie, Szczecinie, Zakopanem, Monachium, Erfurcie, Paryżu, jak i kręgiem twórczych poszukiwań. Trzydziestotrzyletni plastyk próbował już sił swojej wyobraźni w happeningach, rzeźbie, tkaninie, scenografii, ma też na swoim koncie realizacje pomników opowiadających tragedię żydowskiego narodu.

W galerii Rząsy mógł pokazać artysta tylko swoje rysunki i rzeźby w brązie — to, co nie grzeszy wielkim rozmiarem. Ludzkie postaci niespokojną, rozedrganą kreską uwieczniane w różnych miejscach i pod różnymi szerokościami, ręce chwytane w wymownym geście, twórczym trudzie, twarze w grymasie, napięciu, w prawdzie starzenia się i brzydnięcia — są właśnie jak wrażenia z podróży, która kiedyś się zaczyna i kiedyś kończy — naznaczone pośpiechem, gorączkowe, niedopieszczone; są jak obrazki z życia-wędrowania. I bardzo różnią się między sobą techniką rysunku — jakby nie jedna ręka tworzyła ten artystyczny zapis albo wciąż był to etap poszukiwań właściwej formy, właściwych środków wyrazu.

Brązy zdają się skupiać żywioł wyobraźni na metaforze przezwyciężania — znaki kalectwa, ułomności, ciężaru, komponują się tu intrygująco z motywami wzlotu (choćby Ikaryjskiego), unoszenia, wytrwania.

Z każdej podróży kiedyś się wraca — wrócił i Władysław Klamerus z plecakiem wrażeń, z cząstką swoich dokonań w pobliże rodzinnego miejsca. Z rzeki czasu płynącego nieubłaganie wystawę dedykuje swoim bliskim.

(szop.)

WOK informuje

● Podczas **Eliminacji Rejonowych IV Wojewódzkiego Przeglądu Zespołów Teatralnych Dzieci i Młodzieży Szkolnej** obejrzeliśmy 39 widowisk, z których 11 jury zakwalifikowało do przeglądu wojewódzkiego. Są to: „Brzechwa dzieciom" (w wykonaniu Teatrzyku „Bakcyl" z Młodzieżowego Domu Kultury w Zakopanem), „Pan Cogito" (Teatrzyk „Ciupaga" z tego samego MDK), „Muchy króla Apsika" (Dziecięcy Zespół Teatralny z nowotarskiego Miejskiego Ośrodka Kultury), „Szelmostwa Lisa Witalisa" (również Zespół z nowotarskiego MOK), „Czerwony Kapturek" (Zespół Ogniska Pracy Pozaszkolnej „Słoneczka" w Łużnej), „Zemsta" (Koło Teatralne Technikum Rolniczego w Bystrej), „Kopciuszek" (Zespół Ogniska Pracy Pozaszkolnej w Kamienicy), „Kuplety historyczne" (Zespół Ogniska Pracy Pozaszkolnej w Słopnicach), „Paluch, Paluszek" (Teatrzyk Dziecięcy ze Szkoły Podstawowej w Januszowej), „Szewczyk Dratewka" (Teatrzyk Dziecięcy Szkoły Podstawowej w Paszynie) i „Rzecz o człowieku" (Grupa Teatralna Zespołu Szkół Ogólnokształcących im. Marii Konopnickiej w Nowym Sączu).

Wszystkie zespoły uczestniczące w eliminacjach rejonowych otrzymały upominki-maskotki oraz dyplomy. Atrakcją szczególną był smok „Bajdurek" (maskotka Przeglądu), prowadzący konferansjerkę. Twórczynią smoka jest **Joanna Plewa** — instruktorka teatralna z nowotarskiego MOK.

● Wojewódzki Ośrodek Kultury ogłasza **Konkurs Poetycki „O skrzydło Pegaza".** Celem konkursu jest zaktywizowanie środowiska twórczego województwa, inspirowanie twórców kulturą i szeroko pojęte problematyką regionu, a także konfrontacja amatorskiej twórczości literackiej, rozbudzanie talentów oraz stworzenie warunków publicznej prezentacji utworów.

W konkursie **może uczestniczyć każda osoba nie będąca członkiem profesjonalnego związku twórczego,** zamieszkała na terenie Nowosądeckiego lub pisząca o jego problemach.

Do 30 października 1989 r. należy nadesłać **zestaw pięciu wierszy nie publikowanych w wydawnictwach i nie nagrodzonych w konkursach.** Cztery egzemplarze prac konkursowych (zestawów), opatrzone godłem, przesłać pod adresem **Wojewódzkiego Ośrodka Kultury, ul. Jagiellońska 28, 33-300 Nowy Sącz.** Nazwisko i adres autora umieścić w osobnej kopercie, również opatrzonej godłem.

Przewidziano następujące **nagrody: I — 40 000 zł — „Skrzydło Pegaza", II — 20 000 zł, III — 10 000** oraz **cztery wyróżnienia — po 5000 zł.** Przewidziana jest również **Nagroda Specjalna w wysokości 25 000 zł za najlepszy utwór o Nowym Sączu,** ufundowana przez prezydenta Nowego Sącza.

Rozstrzygnięcie konkursu nastąpi w listopadzie 1989 r. Nagrodzone prace zostaną wydane w formie tomiku.

---

cki z oddziału rybnickiego. Dzień pełen wrażeń nie zakończył się szybko, a długie rodaków rozmowy przy wspaniałej orawskiej muzyce przeciągnęły się długo w noc.

Z satysfakcją wspomnieć wypada, że wystawa odwiedzana była w ciągu następnych dni przez wielu ludzi, szczególnie przez młodzież gliwickich szkół. Cel zatem, jaki nam przyświecał — a było nim pokazanie piękna tej krainy — został w znacznym stopniu zrealizowany.

Myślę, że na tym nie zakończymy naszej działalności i jeszcze coś ciekawego wymyślimy, bo mieszkamy na Śląsku, ale sercem jesteśmy na Orawie.

ANDRZEJ PAŃCZYSZYN

JAN POPRAWA

GWIAZDOZBIÓR

Lubomski

Zaczął się rok Mariusza Lubomskiego. Nie znacie? No to najwyższy czas poznać!

Dwa lata temu, podczas Studenckiego Festiwalu Piosenki w Krakowie pojawił się bardzo wysoki chłopiec z Torunia. Był studentem wydziału sztuk pięknych (uniwersytet toruński kształci artystów!) — i zaskoczył wszystkich słuchaczy. Wdziękiem, doskonałą intonacją, naturalnie postawionym głosem, poczuciem rytmu. Humorem — ale nie prostackim humorkiem, coraz częściej utożsamiającym się z estradową rozrywką. Inteligentnym doborem repertuaru.

Tyle przymiotów u debiutanta! Oczywisty więc dla wszystkich uczestników SFP stał się ostateczny sukces Lubomskiego w konkursie. Wygrał zdecydowanie — i pozostawił obserwatorów z przekonaniem, że byli oto świadkami narodzin talentu.

Ale i z niepokojem. Tak się bowiem składa, że imprezy ruchu amatorskiego w Polsce stale „odkrywają" mniejsze lub większe talenty. I nic z tego nie wynika. Talenty zbyt prędko poddawane są zawodowemu zgraniu, zbyt wcześnie bywają eksploatowane. Nie mają szansy uczyć się zawodu, nie mają możliwości doskonalenia naturalnych predyspozycji. Ileż to utalentowanych osób mignęło na estradowym fimamencie jak meteory? Świadkowie imponującego debiutu Mariusza Lubomskiego mieli więc podstawy do obaw.

Wszelako obawy zdają się dziś, z perspektywy kilku lat — zbyt wielkie. Lubomski nie rozmył się w szarej codzienności naszego życia estradowego, nie schałtarzył, nie zamilkł. Może te nieszczęścia zdarzają się tylko jednostkom słabym?

Wkrótce po krakowskim sukcesie wystąpił Lubomski na Festiwalu Polskiej Piosenki w Opolu. W gronie pudrowanych panienek, minami i figurą nadrabiających niedostatki prawdziwego talentu, w gronie elektrycznych gitarzystów, którym dobrzy wujkowie z organizacji wmówili, że są „głosem pokolenia" (śpiewać umieć nie trzeba, jeśli się pełni tak poważną funkcję!) — Lubomski jawił się jak przybysz z innego świata. „Odstawał" nie tylko wzrostem, ale przede wszystkim inteligencją. Nie dawał się „dopasować" do jakiejś obowiązującej maniery wykonawczej, nie chciał nagiąć do mody. Nic więc dziwnego, że i opolski debiut torunianina nie minął w „branży" bez echa. Lubomski dostał m.in. pozaregulaminową nagrodę ekip telewizyjnych.

Dla wielu adeptów sztuki piosenkarskiej w naszym kraju — byłoby to dość do rozpoczęcia zawodowej działalności koncertowej. Estrada potrzebuje wciąż świeżego mięsa, przeto „nowa twarz" ma szanse w krótkim czasie zarobić wielkie pieniądze, bez specjalnego zresztą wysiłku. Wystarczy dwie — trzy piosenki ulokować w „składance" z glejtem (czyli pismem Ważnej Osoby do Osób Mniej Ważnych Ale Wpływowych). Jednakże Lubomski i tym razem wykazał inteligencję. Konkretnie — w budowaniu swej estradowej przyszłości. Nie dał się skusić. Pozostał „piosenkarzem studenckim".

Pozostając owym studenckim piosenkarzem był wszakże Mariusz nietypowy. W ostatnich latach bowiem studencki ruch piosenkarski ograniczył się niemal całkowicie do „bardów", do śpiewających przy gitarze autorów mniej lub bardziej zbuntowanych pieśni. Tymczasem Lubomski nie pisze słów swych piosenek. Repertuar oparł na tekstach Sławka Wolskiego, inteligentnego autora (zresztą też wywodzącego się z kręgu studenckiego). Także pod względem manier wykonawczych Lubomski odstaje od „kanonicznego" modelu pieśniarza studenckiego, niechlujnego kontestatora z gitarą (i bez umiejętności warsztatowych). Nasz bohater śpiewa mianowicie przeboje Toma Waitsa i innych. Śpiewa porządnie, bez robienia min, które miałyby sugerować jakieś drugie dno...

Od roku dysponuje Lubomski własnym estradowym recitalem. To też ewenement wśród młodych artystów. Recital — to zwykle etap sumujący wieloletnie doświadczenia, to owoc wielkiej dojrzałości artystycznej. Młody człowiek z Torunia — ma recital. I to recital interesujący! Zaprezentowany podczas ubiegłorocznej „Famy", zyskał artyście jedną z festiwalowych nagród. Oraz zaproszenie na tegoroczny Przegląd Piosenki Aktorskiej. Co prawda Lubomski nie jest aktorem — ale kreacja, jaką tworzy w swym koncercie-spektaklu jest nad wyraz oryginalna.

Występ we Wrocławiu był kolejnym sukcesem Mariusza. Zresztą nie tylko występ w recitalu: Lubomski wziął także udział w ekskluzywnej „Gali", poświęconej tym razem pamięci Jonasza Kofty. Młody malarz z Torunia pięknie zaśpiewał romans starszego kolegi — malarza z Warszawy (Jonasz był z wykształcenia malarzem właśnie) pt. „Anastazja". Raz jeszcze odkryliśmy ogromne możliwości nowej naszej gwiazdy.

Lubomski wciąż potwierdza przymioty, jakie były siłą jego występu w Studenckim Festiwalu Piosenki. Ale teraz, gdy jest już artystą pełną gębą — zdradza jeszcze jeden niebagatelny walor. Otóż jego śpiew, jego zachowanie sceniczne, jego „*image*" — nie daje się do nikogo przyrównać. Nie ma po prostu odpowiednika we współczesnej i niedawnej sztuce estradowej, powstałej na naszym terenie. Ile to sprawia kłopotów dziennikarzom, zmuszonym do samodzielnego ustosunkowania się do jego występów — ten tylko wie, kto widział bezradne miny przygodnych „recenzentów", choćby we Wrocławiu. Ale to minie. Jak dobrze pójdzie — już niedługo porównywać będziemy do Lubomskiego...

M.J. Krzeptowscy-Jasinek (2)

Mieszczańskie rody nowotarskie

Nie będzie przesadą stwierdzenie, że nazwiska rodów nowotarskich są znane we wszystkich częściach świata dzięki „Szarotkom" grającym w pierwszej lidze hokejowej od dziesiątków lat. Warto do legendy rodowej dorzucić też parę zdarzeń związanych z początkiem niektórych rodów mieszczańskich w Nowym Targu.

Batkowie wywodzili się z prastarego rodu zwanego Krauzami. Z zapisu gruntowego z początku XVII stulecia wiemy, że Wojciech Krauza *dictus* Batek *alias* Batkiewicz był synem Stefana Krauzy, który żył w XVI stuleciu. Po Tomaszu Krauzie pozostał syn Andrzej Tomaszowski zwany także Batkiem. W 1607 roku Wojciech Batkowy, syn Stefana Krauzy, kupił grunt od Benedykta Kozybory *alias* Klocka. Batkowie posiadali Dom w Rynku, do którego przynależały znaczne obszary gruntowe (ogrody, grunty orne i łąki, pastwiska i lasy w Gorcach). Batkowie w połowie XVII stulecia zwali się Batkiewiczami. Stanowili potomstwo Wojciecha Batka *alias* Batkiewicza. Wspomniany Wojciech Batek z chwilą wybrania go na „rajcę" nowotarskiego używał nazwiska szlachetniejszego. Ten przywilej przysługiwał zasłużonym obywatelom miasta królewskiego. Tego rodzaju zmiany nazwisk pierwotnych były w rodach nowotarskich często spotykane. Do Batkiewiczów w XVII stuleciu należała rola położona w Długim Polu zwana Batkowską. Dziadek Wojciecha Batka *alias* Batkiewicza — Kasper Krauz był w drugiej połowie XVI stulecia członkiem ławy przysięgłych sądu nowotarskiego i rajcą miejskim. Z nazwiskiem Krauz wiążą się — ród sołtysów Krauszowskich, ród Krauzowiczów z Nowego Targu i nazwa wsi Krauszów.

Dom Batkowski zniszczony był w pożarach z lat 1601 i 1719. W połowie XVIII stulecia Jan i Błażej Batkowie *alias* Batkiewiczowie dzielą gruntowe przynależności zapisane na Dom Batkowski po połowie. W 1804 roku Mateusz Batkiewicz posiadał piątą część posesji Batkowej, którą jako staruszek legował testamentem swoim sukcesorom. W połowie zeszłego stulecia Batkiewiczowie w Nowym Targu posiadali dwanaście domostw, w których zamieszkiwało około piętnastu rodzin. Zajmowali w tym czasie pod względem ilości członków rodu siódme miejsce w mieście.

Z wielkim szacunkiem wspominam jednego z Batkiewiczów nowotarskich, zatrudnionego na budowie mostu na Białym Dunajcu w ciągu ulicy Waksmundzkiej; działo się to w latach pięćdziesiątych. Był w podeszłym wieku. Pełnił obowiązki dozorcy obiektu. Jako młody inżynier piastowałem funkcję kierownika budowy. Kiedy zgłosił się do pracy, postawił warunek: nie będzie pracował w te dni, w których w mieście odbywa się targ. (Jarmarki nowotarskie tradycyjnie urządzane są w czwartki, a gdy w ten dzień wypada święto — na następny dzień). Był dobrym pracownikiem. Wiele ciekawych rzeczy opowiadał o jarmarkach, mieszczanach i dawnych czasach. Miał kiepską opinię o Polaniarzach, do których zaliczał Kościeliszczan, Olczan i Zakopiańczyków. Ci ostatni to *spekulanci i śtuderańci* — powiadał. — *Taki jak na jarmark przyseł, to trza było za nim dać pozór. My mieścanie zname się na takich. Niejeden to dopiero za Saflarami się obeźrół uciekający.* Stary dziadek Jędrzej Batkiewicz swego czasu gościł w domu starego Jaśka Krzeptowskiego Sabałę z Kościelisk, który przyszedł z krową na jarmark. Dobrze ją sprzedał Batkiewiczowi, bo i krowa była dobra. — *Na scęście poccie kumotrze napić się do mnie* — rzekł stary Batkiewicz. — *Kie tak, to nie dom się nukać.* — Gdy wypili po dwie miarki trunku, Jasiek z Polan rzecze: — *Trza bedzie jarmarki przenieść w Zakopane, bo mieścany się dość napaśli.* — *E, krzesny, wom się w głowie chyba przewróciło? Cornodunajcany dawno juz jarmarki przenosili i źle na tym wysli. A teroz wypijcie po kieluśku, weźcie kapelus i idźcie z Bogiem do domu.*

Jan Krzeptowski Sabała zapamiętał nowotarskich mieszczan jako ludzi dobrych, ale dbających o swój własny interes. Rody osiadłe u stóp Tatr łakomym okiem przyglądały się nowotarżanom jako ludziom zamożniejszym, których nie tylko przyroda, lecz i władza obdarzyły przywilejami, a tych ciągle brakowało w Zakopanem i okolicy. To było źródłem wzajemnej niechęci spotykanej w niektórych kręgach od dawien dawna.

Drugim znaczącym liczebnie rodem nowotarskim byli Bryniarscy. Posiadali w zeszłym stuleciu dwadzieścia dwa odrębne zabudowania, które były własnością około trzydziestu rodzin. Dawny i legendarny to ród. Jest rzeczą prawie pewną, że Bryniarscy i spokrewnieni z nimi Brynicy wywodzą się z rodu sołtysów z Maniów zwanych Maniowskimi. Na początku XVII stulecia Marta — wdowa po Bartłomieju Maniowskim, uczyniła dziedzicem posesji Kyrpcowskiej, jaką miała po mężu, syna swego Jakuba *alias* Bryniczkę. W początkach XIX stulecia sławetny Józef Maniowski posiadał z dziada pradziada połowę roli Kyrpcowskiej. Będąc starym, zapisał ową połowiznę wraz z ogrodami, łąkami, pastwiskami, lasami i górami (chodzi o Gorce) swym rodzonym braciom — Mateuszowi i Janowi.

Ród Kyrpców z Nowego Targu miał odgałęzienia w Ratułowie i Dzianiszu. Z Ratułowa Kyrpcowie udali się w XVIII stuleciu na Węgry, gdzie osiedli na stałe. W Dzianiszu zaś w roli Kyrpiec z Piętą gromadnie mieszkali Styrczulowie, którzy władali wyłącznie całą rolą. Pod koniec XVII stulecia dokupili od Kyrpca polanę położoną w Kościelisku i zwaną Kierpcówką. Jest prawdopodobne, że Kyrpców, Styrczulów i Bryniarskich łączy jeden wspólny ród.

Bryniarscy posiadali połowę posesji czyli Domu w Rynku, zwanego Rumańskim. W XVII stuleciu Dom ten z wszelkimi przynależnościami był w posiadaniu Rumanów zwanych Staszelami. Dom Rumański w roku 1719 spłonął i był w tym czasie podzielony pomiędzy Macieja Rumańskiego *alias* Staszela i Wojciecha Bryniarskiego. Po Wojciechu grunt i połowę domu dziedziczyła jego jedyna córka Marianna, wydana do Watychów, która w roku 1812 zapisała ową część domu swoim sukcesorom.

W połowie XVIII stulecia Sebastian Bryniarski był prawym dziedzicem posesji zwanej Moskalowską, położonej przy ulicy Orawskiej. Z końcem XVI wieku posesja Moskalowska znajdowała się we władaniu Jana Stodółki, a w pierwszych latach następnego stulecia władali nią dwaj jego synowie — Czesław i Wacław. Posesja była położona przy ulicy Orawskiej w sąsiedztwie posesji Jontałkowskiej. Szymon Bryniarski w połowie XVIII wieku był dziedzicem posesji Podstodowskiej, którą w sto lat wcześniej władali Stodołowie *alias* Szopowie. Trudno jednoznacznie ustalić, jakie pokrewieństwo czy transakcje łączyły Moskalów i Stodołów z Bryniarskimi. Przy ulicy Waksmundzkiej położona była posesja zwana Rzeźnikowską. W połowie XVIII stulecia stanowiła własność Walentego Bryniarskiego.

Z podanych zapisów można stwierdzić, że Bryniarscy z Nowego Targu byli rodem rozgałęzionym i zamożnym. Często Bryniarskich (po Sebastianie) zwali Jaskierskimi; przetrwali do naszych czasów. Nazwisko Bryniarski jest formą nowszą, w miejsce dawnego Brynia *alias* Grela.

W połowie zeszłego stulecia w rejestrze mieszkańców Nowego Targu nie było Moskali ani Stodołów czy Rzeźników. Ponieważ grupa rodowa w Nowym Targu nosząca wspólne nazwisko Bryniarski była i jest najliczniejsza, to wydaje się, że na ową wspólnotę złożyło się parę różnych odgałęzień tego samego niegdyś rodu, a noszących w pewnym okresie inne nazwiska. Takie przypadki często potwierdzają dawne archiwalia nowotarskie. Jest rzeczą ciekawą, że w badaniach osadnictwa w Dzianiszu, Kościelisku i Ratułowie Kyrpcowie *alias* Styrczulowie osiedlali się w bliskości Staszelów *alias* Rumanów. Badaczy tego typu zjawisk wprowadzają owe powiązania w labirynt wzajemnych powiązań rodowych, czasami trudnych do jednoznacznego stwierdzenia. Gwoli wyjaśnienia nadmienia się, że w XVI stuleciu grunty położone w granicach miasta Nowy Targ podzielone były na role. Od XVII stulecia wprowadzono posesje, czyli domostwa położone po obu stronach ulic, do których były przypisane przynależności gruntowe jak ogrody, łąki, pastwiska i lasy. Posesje miały swoje nazwy (od nazwiska pierwszego właściciela) aż do czasu wprowadzenia numeracji domów, co nastąpiło w połowie XVIII stulecia. Natomiast posesje położone w Rynku zwano Domami, których nazwa była zgodna z nazwiskami ich pierwotnych właścicieli.

Fot. JAN URYGA

STANISŁAW STANUCH (5)

POŻEGNANIE RODZINNYCH STRON

Wtorek, 5 września 1939

Chłód wczesnego poranka orzeźwiał i wróżył kolejny upalny dzień. Wielka cisza leżała nad lasem. Wszystko w tym roku pozwalało spodziewać się bogactwa i dobrobytu: wczesne żniwa zapowiadały dobry urodzaj, sady obrodziły obficie, dając mnóstwo owoców, pszczoły pracowicie oblatywały kwiaty, zbierając w plastry miód. Przyroda dyszała żarem i suszą.

Noce nie były jednak spokojne. Placówki na przedpolu kilkakrotnie alarmowano, a jedna z wysuniętych w stronę Tylicza czujek została ostrzelana przez nie rozpoznanych osobników. W kilku zabudowaniach zauważono błyski świetlne, mogące być sygnałami rozpoznawczymi. Wysłane tam patrole nie stwierdziły wprawdzie nic podejrzanego, jednak w związku z tymi incydentami wydano żołnierzom zakaz poruszania się w terenie pojedynczo.

Floryan wracając z obchodu wart i posterunków natknął się na podchorążego, który klęcząc pod drzewem modlił się żarliwie. Uświadomiło mu to, że żołnierze — nie dając tego po sobie poznać — przeczuwają zbliżającą się grozę i wiedzą, iż każdy z nich jest jedynie mikroskopijną wysepką otoczoną wzburzonym oceanem wojny. Przejęła go duma, że mimo to nie tylko spełniają swe obowiązki z ochotą i wielką gorliwością, lecz gotowi są zagrozić sobą drogę potężnemu, pewnemu siebie i nie przebierającemu w środkach wrogowi. Obszedł modlącego się chłopca z daleka, aby go nie peszyć. Na wschodzie rodził się brzask, czysty i niewinny, jakby na świecie nic się nie działo. A przecież to była nieprawda. Od pięciu dni trwały w Polsce zacięte walki. I tylko w tym zakątku panował niewytłumaczalny spokój.

Żołnierze zadomowili się już na swoich pozycjach. Wszystkie rowy strzeleckie były wykopane. Doświadczenia wojny hiszpańskiej wykazały, iż węższy okop stanowi lepszą ochronę przed pociskami moździerzy i atakami czołgów. Wszystkie roboty ziemne starano się jak najskuteczniej zamaskować. Przy dozorowaniu tych prac błysnął prawdziwym talentem i niespożytą energią zastępca Floryana, porucznik Szczupak. Wzdłuż drogi do Krynicy, Tylicza i Grybowa rozstawiono kozły i płoty z drutu kolczastego. Ciężkie karabiny maszynowe, umieszczone w specjalnych stanowiskach, przystosowano do strzelania w dzień i w nocy. Ponadto zbudowano stanowiska zapasowe, aby umożliwić manewrowanie ogniem podczas walki. Pluton przeciwpancerny, ulokowany w solidnych bunkrach zbudowanych z drewnianych belek wzmocnionych workami z piaskiem, dozorował szosy z Krynicy do Grybowa i z Mochnaczki do Tylicza. Ogień broni maszynowej również pokrywał serpentyny dróg w obu kierunkach. Poszczególne stanowiska obronne powiązane zostały w całość systemem rowów łącznikowych. Przedpole było w dzień i w nocy patrolowane.

Podczas śniadania wysoko na niebie pojawił się samolot obserwacyjny. Silne słońce uniemożliwiło zidentyfikowanie jego znaków. Zatoczył kilka kółek nad Krynicą i Muszyną, po czym odleciał w stronę Mszanowa. Od zachodu dochodziły odgłosy pojedynku artyleryjskiego. Na razie zawiadowcy nie mogli ustalić, dlaczego Bawarczycy z 1 Dywizji Górskiej zachowują się biernie. Próbowano wysondować, czy przemieszczenia wojsk nieprzyjacielskich w rejonie Leluchowa i Wojkowej oznaczają zajmowanie pozycji wyjściowych do natarcia, czy też dalsze przesuwanie się na wschód, ku Przełęczy Dukielskiej. Natomiast Tyrolczycy z 2 Dywizji Górskiej walczyli od pierwszego września. Po zajęciu Czorsztyna marszem przez pasmo Radziejowej grozili obejściem od tyłu pozycji polskich pod Krościenkiem i Tylmanową, ponadto manewr ten zagrażał bezpośrednio załodze Mszanowa. Jakkolwiek było, nie ulegało wątpliwości, że słaba 2 Brygada Górska ma przeciw sobie dwie dywizje niemieckie, doskonale uzbrojone i obeznane z walkami w trudnych górskich warunkach.

W południe pod Muszyną i Leluchowem doszło do wymiany strzałów między polską strażą graniczną a Słowakami, ale dopiero po obiedzie Bawarczycy natarli w kierunku Powroźnika i Krynicy. Straż graniczna broniła się zaciekle, jednak zdecydowana przewaga wroga sprawiła, że obrońcy zaczęli krok za krokiem ustępować aż do stacji kolejowej w Krynicy, gdzie zostali wsparci kompanią piechoty liniowej z batalionu majora Sokołowskiego. Nie na wiele to się zdało, gdyż w chwilę później druga kolumna bawarskiej dywizji nieoczekiwanie rozpoczęła akcję od strony Tylicza.

Na pozycje polskie w lasach koło wsi Krzyżówka, ryglujące drogi Krynica-Grybów i Krynica-Mszanów, spadać zaczęły nieprzyjacielskie pociski artyleryjskie. Najpierw słyszało się charakterystyczny trzepot, a w ślad za nim dobiegał huk wybuchu. Żołnierze znali dotąd tę melodię jedynie ze strzelań poligonowych. Teraz stawały się one rzeczywistością. Floryan poczuł, jak jego duszę ogarnia gorączkowe podniecenie. Odgłosy boju sprawiły, iż wśród żołnierzy udręczonych przymusową pięciodniową biernością wybu-

SPORT

Po sezonie

Sezon narciarski w Gorcach zaczął się tego roku wyjątkowo wcześnie, bo 26 listopada (wtedy *skurzyło* najobficiej), ale też skończył się wcześniej niż w innych latach — 26 lutego. Z końcem lutego po śniegu zostały już tylko smętne resztki.

Udało się jednak w zimowych miesiącach urządzić aż 16 imprez (w tym 3 organizował MOSiR), startowało w zawodach ponad 1100 osób. To pokaźna liczba.

Za dużą, prestiżową imprezę trzeba uznać Mistrzostwa Polski Młodzików w skokach otwartych oraz w dwuboju klasycznym. Skocznie w Robowie i trasy biegowe w okolicach Długiej Polany szczęśliwe były także dla miejscowych zawodników z LKS „Kowaniec", którzy dzielnie się spisali w ogólnopolskiej konkurencji.

Ten sezon był pierwszym, kiedy — po remoncie oświetlenia — ze stoku Długiej Polany mogli narciarze korzystać przy sztucznym świetle. Jeśli z Funduszu Rozwoju Turystyki spłyną obiecane środki, oświetlenie będzie można wybudować także na Zadziale. Tego roku po raz pierwszy współzawodniczyły ze sobą obsługi tych dwu wyciągów — nagroda przypadła brygadzie **Stanisława Żarneckiego** z Długiej Polany.

★

Młodzi skoczkowie z LKS „Kowaniec" poczynają sobie coraz śmielej — brali już udział w wielu zawodach, także w otwartych mistrzostwach LZS w Zakopanem. Trenerzy **Stanisław Dzioboń** i **Wojciech Chudoba**, wiele sobie obiecują zwłaszcza po **Andrzeju Gąsienicy, Piotrze Markowiczu** i **Mariuszu Dzioboniu** z „trójki" na Kowańcu, wyróżnił się także **Jacek Huzior** ze Szkoły nr 2.

Przygotowując się do sezonu, trenowali zawzięcie — jeszcze służy zakupiony kiedyś sprzęt, ale szczupleje klubowa kiesa.

Modelarstwo

Przy aurze sprzyjającej dla modeli latających, odbyły się zawody w modelarstwie kosmicznym o „Puchar im. J. Gagarina", zorganizowane przez Państwowy Dom Dziecka im. Janusza Korczaka w Nowym Sączu. Startowało 70 zawodników z 7 modelarni zrzeszonych przy Aeroklubie Podhalańskim.

Indywidualnie pierwsze miejsce zdobył **Marcin Szczerba**, II — **Krzysztof Mierzwa** i III — **Jarosław Mierzwa** (wszyscy z klubu „Cumulusik" przy PDDz). Drużynowo — I miejsce: „Cumulusik" Nowy Sącz, II — internat przy Zespole Szkół Elektryczno-Mechanicznych Nowy Sącz, III — „Zefirek" Muszyna.

Trzeba dodać, iż były to pierwsze zawody, w którym zawodnicy startowali z nowymi typami rakiet.

Tenis stołowy

Ostatnio w Gorlicach odbyły się strefowe eliminacje mistrzostw Szkolnego Związku Sportowego w tenisie stołowym.

Zwycięzcy tych eliminacji — indywidualnie i drużynowo zakwalifikowali się do udziału w finale centralnym mistrzostw SKS w Ostrołęce. A oto oni:

Dziewczęta: I m — **Anna Kwoczko** (MKS Gorlice), II — **Teresa Wanat** („Igloopol" Frysztak), III — **Beata Rojek** (MKS Gorlice).

Wśród chłopców trzy pierwsze miejsca przypadły zawodnikom gorlickiego MKS: **Pawłowi Madzule, Sebastianowi Weronowi** i **Andrzejowi Rojkowi.** Najlepszymi drużynami dziewcząt okazały się: I — MKS Gorlice, II — SKS Boreczek, III — „Igloopol" Frysztak, IV — MKS Wieliczka. Zwycięskie drużyny chłopców to: MKS Gorlice, przed „Iskrą" Pilzno, SKS Sufczyn i MKS Zakopane.

Spływ Dunajcem krótszy o 5 km

Przedsiębiorstwo Turystyczne „Podhale" zawiadamia, że zaistniała konieczność podniesienia przystani w Kątach o 1,2 m. Wykonawca obiecuje uporać się z robotami do końca czerwca, ale ponieważ spływ rusza 1 maja, trzeba będzie na ten czas skrócić jego trasę o 5 km. Spływowicze wsiadać będą w Sromowcach Niżnych, a podróż krótsza będzie o ok. godzinę.

Mimo czasowego skrócenia trasy, nie zmniejszą się opłaty, gdyż trzeba przewozić łodzie i flisaków. Ci ostatni skalkulowali opłatę od jednej dorosłej osoby na ok. 3 tys. złotych. Piętnastu przewoźników będzie pracowało przy przystani.

PT „Podhale" przeprasza klientów i obiecuje, że roboty skończą się w terminie — oczywiście, jeśli nie przeszkodzi klęska żywiołowa...

Turniej piłkarski

Już po raz ósmy zaprasza Nowy Targ chłopaków z całego Podhala, którym się marzą dwie bramki i dobra piłka.

W zeszłorocznym Turnieju Dzikich Drużyn wzięło udział prawie dziewięciuset małych piłkarzy w osiemdziesięciu czterech drużynach (inwencja nazewnicza zawodników była niewyczerpana). Tego roku organizatorzy przewidują jeszcze większe zainteresowanie Turniejem.

Zgłoszenia przyjmuje biuro MOSiR codziennie (z wyjątkiem wolnych sobót) do dnia 6 maja. Organizatorzy nie ograniczają ilości zgłoszeń, wymagają tylko od każdego z uczestników lekarskiego zaświadczenia o zdrowiu i sprawności. W Turnieju mogą brać udział chłopcy urodzeni w r. 1974 i młodsi. Drużyna musi się składać z co najmniej 9 zawodników, w tym trzech rezerwowych.

Rozgrywki zaczną się 12 maja o godz. 13, zakończenie przewidywane jest na 10 czerwca.

Zawodnicy dostaną proporczyki i plakietki, najlepsi (od I do IV miejsca) mogą liczyć na atrakcyjne nagrody. Zwycięskiej drużynie dostanie się okazały puchar.

Współorganizuje Turniej Dzikich Drużyn i nagrody funduje Wydział Oświaty, Kultury, Kultury Fizycznej i Turystyki UM wespół z Okręgowym Związkiem Piłki Nożnej w Nowym Sączu; może włączy się i nowotarski Podokręg Piłki Nożnej.

Drużyna z Leśnicy

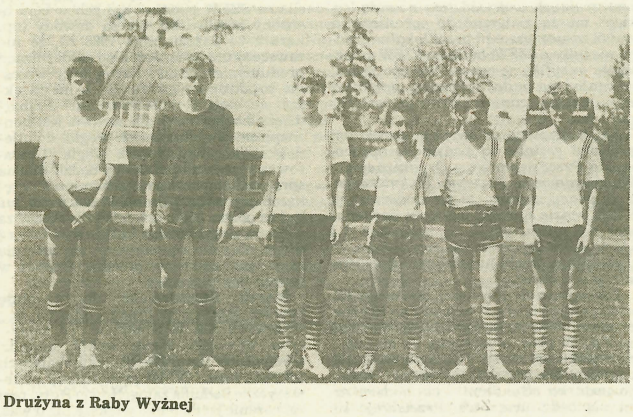

Drużyna z Raby Wyżnej

---

chła nagle ukrywana dotąd pasja i potrzeba walki.

Dowódca 2 Brygady Górskiej pułkownik Aleksander Stawarz zarządził odprawę wszystkich oficerów w Grybowie. Major Sokołowski jadąc z Krynicy samochodem zabrał ze sobą Floryana. Rozmawiali o szczegółach toczących się walk. Major był dobrej myśli. Niemcy mimo znacznej przewagi postępowali naprzód bardzo ostrożnie, gdyż spodziewali się większych sił Polaków i zaciętej obrony. Prawdą było, że żołnierze rwali się do walki i ta psychiczna potrzeba musiała znaleźć ujście, inaczej ten kapitał gotowości do walki, nagromadzony przez wszystkie dni do wybuchu wojny, zostałby zmarnowany.

— Nasi chłopcy muszą wreszcie przekonać się i uwierzyć, — wyraził nurtującą nas myśl major Sokołowski — że niemiecki brzuch jest tak samo podatny na nasze bagnety jak każdy inny...

Zupełnie inny nastrój panował w budynku dowództwa brygady w Grybowie. Pułkownik Stawarz zachowywał się z nie znaną przedtem ostrożnością. Mówił, jakby za wszelką cenę chciał uniknąć pytań, wyjaśnień, czy wątpliwości. Próby dyskusji nie spotkały się ze zrozumieniem. Wobec wyraźnej przewagi nieprzyjaciela oraz coraz bardziej zarysowującej się groźby okrążenia głównych sił dowódca brygady uznał, iż obrona linii Dunajca i Popradu staje się niemożliwa. Zarządził ogólny odwrót. Opór przeciwko idącej od zachodu Tyrolskiej Dywizji Górskiej oraz szczuplejszym, ale groźnym siłom Bawarczyków przenikającym od Tylicza i Krynicy, ma być zorganizowany na wschodnim brzegu Białej. Batalion majora Śliwicza (a więc i kompania kapitana Floryana) miały bronić odcinka między wsią Wawrzka a wzgórzem Chełm, górującym nad Grybowem.

Floryan słuchając owej pesymistycznej oceny sytuacji wspomniał, jak to pod koniec lipca prowadzili w tych okolicach letnie ćwiczenia. Mszanowski pułk otrzymał odcinek między Wilczyskami, Bobową, Wawrzką i Floryanką i miał zorganizować tam obronę na Białej. Oficerom tak sformułowane zadanie wydawało się czystą fantazją sztabowych mędrców. Kto mógł przypuszczać, iż nie minie miesiąc, a w tym samym miejscu historia okaże się znacznie surowszym organizatorem?

Na zakończenie odprawy pułkownik Stawarz, jakby sam nie był pewny słuszności tego, co mówił, dodał:

— Chciałbym, aby panowie wyszli stąd z przekonaniem, że my nie uciekamy, ale idziemy do bitwy z wrogiem. Musimy wszyscy wierzyć, iż do tej decydującej bitwy dojdzie...

O tym akurat nie trzeba było przekonywać zgromadzonych. Trapiło ich co innego. Rozchodzili się z niejasnym uczuciem, że coś nie jest w porządku. Ale w wojsku nie ma dyskusji, cokolwiek sądzi się o poleceniach przełożonych, rozkaz jest rozkazem i musi być wykonany najskrupulatniej. Niepokój budziło także co innego: dzień był słoneczny, na niebie ani jednej chmurki. Trudno o lepsze warunki dla lotnictwa nieprzyjacielskiego. Na szczęście przygotowania do odwrotu miały się zacząć o zmroku.

Jak było do przewidzenia, niespodziewany rozkaz opuszczenia pozycji, bez stoczenia walki z wrogiem, był dla żołnierzy wstrząsem i nie spotkał się ze zrozumieniem. Strzelcy przebywający od wielu dni na linii rozbudowanych przez siebie umocnień czuli się w nich zadomowieni i nie potrafili zrozumieć, dlaczego każe się im iść w nieznane, gdy tutaj mogliby skutecznie stawić czoła najeźdźcy. Większość z nich pochodziła z tych stron. Zdawali sobie sprawę, że pozostawiają na pastwę wroga nie tylko rodzinne okolice, ale i najbliższych.

Floryan odczuwał to samo i z trudem panował nad sobą. Ilekroć spoglądał w stronę miasta, coś go chwytało za serce. Nie chcąc się całkowicie rozkleić, rzucił się ze zdwojoną energią do realizacji rozkazu, tym bardziej że przygnębienie wśród żołnierzy urosło niemal do histerii, w miarę jak zapadała ciemność, a od strony Mszanowa na niebie rosła coraz większa łuna.

Również ludność Krzyżówki i okolicznych osad obserwowała z przerażeniem przygotowania do odwrotu. „Czemu odchodzicie?" — to pełne wyrzutu pytanie przepalało żołnierskie serca wstydem. Nie wiadomo jakimi drogami doszły już i tutaj wieści o gwałtach i bestialstwach dokonywanych przez żołnierzy niemieckich na bezbronnej ludności. Podobno wszystkich mężczyzn zabierają na rozstrzelanie. Podobno w każdej zajętej miejscowości dokonują zbiorowej masakry Żydów. Tych „podobno" powtarzanych z ust do ust była niezliczona ilość.

Czyż nie ta sama wieść grozy — przemknęło Floryanowi przez rozgorączkowaną głowę — obezwładniająca decyzje i wolę oporu, biegła przed wilczymi stadami Krzyżaków, czy zagonami Tatarów?

Kompanie wyciągały się na szosie sprawnie i szybko. Uwijali się wśród nich oficerowie. Ale z twarzy żołnierzy nie znikał wyraz wstydu i przygnębienia. Pracowała już szpica i szperacze ubezpieczający marsz batalionu. Na miejscu pozostał jeszcze patrol bojowy mający osłaniać odwrót, a także saperzy. Zrywano linie telefoniczne, burzono przepusty drogowe, budowano zawały leśne naszpikowane pułapkami. Wszystko to miało wrogowi utrudniać posuwanie się naprzód.

Mimo łun bijących wysoko w górę — zapadała coraz ciemniejsza noc. Do uszu żołnierzy opuszczających swoje rodzinne strony nie dochodziły ani odgłosy walk, ani krzyki pogorzelców. To widowisko, pełne sugestywnej grozy, miało charakter niemego filmu, niezwykle mocno działającego na wyobraźnię.

Kompanie zaczęły schodzić w dół szosą, nad lasem unosił się miarowy stukot podkutych butów. Gdy zbliżali się do Nowej Wsi, do uszu żołnierzy dobiegł śpiew: „Szcze ne zmerła Ukraina". W ten sposób prawdopodobnie miejscowi nacjonaliści chcieli okazać swoją radość z odwrotu wojska i gotowość powitania tych, którzy lada chwila mieli ich wyzwolić „spod polskiego jarzma". Dla Floryana było to szokiem. Nie mógł sobie wyobrazić, iż istnieją obywatele mogący radować się z zagrożenia, jakim dla Ojczyzny jest wojna. Uświadomił sobie, w jakim uśpieniu żył przez owych dwadzieścia lat niepodległości, ile złudzeń i mitów zburzyło już w nim owych kilka dni, gdy nosił na sobie mundur. W mszanowskim pułku, jak w znacznej części jednostek na południu i wschodzie kraju, mniej więcej połowę stanu osobowego stanowili żołnierze wywodzący się z mniejszości narodowych. Floryan z twarzy maszerujących próbował wyczytać, co budzą w ich duszach dobiegające śpiewy, ale w ciemnościach trudno było cokolwiek zobaczyć.

(ciąg dalszy nastąpi)

Elektro GRAFIT
SzeW NOWY SĄCZ

Co czeka SZEW?

Pięć godzin trwała burzliwa dyskusja między zwolennikami a przeciwnikami modernizacji Sądeckich Zakładów Elektro-Węglowych. Oto jej najbardziej istotne fragmenty.

Z materiałów przygotowanych na konferencję: *SZEW ma minimalny udział w emisji dwutlenku siarki; ma sobie równych w emisji pyłu zawieszonego, tlenków azotu i tlenku węgla; ma duży udział w emisji węglowodorów aromatycznych i benzoapirenu; nie ma nic wspólnego z innymi truciznami, jak np. związki ołowiu, stanowiące poważny problem ekologiczny, a także benzyną, butanolem. W wyniku wielu prac badawczych i pomiarowych stwierdzono brak wyraźnego zagrożenia mutagennością zdrowia ludzi ze strony zanieczyszczeń występujących w powietrzu Nowego Sącza i okolic; stwierdzono, że w mieście poziom stężeń substancji szkodliwych kształtują głównie źródła emisji liniowe i powierzchniowe, a udział SZEW, np. w wydzielaniu najbardziej szkodliwej substancji — benzoapirenu jest trzykrotnie niższy od udziału źródeł emisji powierzchniowych niskich; gdyby nie było zanieczyszczeń z SZEW, stężenie trzech substancji (pył zawieszony, tlenek węgla, benzoapiren) spowodowane emisją z pozostałych źródeł lokalnych pozostałoby na poziomie wartości wyższych od dopuszczalnych stężeń, wykluczając istnienie jakiegokolwiek tła dyspozycyjnego; działania władz administracyjnych województwa nowosądeckiego muszą zmierzać do ograniczenia emisji zanieczyszczeń przez lokalne źródła, nie tylko z SZEW; budowa SZEW umożliwiła gazyfikację rejonu Nowego Sącza, co miało i ma nadal korzystny wpływ na zmniejszenie zanieczyszczenia powietrza.*

Emisja zanieczyszczeń po modernizacji ustalona została na podstawie opracowania Przedsiębiorstwa Organizacyjno-Wdrożeniowego Postępu Technicznego. Z tej pracy wynika, że po modernizacji SZEW będzie spełniał warunki pozwalające na zaliczenie go do zakładów o I klasie oddziaływania na środowisko, co wyklucza potrzebę tworzenia wokół niego strefy ochronnej.

Zdecydowanie zmniejszy się emisja zanieczyszczeń w granicach od 7 do 90 proc. w odniesieniu do stanu istniejącego oraz od 7 do 77 proc. w stosunku do decyzji o dopuszczalnej emisji. Pozostałe elementy zagrożeń środowiska, jak hałas , ścieki, gospodarka odpadami — po modernizacji nie będą uciążliwe. Przewiduje się rozbudowę centralnej oczyszczalni ścieków i budowę lokalnych oczyszczalni. Zdecydowana większość powstających odpadów będzie wykorzystywana.

Gwarancją kontroli dotrzymywania wielkości emisji zanieczyszczeń z SZEW będą dwie automatyczne stacje monitoringowe zlokalizowane wokół zakładu i podłączone do systemu komputerowego. Stacje te mogą stać się początkiem systemu monitoringowego obejmującego całą Kotlinę Sądecką.

Krzysztof Pawłowski: — W SZEW kieruję laboratorium badawczym, więc mam świadomość zagrożeń, jakie stwarza przemysł przyrodzie. Z zaciekawieniem obserwuję dyskusję wokół naszego przedsiębiorstwa. Uważam, że kiedyś historycy mogą mieć twardy orzech do zgryzienia, kiedy będą starali się zrozumieć, dlaczego zakładowi, który chciał zmniejszyć emisję zanieczyszczeń, stawiano kontry... Obiektywnie biorąc, żaden zakład przemysłowy na świecie nie poprawia zdrowia, nie jest obojętny dla środowiska, ale ten ujemny wpływ można zmniejszać. Zamknięcie SZEW nie przesądzi sprawy, nie oznacza, że wszyscy będziemy żyć długo i szczęśliwie. Świadczą o tym wyniki wielu prac badawczych robionych na zlecenie SZEW. Możemy w nie wierzyć lub nie, ale pamiętajmy, że nie da się każdego naukowca kupić, że zafałszowanie wyników zawsze wyjdzie na jaw. Rozmawiajmy więc o tym, czy metody dobierano właściwie, a nie o tym, czy wyniki są rzetelne.

Tadeusz Ogorzałek z Zarządu Wojewódzkiego Ligi Ochrony Przyrody: — Decydenci z lat sześćdziesiątych twierdzą obecnie, że lokalizacja SZEW w Kotlinie Sądeckiej była błędem. Że zafascynowanie techniką przesłoniło świadomość ekologiczną. Pytam więc: dlaczego mamy za kilka lat powiedzieć, że popełniliśmy ten błąd ponownie? Są zakłady, które — ze względu na ich szkodliwe oddziaływanie na przyrodę — przeprofilowano, np. huty „Skawina" czy „Łabędy". Nie neguję wysiłków SZEW podejmowanych w celu ochrony środowiska, ale są dowody (np. kara z 24 października 1988 r.), że nie zawsze skuteczne. Jeżeli po modernizacji produkcja elektrod i nawęglaczy wzrośnie, to jakie mam gwarancje, że nie zwiększy się emisja zanieczyszczeń? Najbardziej niebezpieczny dla zdrowia jest benzoapiren, ponadto tlenek węgla, dwutlenek siarki, dwusiarczek węgla. Deklarowane przez zakład normy będzie można sprawdzić dopiero po uruchomieniu zwiększonej produkcji, a wówczas może już być za późno. Mam szacunek dla SZEW za wykonanie tylu badań i ekspertyz, lecz są moim zdaniem wycinkowe i nie traktują zagrożenia ze strony przedsiębiorstwa w sposób kompleksowy.

Marek Stępniewski; — Reprezentuję katedrę Medycyny Pracy i Chorób Zawodowych AM w Krakowie. To medycyna wywołała alarm wokół skażeń. środowiska naturalnego, zagrażających zdrowiu ludzi. Od lat prowadzimy systematyczne badania załogi Nowej Huty, tam zagrożenie jest o niebo większe niż u was, choć i tutejszego nie można lekceważyć. Jak jednak moglibyśmy prowadzić swoje badania, gdyby nie pomoc takich zakładów, jak huta, czy SZEW? Kto sfinansowałby nasze pomiary stanu zdrowia ludzi narażonych na skażenie ołowiem, czy poszukiwania nowych metod diagnostycznych? Dyrektor Lebiedziejewski deklaruje milion dolarów na potrzeby badawcze. Mnie taka suma przyprawia o zawrót głowy... Pamiętajmy, że czasy, w jakich żyjemy przypominają bombę z opóźnionym zapłonem, ale z pewnością z zapalonym lontem. Musimy prowadzić kosztowne prace diagnostyczne i liczymy na pomoc przedsiębiorstw. Co przemysł zepsuł, musi naprawić!.

Stanisław Jeż: — Nasz Komitet Osiedlowy „Wólki" rozpętał burzę wokół SZEW. Skutki oddziaływania tego zakładu na przyrodę są widoczne gołym okiem, np. kropki smoły na liściach drzew. Coraz więcej osób choruje na raka... Zakład nie może pracować w takich warunkach, jak obecnie. Uważam, że natychmiastowa modernizacja jest konieczna. Musi ona jednak zagwarantować, że SZEW przestanie zatruwać przyrodę. Zdaję sobie sprawę, że Nowy Sącz nie rozwinąłby się bez tego przedsiębiorstwa, ale czy zdrowie można kupić za dolary?!

Andrzej Rzeszowski, przewodniczący Rady Pracowniczej w SZEW: — W zakładzie pracuję 29 lat. Najpierw go sobie wybudowałem. Kłamią ci, którzy mówią, że kiedy lokalizowano w pobliżu Sącza SZEW nie wiedzieli, co to za zakład. Przecież taki sam jest w Raciborzu i kto chciał, mógł się z jego uciążliwościami dla środowiska zapoznać. Mówi się, że Austria robi sobie u nas kolonię. To bzdura! Vöest Alpine daje nam urządzenia i gwarantuje pomoc w sprzedaży naszych wyrobów za granicę, kredyt bierzemy z banków w Luksemburgu, RFN i krajowych. W SZEW pracuje ponad 1700 osób, każda z nich ma rodzinę, płacimy słone podatki do budżetu państwa i miasta, czy uzyskaliby-śmy takie środki tylko z rozwoju turystyki na naszym terenie?

Urszula Duda, przedstawicielka Polskiego Klubu Ekologicznego: — Nowosądeckie to region turystyczno-rolniczy i powinno pełnić tylko te funkcje. SZEW tłumaczy się, że nie jest tutaj jedynym trucicielem, ale to żaden argument. Wprawdzie trucicieli mamy w Sączu kilku, ale SZEW jest najpoważniejszym. Mimo niewątpliwych zysków finansowych z modernizacji, straty ludzkie będą nieporównywalnie większe. Dobrze, że sądeccy radni nie są tylko grzecznymi ludźmi od podnoszenia ręki, ale mają własne zdanie. Nie powielajmy błędu z lat sześćdziesiątych. Wkrótce ulegną zmianie polskie normy o dopuszczalnej emisji zanieczyszczeń, jak wtedy będzie prezentował się SZEW?

Edward Garścia, redaktor naczelny miesięcznika „Aura": — Na naszej dyskusji ciążą sprawy ogólne: polityczne, ekonomiczne. Trudno bez emocji słuchać jednej czy drugiej strony. Moim zdaniem lokalizacje Nowej Huty czy SZEW były olbrzymim błędem, ale z pewną spuścizną należy się pogodzić i spojrzeć na to w sposób rzeczowy. Źle, że taki dyskusji, jaka ma teraz miejsce nie było kilka lat temu. Musimy więc znaleźć kompromis, np. warto powołać wiarygodny zespół złożony nie tylko z fachowców, który podjąłby się rozwiązania sprawy SZEW.

Mirosław Lebiedziejewski: — W naszym regionie nie ma zakładu przemysłowego, który tyle zrobiłby dla ochrony środowiska co SZEW. Z materiałów przygotowanych na ostatnią sesję Wojewódzkiej Rady Narodowej wynika, że niektóre zakłady przemysłu drzewnego lub metalurgiczne płacą większe kary za zatruwanie przyrody niż nasze przedsiębiorstwo. W ostatnich latach SZEW obniżył emisję zanieczyszczeń, co w każdej chwili możemy udokumentować . Jednakowoż z dokonanych ocen i analiz wynika, że uciążliwości SZEW nie da się zmniejszyć małymi krokami. Nie mają też racjonalnych argumentów zwolennicy zamknięcia naszego przedsiębiorstwa. Z alternatywy „być" lub „nie być" dla zakładu — wybraliśmy więc możliwość stworzenia wszechstronnie nowoczesnej fabryki poprzez jej modernizację przy współpracy z zagranicznym partnerem dysponującym najnowszą techniką i twardą walutą. Przeprowadzono wiele badań, które przedstawiają nasz obecny wpływ na środowisko oraz przyszły — po modernizacji. Nikt nie zakwestionował ich pod względem merytorycznym, różnice są jedynie w interpretacji. Zgadzamy się na dyskusję, ale merytoryczną, fachową, a nie werbalną, demagogiczną.

Wyrządzono nam krzywdę

Oto fragmenty uchwały podjętej podczas nadzwyczajnego Ogólnego Zebrania Delegatów Związku Zawodowych Pracowników SZEW:

Coroczne wiosenne przeglądy stanowisk pracy i atestacja wykazały, że pracownicy pracują w trudnych warunkach, a przestarzałe linie technologiczne wymagają wprowadzenia istotnych zmian w zakresie urządzeń, maszyn i ciągów technologicznych, umożliwiających zdecydowaną poprawę warunków pracy i ochrony środowiska. Zamierzenia powinny iść w kierunku instalowania nowej generacji maszyn w powiązaniu z wysokiej klasy urządzeniami ochrony środowiska oraz wprowadzenia, gdzie tylko będzie możliwe, hermetyzacji i automatyzacji procesów. Rozwiązań tych nie możemy odwlekać i dlatego stawiamy na modernizację naszego przedsiębiorstwa.

Uważamy, że podjęta na sesji Miejskiej Rady Narodowej sprawa SZEW była referowana i dyskutowana w oparciu o nieaktualne materiały, co mogło prowadzić do wyciągania fałszywych opinii.

We wniosku złożonym prezydentowi miasta przedłożono ekspertyzę, która wskazuje na zmniejszenie się emisji (zarówno w stosunku do istniejącej, jak i dopuszczonej przez Wydział Ochrony Środowiska Urzędu Wojewódzkiego). Po modernizacji SZEW spełni ciążące nad nim warunki ustalone przez Państwową Wojewódzką Inspekcję Sanitarną i uzyska I klasę oddziaływania zakładu na środowisko.

Decyzją z dnia 14 VI 1987 r. Państwowa Inspekcja Pracy zobowiązała kierownictwo przedsiębiorstwa do podjęcia niezbędnych działań poprawiających warunki pracy na poszczególnych stanowiskach oraz ciągach technologicznych. Rozpatrywane są materiały dotyczące szczególnie rozwiązań w zakresie zmniejszenia zanieczyszczania powietrza po modernizacji. Aktualna interpretacja wyników różnych opracowań, jak również analiz i ocen, nie mogła więc dać obiektywnych podstaw do takiej uchwały, jaką podjęto na sesji.

Wyrządzono nam dużą krzywdę. Uchwała MRN — ze względu na brak obiektywnego spojrzenia radnych — podważyła godność załogi. Problem ochrony powietrza nad Nowym Sączem sprowadzono na tej sesji właściwie wyłącznie do SZEW (choć ten zakład systematycznie obniża wielkości emisji).

Modernizacja zakładu ma istotne znaczenie dla załogi i członków naszych rodzin, dlatego też żądamy (w myśl artykułu 22, ust. 1-6 znowelizowanej Ustawy o Związkach Zawodowych) rozpoczęcia w trybie pilnym konstruktywnych dyskusji między Prezydium MRN i kierownictwem administracyjnym Nowego Sącza a reprezentantami naszej załogi. W przypadku niepodjęcia rozmów (w terminie do dwóch tygodni) zmuszeni będziemy do rozpoczęcia akcji protestacyjnej.

Przewodniczący Zarządu
Związku Zawodowego
Pracowników SZEW
Renoald Sokołowski

Otrzymałam także uchwałę Rady Pracowniczej podpisaną przez przewodniczącego, **Andrzeja Rzeszowskiego:**

Rada Pracownicza wyraża protest wobec uchwały podjętej przez MRN w sprawie modernizacji zakładu. Podkreślamy, że jest ona najżywotniejszą sprawą dla naszego przedsiębiorstwa. Apelujemy do załogi o pełną konsolidację sił w sprawie modernizacji i aktywne oddziaływanie na środowisko w miejscu zamieszkania. Deklarujemy poparcie dla dyrektora SZEW w działaniach zmierzających do uzyskania decyzji lokalizacyjnej. Rada Pracownicza wyraża dezaprobatę dla radnych z SZEW odnośnie stanowiska zajętego na sesji (wstrzymanie się od głosu). Ponadto Rada Pracownicza proponuje wszystkim organizacjom społeczno-politycznym działającym w SZEW stworzenie zespołu w celu opracowania ofensywnej metody działania na rzecz modernizacji zakładu.

Wzrosną płace

Mówi dyrektor naczelny SZEW, **Mirosław Lebiedziejewski:** — Modernizacja przedsiębiorstwa i płace, to tematy najczęściej poruszane przez załogę. W marcu, kiedy przebywałem służbowo za granicą, odbyło się burzliwe zebranie związkowe, podczas którego mówiono o tych dwóch sprawach. Chciałbym więc poinformować, że prace nad ustaleniem planu przedsiębiorstwa na bieżący rok (w ramach zmienionych zasad gospodarowania) są na tyle zaawansowane i pewne, że możemy dać odpowiedź na pytanie, ile będziemy zarabiać w tym roku? W ubiegłym roku przeciętne wynagrodzenie miesięczne wyniosło u nas 56,7 tys. zł. Natomiast od 1 kwietnia br. będzie prawie dwukrotnie wyższe i wyniesie średnio na każdego pracownika SZEW — ponad 118,7 tys. Przyrost wynagrodzeń w naszym zakładzie w drugim kwartale bieżącego roku w stosunku do pierwszego kwartału kształtuje się na poziomie 38,5 tys. zł na pracownika.

Główny przyrost dotyczyć będzie wynagrodzeń zasadniczych. W grupie robotników górna stawka godzinowa wyniesie od 1 kwietnia br. 400 zł. Płaca zasadnicza pracowników umysłowych sięgnie do 110 tys. zł.

Od 1 kwietnia br. obowiązywać będzie także w SZEW nowy układ zbiorowy pracy dla przemysłu hutniczego. W tym miesiącu chcemy na podstawie nowego układu i innych aktów prawnych podjąć dyskusję nad zupełnie nową zakładową umową zbiorową. Jej propozycje przedyskutujemy z Radą Pracowniczą, związkowcami i załogą. Staramy się, aby przyrost płac był adekwatny do kondycji ekonomicznej firmy, jej pozycji w kraju i świecie, ambicji kierownictwa oraz warunków pracy załogi.

Kolumnę „Elektrografit", Sądeckich Zakładów Elektro-Węglowych, redaguje DANUTA BINEK

Głos Glinika

Najnowocześniejsza w kraju

Jerzy Markowicz, kierownik wydziału obróbki cieplnej, przedstawia nową linię technologiczną, jaka ma pracować na jego wydziale.

— Służy przede wszystkim do obróbki dyfuzyjnej stali, jest przeznaczona do nawęglania elementów świdrów wiertniczych na głębokość do 2 milimetrów. Nowy ciąg produkcyjny składa się z czterech dwukomorowych pieców do nawęglania, jednego dużego pieca do hartowania, myjki, pieców do odpuszczania i urządzeń pomocniczych. Wszystkie procesy obróbcze odbywają się w atmosferach o określonych parametrach, nad którymi czuwa zagraniczna automatyka. Linię wyprodukowała świebodzińska „Elterma" na licencji firmy „Ibsen", użyto w niej wiele elementów produkcji zachodniej, co najprawdopodobniej da bardzo wąską tolerancję jakościową i precyzję obróbki. Już teraz w piecach starego typu, które mamy, uzyskujemy warstwy nawęglane nawet do głębokości 3 mm, ale nie spełniają one najwyższych wymagań jakościowych.

— *Jakie korzyści przyniesie ta nowa inwestycja?*

— Największe efekty odczuje nie zakład, ale pracujące w terenie wiertnie. Tym niemniej, jeśliby porównać pracę w starej technologii i obsługę nowej linii — od razu widać, że czysto fizyczny wysiłek zostanie zastąpiony nadzorowaniem pracy urządzeń i sterowaniem nimi. Jeśli dotychczas przy każdej operacji obróbki cieplnej, to znaczy przy nawęglaniu, hartowaniu, ponownym nawęglaniu, odpuszczaniu — wykonywana była ręczna, ciężka praca, obecnie fizyczny wysiłek sprowadzi się do dwóch momentów: załadowania specjalnych pojemników w początkowej fazie cyklu produkcyjnego i wyładowania pojemników wraz z ostateczną kontrolą. Wyraźnie też polepszy się bhp hartowników. W porównaniu z dotychczasowym sposobem utwardzania, eliminujemy w około 60 procentach nagrzewanie elementów, nie będących obrabianymi detalami (np. skrzynek). Da to oszczędności energii i środków technologicznych, wpłynie na jakość i czystość pracy, zdecydowanie wzrośnie wydajność. Poprawi się o 20 procent żywotność urządzeń wiertniczych, wykonywanych tą techniką.

— *Czy rzeczywiście zmianę tę odczują przede wszystkim wiertnicy?*

— Nikt w kraju — prócz nas — nie stawia sobie tak wysokich wymagań co do jakości warstw utwardzanych. Jest to bardzo ważny czynnik kosztów wierceń. Proszę sobie wyobrazić, że dobrej jakości świder wiertniczy amerykańskiej produkcji kosztuje dziś około 2,5 tysiąca dolarów, a jest to narzędzie jednorazowego użytku, pracujące zaledwie 6-8 godzin. Jeśli więc dzięki zwiększeniu trwałości łożyska w segmencie świdra jego zużycie będzie wolniejsze, wydłuży się czas pracy tego elementu, spadną koszty wiercenia. Wiadomo przecież, że przy głębokich odwiertach aż 70 procent efektywnego czasu pochłania wyciągnięcie wypracowanego świdra i zapuszczenie nowego, a tylko pozostałe trzydzieści procent trwa właściwe wiercenie.

— *Co jeszcze warto by wiedzieć o wprowadzonych innowacjach?*

— Po raz pierwszy w Polsce wykorzystane zostały w naszym urządzeniu sondy tlenowe produkcji angielskiej, które w sposób pośredni dokonują pomiaru atmosfery nawęglającej. Instalacja amoniaku, jaką będziemy użytkować, pozwoli na obróbkę metali metodą cyjanowania, czyli równoczesnego nasycania węglem i azotem. Jest to technologia bardzo atrakcyjna dla motoryzacji.

— *Kiedy urządzenia znajdą się na hali?*

— Mam nadzieję, że do montowania urządzeń przystąpimy z początkiem czerwca, później natomiast poddamy je dokładnym testom. Nasza nowa technologia trafia na dogodny moment, gdyż najprawdopodobniej zostaną zintensyfikowane krajowe wiercenia w poszukiwaniu gazu ziemnego.

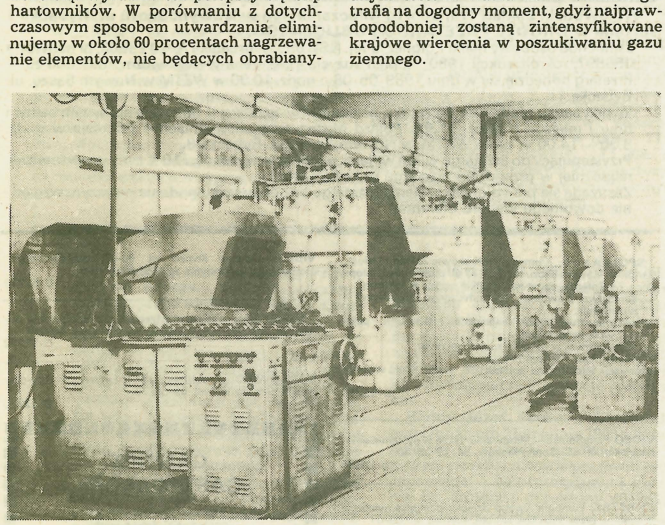

Nie będzie dopłat

Na ogólnym zebraniu delegatów samorządu załogi „Glinika" które odbyło się 30 marca, zobowiązano dyrektora przedsiębiorstwa, aby wspólnie z radą pracowniczą i związkiem zawodowym rozważył możliwość likwidacji wszelkich dopłat do przewozów, biletów, mieszkań, zbiorowego żywienia itp.

Zebranie delegatów pozytywnie oceniło działalność dyrektora, zobowiązując go do podjęcia przedsięwzięć mających podnieść dyscyplinę pracy wszystkich komórek organizacyjnych Fabryki, do dbałości o racjonalną strukturę zatrudnienia. Postulowano dalsze doskonalenie zakładowego systemu płac, zapobieganie konfliktom na tle płacowym, odczuwalne poprawienie warunków bhp na wszystkich stanowiskach pracy. Ogólne zebranie delegatów dokonało też podziału nadwyżki funduszu załogi za 1988 rok, wynoszącej 149 milionów złotych, w całości przeznaczając ją na nagrodę z zysku — „czternastkę", powiększoną o odpis z bilansu do sumy 392 milionów złotych.

I jeszcze jedna podjęta uchwała zasługuje na uwagę: delegaci zalecili radzie pracowniczej bardziej zdecydowane działanie na rzecz rozwoju Fabryki, zmiany profilu produkcyjnego i wdrażania technologii energo- i materiałooszczędnych.

Z prac Komitetu Zakładowego partii

— Przygotowujemy się — mówi **Tadeusz Karus,** I sekretarz Komitetu Zakładowego PZPR — do nadchodzących wyborów do sejmu i senatu. Podczas zebrań chcemy przybliżyć członkom partii istotę dokonujących się właśnie politycznych przemian, na które musimy odpowiedzieć nowym stylem działania. Wcześniej jednak czeka nas praca wyjaśniająca, by decyzje X i XI Plenum KC PZPR były właściwie rozumiane.

W ostatnim tygodniu marca zorganizowaliśmy wspólne posiedzenie Komitetu Zakładowego partii i prezydium Zarządu Zakładowego ZSMP; głównym tematem były problemy ludzi młodych, zatrudnionych w Fabryce. Mówiliśmy o codziennych sprawach i formach naszej współpracy. Zobowiązaliśmy się razem przyjrzeć pozycji młodzieży w zakładzie, jej szansom na dobry życiowy start i barierom patronackiego budownictwa. Na posiedzeniu padła również propozycja kolejnego wspólnego spotkania, poświęconego tym razem wszystkiemu, co dotyczy pracy na konkretnych stanowiskach. Zetesempowcy domagali się także bardziej partnerskiego spojrzenia na młodą część załogi „Glinika" przez dozór i kierownictwo wydziałów.

Odbyło się także posiedzenie działającej przy Komitecie Zakładowym partii komisji do spraw wniosków, która w porozumieniu z przedstawicielami wszystkich pionów Fabryki przyjrzała się bacznie problemom poruszanym w czasie kampanii sprawozdawczej i indywidualnych rozmów.

Awanse, emerytury

W pierwszym kwartale bieżącego roku na wyższe stanowiska pracy przeszli m. in.:

■ **Józef Byczek** — samodzielny referent do spraw wyrobów gotowych w wydziale planowania i sprzedaży, objął funkcję mistrza magazynu i ekspedycji odkuwek w zakładzie kuźniczym.

■ **Stanisław Ćwiklik** — poprzednio mistrz w wydziale planowania i sprzedaży, teraz kierownik magazynu i ekspedycji odkuwek w zakładzie kuźniczym.

■ **Stanisław Kozioł** — główny inżynier do spraw produkcji kuźniczej, obecnie kierownik zakładu kuźniczego.

■ **Tadeusz Knapik** — specjalista kalkulator w dziale normowania i organizacji pracy, awansował na stanowisko kierownika magazynu hutniczego.

■ **Julian Rudziński** — mistrz w zakładzie kuźniczym, objął stanowisko zastępcy kierownika oddziału krajalni w tymże zakładzie.

■ **Adam Szpyrka** — kierownik zmiany zakładu kuźniczego, został zastępcą kierownika zakładu.

■ **Aleksander Szpyrka** — etatowy pracownik ZSMP, teraz kierownik zakładowych obiektów sportowych.

■ **Jan Wallach** — dotychczas starszy mistrz kuźni, dziś kierownik oddziału kucia swobodnego.

■ **Bogusław Warzyca** — samodzielny księgowy w wydziale rozliczeń, objął kierownictwo tego wydziału.

■ **Aleksy Wołkowicz** — instruktor praktycznej nauki zawodu w przyzakładowej szkole, został zastępcą kierownika do spraw pedagogicznych szkolnego warsztatu.

■ **Andrzej Zając** — mistrz w oddziale transportu wewnętrznego, awansował na stanowisko kierownika tego oddziału.

Na emerytury odeszli m. in.:

● **Barbara Pawlus** — specjalistka do spraw ekonomicznych w dziale kalkulacji i cen, pracująca w zakładzie od 1965 roku.

● **Jadwiga Wątróbka** — referent ekonomiczny w zakładowej przychodni, przepracowała w „Gliniku" 14 lat.

31 stycznia pięciu nauczycieli praktycznej nauki zawodu przyzakładowej szkoły skorzystało z uprawnień, jakie daje karta nauczyciela, odchodząc na emeryturę. Byli to: **Marian Karp, Jan Michalik, Adam Ozda, Franciszek Stec** i **Zdzisław Wiącek.**

Przed zebraniem

Mówi przewodniczący zarządu związku zawodowego pracowników „Glinika", **Tadeusz Kosturski:**

— *Przygotowujemy walne zebranie sprawozdawcze. Zdaję sobie sprawę, że będziemy rozliczani przez członków organizacji z dotychczasowej działalności. Na pewno będzie też mowa o roli związku w kształtowaniu niedawnych podwyżek płac, padną pytania o naszą pozycję w sytuacji pluralizmu związkowego. Ci, którzy niegdyś zaufali nam, mają teraz prawo znać kulisy posunięć zarządu.*

Oczywiście, nie zaniedbujemy również naszych statutowych działań, o nich też będzie mowa na zebraniu. Przede wszystkim jednak przygotowujemy się do obrony swoich racji.

Na razie trzynasty

Młody, sympatyczny pracownik działu organizacji i zarządzania, **Stanisław Dynda,** brał w połowie marca udział w XIV olimpiadzie wiedzy społeczno-politycznej. Trzydniowe zmagania odbyły się w Opolu. Zajął trzynaste miejsce, przywiózł również trochę spostrzeżeń i doświadczeń.

— *Jak wyglądała organizacja olimpiady?*

— Byliśmy podzieleni na dwie grupy: młodzieży pracującej i akademickiej, z każdej wyłaniano laureatów. W obu grupach startowało po około 50 uczestników. We wstępnych eliminacjach odpowiadaliśmy pisemnie na pytania, w dalszych — pisemnie i ustnie.

— *Czy pytania były trudne?*

— Trudne i szczegółowe, np. kto był ostatnim przewodniczącym OMTUR?

— *Jakie nagrody przygotowano dla laureatów?*

— Pierwsze miejsca w grupie młodzieży pracującej nagradzane były indeksami na wyższe uczelnie, natomiast dla drugiej grupy przygotowano cenne upominki.

— *Czy swoją trzynastą pozycję uważasz za sukces — czy za porażkę?*

— Dopiero po wojewódzkich eliminacjach zacząłem się poważniej przygotowywać do olimpiady — stąd może tylko trzynaste miejsce. Ale przecież to mój pierwszy tego typu sprawdzian wiedzy, w przyszłości na pewno będzie lepiej, choć i teraz miałem szanse na lepszą lokatę.

Słowa wolne od fałszu

(CIĄG DALSZY ZE STR. 1)

(...) Stosunki między dwoma bratnimi narodami mogłyby być bardziej bezpośrednie, prostsze i naturalniejsze, gdybyśmy uwzględnili niuanse, to co „polskie" w Polakach. Słabo znając naród, jego tradycje i specyfikę mentalności rąbaliśmy na odlew: — *Należy!* A przecież chociaż jesteśmy sąsiednimi narodami słowiańskimi i pod wieloma względami związani z historyczną przeszłością, to przeszłość naszych narodów nie bardzo jest do siebie podobna. Polacy nie znali tatarskiej niewoli, bezgranicznej władzy absolutyzmu — nawet królów sami sobie wybierali. Tak więc o demokracji mają oni więcej wyobrażenia aniżeli my, Rosjanie, i można zrozumieć, dlaczego tak drażliwie reagują na każde dążenie do ograniczenia ich niezawisłości. A my tymczasem niekiedy podnosiliśmy głos. Opowiadano mi, że nawet prezydent Bolesław Bierut któregoś razu nie wytrzymał i zadzwonił do Stalina, mówiąc: — *Wasz ambasador, Popow, komenderuje mną, jak sekretarzem wiejskiego komitetu rejonowego.* Popowa odwołano, ale styl działania niewiele się zmienił.

Chruszczow, gdy przyleciał do Warszawy, pozwolił sobie „nie zauważyć" wśród witających osobistości Władysława Gomułki, który niewinnie odsiedział lata w więzieniu, a potem znów stanął na czele partii — Gomułka nie podobał się Chruszczowowi.

Pewnego razu poznałem redaktora naczelnego pisma „Polityka". Zaprosił mnie do domu. Przez kilka godzin rozmawialiśmy o losach naszych krajów. Gdy poinformowałem o tym spotkaniu naszą ambasadę, usłyszałem zarzut: — *Niepotrzebnie tam chodziłeś! „Polityka" jest dziwnym pismem, a jej redaktor — człowiekiem skomplikowanym... Trzeba się było wcześniej poradzić.* W tym roku spotkałem się z tym „skomplikowanym człowiekiem", aby odbyć kolejną rozmowę. Uścisnął mi dłoń, uśmiechając się przyjaźnie. Poznał mnie. Był to prezes Rady Ministrów PRL, Mieczysław Rakowski.

Już dawno powinniśmy byli szukać kontaktów z takimi „skomplikowanymi" postaciami w Polsce, a my stroniliśmy od nich. Nasze gazety drukowały niemało powierzchownych artykułów, często niekompetentnych autorów, o wydarzeniach w Polsce w 1981 roku. Publikacje te wywoływały wśród wielu Polaków jedynie rozdrażnienie. Narzucaliśmy Polakom stalinizm, narzucaliśmy brežniewszczyznę — w niedawnej historii tego kraju u steru władzy znalazły się postacie, które mogły się pojawić tylko pod wpływem naszego zastoju. Dzięki Bogu, wszystko to, jak się wydaje mamy za sobą.

Inne czasy, inni przywódcy. Nigdy nie istniały takie możliwości dla autentycznej współpracy dwóch narodów, jak dzisiaj. Odnotowują to wszyscy, nawet przedstawiciele Kościoła i „Solidarności". Jednakże podkreślają: tylko na gruncie zrozumienia i poszanowania.

(...) Nie oszukujmy się. Są w Polsce tacy, którzy z uporem podgrzewają antyradzieckie nastroje albo nieprzemyślanymi działaniami zaostrzają sytuację. Obecnie jesteśmy świadkami zbliżenia naszych narodów. Otwieramy polskie szkoły w ZSRR, uruchamiamy w naszym kraju polskie kluby, znaczna poprawa nastąpiła w sferze kontaktów przygranicznych, wielu polskich specjalistów przyjeżdża do ZSRR do pracy, rozwija się wymiana kulturalna... I nagle dowiaduję się, że w niektórych województwach Polski podważa się celowość nauczania w szkołach języka rosyjskiego. W naszych stosunkach trwa burzliwe niszczenie stereotypów — i starych, i nowych, i zupełnie nowych. Myślę, że poprawie stosunków nie sprzyja wojna celna, która wybuchła między krajami socjalistycznymi — w Polsce mówi się o niej jako o „wojnie ubogich". Polacy w sporych ilościach wywozili z ZSRR sprzęt techniczny — telewizory, lodówki, pralki. Teraz zostało to wszystko przystopowane. — *Słusznie* — oświadczył bezapelacyjnie w rozmowie ze mną młody celnik w Brześciu. — *Wszyscy Polacy — to spekulanci!* A my? Na bazarach w polskich miastach można usłyszeć donośny dźwięk mowy rosyjskiej, to niektórzy nasi turyści załatwiają interesy. Niektóre miasta Polski stały się punktami przerzutowymi dla nielegalnych dostawców czarnego kawioru z ZSRR do Francji. Tak więc, my też potrafimy...

Za wszystkimi tymi stereotypami kryją się doświadczenia historii. — *Po wojnie, nam Polakom, wytrwale wmawiano* — opowiadano mi — *że nasz starszy brat, Związek Radziecki, jest pod każdym względem od nas lepszy.* Wszak nawet w rodzinie, dla najmłodszych coś takiego jest przykre. Drugi stereotyp: — Rosjanie przynieśli Polakom wolność! Jednakże dzisiaj pojawiły się zupełnie inne nastroje. Studenci wykrzykują na demonstracjach: — *Ruscy — do domu!* Wieloletnie stacjonowanie na polskich ziemiach dużej grupy wojsk radzieckich nie może nie odbijać się na nastrojach miejscowej ludności. Tym bardziej, że nasi wojskowi nie zawsze wykazują się wzrowym zachowaniem za granicą. Tymczasem wciąż lekceważymy te niuanse — ze szkodą dla siebie samych. Niedawno w Polsce po raz kolejny zrobił się szum: ZSRR głośno oznajmił o redukcjach swoich wojsk w NRD, na Węgrzech i w Czechosłowacji. A w Polsce? Czy zapomniano o niej? A może nie ufa się jej i trzyma się tam wojska na wszelki wypadek? Pytania te nurtowały ludzi. Dobrze, że wkrótce zreflektowano się i wyjaśniono: z Polski też wycofujemy...

Nie od roku na łamach polskiej prasy pojawia się tragiczne słowo: „Katyń". W lesie pod Smoleńskiem rozstrzelano kilka tysięcy polskich oficerów, internowanych przez nas w 1939 roku. Kiedy rozstrzelano? Kto rozstrzelał? Przez całe lata twierdziliśmy że — hitlerowcy! Obecnie ta wersja jest w Polsce zdecydowanie podważana.

Latem ubiegłego roku spotkałem się z członkiem Biura Politycznego, sekretarzem KC PZPR, Marianem Orzechowskim. Rozmawialiśmy o tym co dzieli nasze narody. — *W przeszłości* — mówił Orzechowski — *dzieliła polityka klas panujących. W Polsce klasy te spoglądały na wschód z myślą o rozszerzeniu przestrzeni życiowej, a w Rosji w tym samym celu spoglądano na zachód.* Takie stosunki trwały do 1945 roku. Ich historia przypomina nam o polskich wojskach w Kijowie i radzieckich wojskach na przedmieściach Warszawy jeszcze na samym początku władzy radzieckiej.

Drugie, co dzieli — to stalinizm, tragiczne losy Komunistycznej Partii Polski, deportacja setek tysięcy Polaków na Syberię, likwidacja w ZSRR polskich okręgów narodowych. I trzecie — spuścizna przeszłości, tzw. „białe plamy". Orzechowski powiedział z naciskiem: — *Nie jest to bynajmniej rachunek, który wystawiamy Związkowi Radzieckiemu. Wszystko ma dwie strony. Także w naszej, polskiej historii w stosunku do Rosji istnieje niemało „białych plam", jak na przykład w polskiej polityce wobec Białorusinów, Litwinów i Ukraińców. W rzeczywistości są to „czarne plamy". Najtragiczniejszą taką plamą jest jednak Katyń. Jako Polak, znający nastroje swojego narodu, uważam, że jest to kluczowa sprawa. Jeśli jej nie wyjaśnimy, to straci sens wyjaśnianie innych „białych plam".*

(...) Urazy, przypadki niesprawiedliwości w różnych okresach były wzajemne. W niniejszym artykule nie zamierzam bynajmniej wystawiać Polakom starych rachunków. Wprost przeciwnie, jako obywatel wielkiego mocarstwa pragnę zaapelować o to, abyśmy my, ludzie radzieccy, sami zastanowili się nad tym, w czym nie mieliśmy racji wczoraj, aby coś takiego nie powtórzyło się jutro. Zaś krytyczne zastanowienie się nad niektórymi faktami z własnej historii — to już sprawa samych Polaków.

(...) Nie jest nam obojętne, jak układa się sytuacja polityczna we współczesnej Polsce. I dlatego, że jest to bratni kraj, i dlatego, że zalicza się do grona najbardziej zdecydowanych naszych sojuszników w polityce przebudowy. Także Polakom nie jest obojętne, co o ich dzisiejszych sprawach myśli się za ich wschodnią granicą. W Polsce także dojrzewają dogłębne zmiany. Do czego doprowadzą? Czy kraj ten wyjdzie z kryzysu? Jaki kurs obierze jutro?

Jest zrozumiałe, że bez względu na to, co wydarzy się w Polsce, jest to sprawa samych Polaków. Jednakże dla nas ważne jest, aby na naszej zachodniej granicy było dobrze prosperujące, zdrowe i przyjazne nam państwo.

WARSZAWSKIE PRZEDSIĘBIORSTWO ROBÓT INŻYNIERYJNYCH „INŻYNIERIA"

Wykonująca roboty na terenie Warszawy i stołecznego województwa warszawskiego oraz w ZSRR

przyjmie do pracy na:

stanowiska robotnicze:
— operatorów sprzętu ciężkiego — koparki — spycharki — kafary — wiertnice
— maszynistów żurawi samojezdnych kołowych
— kierowców
— spawaczy, z uprawnieniami
— cieśli budowlanych
— murarzy — tynkarzy
— zbrojarzy
— betoniarzy
— brukarzy
— monterów zewnętrznych sieci wod-kan.
— mechaników sprzętu ciężkiego
— mechaników napraw pojazdów samochodowych
— elektromechaników

Przedsiębiorstwo oferuje:
— płace w/g zakładowego systemu wynagradzania
— po pięcu latach możliwość otrzymania mieszkania
— po nienagannym przepracowaniu 1 roku w kraju wyjazd na budowę eksportową
— dla pracowników zamiejscowych zakwaterowanie w hotelu robotniczym

Bliższe informacje dot. zatrudnienia otrzyma zainteresowany w Dziale Zatrudnienia w Warszawie, ul. Świętokrzyska 18, III p. pokój 318 — telefon 26-19-47 lub 26-12-31 w.268.

PRZETARGI

Wojewódzki Zakład Transportu Mleczarskiego w Nowym Sączu ul. Rybacka 1 sprzeda w DRODZE PRZETARGU PUBLICZNEGO:
— samochód osobowy marki Polonez nr rej. NSC 990W, nr silnika AA0123602, nr nadwozia 058897, rok produkcji 1980, stopień zużycia 75%, cena wywoławcza 1.897.000 zł.

Przetarg odbędzie się w dniu 1989-05-08 o godz. 10.00 w WZTM w Nowym Sączu, ul. Rybacka 1.

W przypadku niedojścia do skutku przetargu I — przetarg II odbędzie się w tym samym dniu i miejscu o godz. 11.00. Pojazd można oglądać w dniach 4 i 5 maja w godz. 8.00 — 14.00 w bazie WZTM w Nowym Sączu ul. Rybacka 3.

Przystępujący do przetargu winni wpłacić wadium w wysokości 10% ceny wywoławczej, najpóźniej w przeddzień przetargu w kasie Zakładu.

Zastrzega się prawo unieważnienia przetargu bez obowiązku podania przyczyn, względnie dowolnego wyboru oferenta.

SPÓŁKA z o.o. „Compex" w Krakowie Zakładu Usług i Handlu w Nowym Sączu tel: 220-77 ul. Batalionów Chłopskich 24/7 oferuje państwu wszelkie usługi w zakresie:
— doradztwa prawnego, ekonomicznego, organizacji i zarządzania;
— wykonawstwa robót malarskich, dekarskich, plastycznych, ekspedycji;
— pośrednictwa w handlu, kupno-sprzedaż;
— marketingu — zaopatrzenie.
Informacje telefoniczne poniedziałki, środy, piątki w godz. 11 — 13.
D-52244

VIDEO PanaSonika — filmowanie, także w systemie amerykańskim NTSC. Sonik, Kraków, tel. 22-50-90.
g-15936

CHRZEST, komunia Twego dziecka pamiątką wiecznie utrwaloną przez VIDEO-Centrum, Krynica tel: 50-07.
D-52241

NOWY Sącz, okolice. Czyszczenie dywanów i wykładzin. Kamiński tel: 220-77.
D-52243

KRAWCOWE, szewców z praktyką (najchętniej rencistów i emerytów) zatrudni prywatny zakład produkcyjny. Stary Sącz, Dąbrowskiego 2, tel: 611-95 wieczorem.
D-52242

VIDEO — Centrum Krynica tel. 50-07; videofilmowanie uroczystości rodzinnych, zakładowych.
D-52230

NOWY Sącz — okolice! Mechaniczne czyszczenie dywanów, wykładzin, gobelinów. Kamiński, tel. 220-77.
D-52222

SOSNOWIEC! — spółdzielcze M-5 zamienię na Nowosądeckie. Sosnowiec: tel. 69-56-72.
D-52220

GABINET GASTROSKOPII
Kraków, ul. Szewska 4, poniedziałki, środy, piątki 14-17
— diagnostyka chorób przełyku, żołądka i dwunastnicy
dzieci starszych i dorosłych
zgłoszenia: tel. 47-02-75, codziennie w godz. 9-12 lub osobiście w godzinach otwarcia gabinetu

DUNAJEC — tygodnik Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Redaguje zespół: Danuta Binek, Beata Dembowska, Elżbieta Glinka (z-ca redaktora naczelnego), Lucyna Kaszuba, Adam Ogorzałek (redaktor naczelny), Franciszek Palka, (redaktor graficzny), Krzysztof Podbiera (z-ca sekretarza redakcji), Michał Sroka (redaktor techniczny), Anna Szopińska. Adres redakcji: 33-300 Nowy Sącz, al. Wolności 49, telefony: 238-36, 238-90, teleks: 0322748. Oddział w Krakowie, ul. Wielopole 1, pok. 502, telefon: 22-75-88 wewn. 161, teleks: 0322491. Wydawca: Robotnicza Spółdzielnia Wydawnicza „Prasa-Książka-Ruch" Krakowskie Wydawnictwo Prasowe w Krakowie, ul. Wiślna 2. Druk Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch" Kraków al. Pokoju 3.

Ogłoszenia przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń, ul. Wiślna 2 Kraków, telefon 22-70-89 oraz wszystkie Biura Ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch", na terenie całego kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch" Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 23, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie, nr 1153-201045-139-11. Nr indeksu 35657.

Prenumeratorzy indywidualni w miastach dokonują wpłat na poszczególne kwartały bieżącego roku: do 28 lutego na II kwartał, do 31 maja na III kwartał, do 31 sierpnia na IV kwartał.

M-9

PIĄTEK — 21 IV

PROGRAM I

9.15 DT — wiadomości
9.25 Dt — dodatek gospodarczy
9.40 „Sto pierwszy" — cz. 2 — film fab. prod. ZSRR
16.00 Program dnia i Dt
16.05 Mistrzowstwa świata w hokeju na lodzie: Polska — Finlandia
17.20 Teleexpress
17.35 „Z polskim rodem"
18.00 „Ostatni kantor, czyli opowieść o narodzie"
18.50 Dobranoc
19.00 „10 minut"
19.10 „Monitor rządowy"
19.30 Dziennik
20.05 Telewizyjny teatr rozmaitości — Edward Lubowski — „Jacuś"
21.20 „Mity i realia"
21.25 „Czas"
22.00 "Po debiucie" — Jolanta Jaszkowska
22.30 „Szkoła mistrzów"
22.45 DT — echa dnia
23.00 „Ludzie przeciw sobie"

PROGRAM II

16.55 Język angielski (54)
17.25 Program dnia
17.30 „Wzrockowa lista przebojów Marka Niedźwieckiego"
18.00 Kronika
18.30 Magazyn „102"
18.50 Polska Kronika Filmowa
19.00 „W labiryncie" (16)
19.30 „Dookoła świata" — „U południowej bramy Chin"
20.00 Mistrzowstwa świata w hokeju na lodzie: ZSRR — CSRS
20.50 „Brawo dla Bogny Sokorskiej"
21.30 Panorama dnia
21.45 Filmy Johna Hustona — „Przez Pacyfik" — film produkcji USA
23.25 Komentarz dnia

SOBOTA — 22 IV

PROGRAM I

8.00 „Tydzień na działce"
8.20 „Na zdrowie"
8.55 Program dnia
9.00 „Drops"
10.30 Dt — wiadomości
10.40 „Stare, nowe, najnowsze"
11.15 Biegi przełajowe w Ostrzeszowie (1)
11.25 Telewizyjny koncert życzeń
11.55 „Wariacje na glany, marmurki i... dwie stolice"
12.55 Biegi przełajowe w Ostrzeszowie (2)
13.05 Telewizyjny teatr prozy — Jerzy Zawieyski „Krzyk w próżni świata"
14.10 „Flesz"
14.25 Biegi przełajowe w Ostrzeszowie (3)
14.35 „Marysia i Napoleon" — film prod. polskiej
16.35 Losowanie dużego lotka
16.45 „Kto pierwszy?" (1) — teleturniej
17.15 Teleexpress
17.30 „Kto pierwszy?" (2)
18.00 „Śląski Wawel"
18.35 „Butik"
19.00 Dobranoc
19.10 „Z kamerą wśród zwierząt"
19.30 Dziennik
20.05 „Złoto dla zuchwałych" — film fab. prod. USA
22.25 „Tydzień w polityce"
22.35 Telewizyjny przegląd sportowy
23.45 DT — wiadomości
23.55 Kino sensacji: „Mściciele"
0.45 Zakończenie programu

PROGRAM II

10.00 — 13.00 „Tele-9" — „Vademecum", „Trzepak", „Afisz"
14.35 „Bariery"
14.55 Powitanie
15.00 „Miasta świata"
15.30 „5 — 10 — 15"
17.00 „Godzina z Krystyną Jandą"
18.00 Kronika
18.30 „Wielka gra"
19.30 „Zwierzęta wokół nas"
20.00 Mistrzostwa świata na żużlu
21.00 „W podwójnej roli Krzysztof Jakowicz"
21.30 Panorama dnia
21.45 „Apostołowie pojednania"
22.25 „Chłopczyca" cz. 1 — film fab. prod. francuskiej
23.55 Komentarz dnia
24.00 „W labiryncie" (16)

NIEDZIELA — 23 IV

PROGRAM I

7.15 Program dnia
7.20 „Wszechnica rodziny wiejskiej"
7.45 „Po gospodarsku"
8.15 „Tydzień"
9.00 „Teleranek"
10.20 Biegi przełajowe w Ostrzeszowie
10.50 DT — wiadomości
10.55 „Wspólnota Pacyfiku" (8-ost.)
12.00 Poranek symfoniczny WOSPRiTV
13.00 Telewizyjny koncert życzeń
13.45 Kornel Makuszyński — „Koziołek Matołek"
14.35 „Pieprz i wanilia"
15.20 „Powiększenie"
15.40 „Katarzyna" (4) — serial
17.15 Teleexpress
17.30 „Gdzie są taśmy z tamtych lat"
18.10 „Pałace polskie" — Dobrzyca
18.40 „Antena"
19.00 Wieczorynka
19.30 Dziennik
20.05 „Hoover przeciw Kennedym" (1) — serial prod. kanadyjskiej
20.55 „Raport — 7 dni"
21.05 Hokej na lodzie: mecz Polska — RFN

na ekranie TV

22.05 „Portrety"
22.45 DT — wiadomości

PROGRAM II

9.55 „Przegląd tygodnia" (dla niesłyszących)
10.30 Film dla niesłyszących: „Hoover przeciw Kennedym" (1)
11.15 „Krótkofalowcy"
11.45 „Jutro poniedziałek"
12.15 Powitanie
12.20 Kino familijne: „Powrót na wyspę skarbów" (1)
13.10 „100 pytań do..."
13.50 „Polacy"
14.40 „Z harfą przez stulecia"
15.10 Podróże w czasie i przestrzeni
16.05 Gawęda prof. Wiktora Zina
16.20 „Non stop kolor"
17.15 Polska muzyka na Litwie
17.30 „Bliżej świata"
19.00 „Bez diabła"
19.30 „Galeria 37 milionów"
20.00 „Stereo i w kolorze"
20.50 „Jedno życie"
21.30 Panorama dnia
21.45 „Wichry wojny" (6) — serial produkcji USA
22.35 Komentarz dnia

PONIEDZIAŁEK — 24 IV

PROGRAM I

16.00 Program dnia i DT
16.05 „Sportowe disco"
16.25 „Luz" — program nastolatków
17.15 Teleexpress
17.30 „Muzyka i plotki"
17.40 „Echa stadionów"
18.30 „Laboratorium" — „Lasery"
18.50 Dobranoc
19.00 „10 minut"
19.10 „Gorące linie"
19.30 Dziennik
20.05 Teatr telewizji — Nikołaj Erdman — „Samobójca"
22.30 Kto, jak, kiedy, dlaczego?
22.40 „Spory"
23.10 Dt — echa dnia
23.30 Język niemiecki (24)

PROGRAM II

16.55 Język niemiecki (24)
17.25 Program dnia
17.30 Antena „Dwójki"
17.45 „Ojczyzna — polszczyzna"
18.00 Kronika
18.30 „Czarno na białym"
19.10 „Tele-trans"
19.30 „Muzyczne wizyty"
20.00 „Komeda żywy" — Koncert z okazji 20 rocznicy śmierci Krzysztofa Komedy
21.45 Panorama dnia
22.00 Biografie: „Emil Zola, czyli ludzkie sumienie" (4)
23.00 Komentarz dnia

WTOREK — 25 IV

PROGRAM I

8.50 „Domowe przedszkole"
9.15 DT — wiadomości
9.25 Dt — dodatek gospodarczy
10.40 „Domator"
15.55 Program dnia i DT
16.00 Mistrzostwa świata w hokeju na lodzie w przerwie ok.:
17.15 Teleexpress
18.10 „Tik-Tak"
18.30 „Klinika zdrowego człowieka"
18.50 Dobranoc
19.00 „10 minut"
19.10 Telewizyjny klub konsumenta „Stop"
19.30 Dziennik
20.05 „Synowie i córki Jakuba Szklarza" (4) — serial produkcji czechosłowackiej
20.55 Kto, jak, kiedy, dlaczego?
21.05 Konferencja prasowa rzecznika rządu
21.30 Kasa Napoleona
22.15 „Sprawa dla reportera"
22.50 „Rozmyślania prof. Mariana Stępnia"
23.00 Dt — echa dnia
23.20 Język angielski (25)

PROGRAM II

10.00 — 12.00 „Tele-9"
16.55 Język angielski
17.25 Program dnia
17.30 „Szokujące nowości, u progu sztuki współczesnej" (7)
18.00 Kronika
18.30 „Non stop kolor"
19.30 Studio sport
20.00 „Epopeja Czerwonego Krzyża" (3)
21.00 „Na warsztacie historyka"
21.30 Panorama dnia
21.45 „Krew i honor" (2) — film prod. RFN
22.45 Komentarz dnia
22.50 Mistrzostwa świata w hokeju na lodzie: Finlandia — RFN

ŚRODA — 26 IV

PROGRAM I

8.35 „Domator"
8.50 „Domowe przedszkole"
9.15 DT — wiadomości
9.25 „Pięć minut strachu" — film prod. ZSRR
10.50 „Domator"
16.10 Program dnia i DT
16.15 Losowanie Express Lotka i Super Lotka
16.25 „Latający Holender"
16.50 „Wyprawy prof. Ciekawskiego"
17.15 Teleexpress
17.30 Mistrzostwa świata w hokeju na lodzie
18.20 „Dawniej niż wczoraj"
18.50 Dobranoc
19.00 „10 minut"
19.10 „Sejmowe spotkania"
19.30 Dziennik
20.05 „Błąd w rachunku" — film prod. polskiej
21.35 Kto, jak, kiedy, dlaczego?
22.00 „Raport"
22.30 Koncert galowy Teresy Żylis-Gary
23.10 DT — echa dnia
23.30 Język rosyjski (26)

PROGRAM II

16.55 Język rosyjski (26)
17.25 Program dnia
17.30 „Wiem wszystko" — teleturniej
18.00 Kronika
18.30 „Ze wszystkich stron"
19.00 „Polacy"
19.30 „Syria"
20.00 Giuseppe Verdi — „Nabucco" cz. 1
21.30 Panorama dnia
21.45 „07 zgłoś się" (18)
22.55 „997" — kronika kryminalna
23.55 Komentarz dnia

CZWARTEK — 27 IV

PROGRAM I

8.35 „Domator"
8.50 „Domowe przedszkole"
9.15 DT — wiadomości
9.25 „Ośmiornica" (7)
10.15 „Domator"
15.55 Program dnia i DT
16.00 Mistrzostwa świata w hokeju na lodzie w przerwie meczu ok.
17.15 Teleexpress
18.05 „Radar"
18.20 „Sonda"
18.50 Dobranoc
19.00 „10 minut"
19.10 „Teraz"
20.05 „Ośmiornica" (7) — odcinek ostatni
20.50 Kto, jak, kiedy, dlaczego?
21.00 „Socjalizm tak — ale jaki"
21.30 „Pegaz"
22.20 „Wokół wielkiej sceny"
23.10 DT — echa dnia
23.30 Język francuski (26)

PROGRAM II

10.00 — 12.00 „Tele-9"
16.55 Język francuski (26)
17.25 Program dnia
17.30 „Do szkoły pod górkę"
18.00 Kronika
18.30 Magazyn „102"
19.00 „Strachy na Lachy" (5)
19.30 Giuseppe Verdi — „Nabucco" cz. 2
21.00 „Ekspress reporterów"
21.30 Panorama dnia
21.45 Kino studyjne „Dwójki" — „Szpital" — film prod. USA
23.25 Komentarz dnia

(CIĄG DALSZY ZE STR. 16)

Parę dni później

Pani Alodia zaciekawiła się naszą rodziną i zaprosiła na podwieczorek w sobotę oprócz córek również Antosia i Kazia. Prakseda chwaliła się widać braćmi, skoro spotkał ich zaszczyt odwiedzin. Wrócili w dobrych humorach i Praksedzia nuciła wiedeńskie piosenki. Nazajutrz przy obiedzie nie było końca opowiadaniom o paniach z białego domku. Przyjemny zwyczaj panował w ich rodzinie: wszystkie dzieci otrzymały imiona na literę A. A więc Amelita, Asteria, Alodia, Armina, Anna, August, Anaklet, Aleksander, Ambroży. Nietypowe zjawisko, podoba mi się.

Połowa lipca 1892 r.

Lato w tym roku upalne i duszne. Brak deszczu i panująca posucha wzbudzają zaniepokojenie. Moje dzieci często chodzą do lasów i szukają w nich ochłody. Ludomir wpadł do domu na kilka dni, odwiedził nauczycieli, wybrał się do Podegrodzia do pana Zygmunta Brandysa, kierownika szkoły, do Bryjowa, do pana Franciszka Japoła i znów go gdzieś pognało. Ma wakacje i zamiast posiedzieć w domu, pędzi niczym wicher. Czego on tak szuka po świecie?

Marzyłam skrycie, że Ludomir obejmie szkołę na Piekle. Gmina wynajęła już lokal na naszej ulicy i od września rozpocznie się nauczanie. Z jednej strony chciałabym powrotu syna do Nowego Sącza, z drugiej może mu nawet lepiej w tym Tarnowie? U nas różnie bywa z nauczycielami, nie są pewni swego bytu. Najlepszy przykład to pan Henryk Kisielewski — wzorowy nauczyciel, dobry człowiek, prężny wydawca i co? Dosłownie w ciągu trzech dni musiał opuścić Nowy Sącz, własny dom, szkołę. To nagłe służbowe przeniesienie do Krosna było karą za jego działalność w obronie nauczycieli ludowych. Był człowiek i nie ma człowieka. W mieście trochę zawrzało i wnet uspokoiło się, a pan Kisielewski rzucił wszystko i opuścił miasto. Ten wyjazd to prawie wygnanie. I co teraz będzie z wydawanym przez niego pismem „Szkolnictwo Ludowe"? Ludomir przejął się bardzo sprawą Kisielewskiego zaraz pojechał do niego do Krosna, by nie odczuł osamotnienia. Z Ludomira zatem nie mamy pociechy. Pochłonięty sprawami szkolnymi, zaniedbuje dom. Joachim broni go, że takie jest prawo życia, ale co mi z tego, skoro syna prawie nie widzę?

Antoś przynajmniej na miesiąc do nas przyjechał i sprawia nam radość swą obecnością, mimo odwiedzania dawnych profesorów i kolegów, mimo wypadów do pana Szczęsnego Morawskiego do Bryjowa. Był też parę razy u ojca Jana Sygańskiego. Syn intresuje się badaniami jezuity nad przeszłością naszego miasta i nieraz spędza z nim długie godziny w klasztornej celi na rozmowach o zamierzchłych dziejach Nowego Sącza. Jedna książka ojca Jana Sygańskiego ma ukazać się na 600. rocznicę założenia naszego miasta. Antoś chciałby przyjechać na uroczystości jubileuszowe w listopadzie, które zapowiadają się w mieście ponoć okazale. Gdyby nie syn, ta niecodzienna dla miasta rocznica nie wzbudzałaby w naszym domu żywego oddźwięku. Dzięki Antosiowi mówimy o czekającym nas wydarzeniu i mimo woli sięgamy myślą o sześćset lat wstecz.

Nagle ściemniło się i brzozy stojące przy domu głośno zaszeleściły liśćmi. Zerwał się wiatr i spadły ciężkie krople deszczu. Zamknęłam pamiętnik w momencie, gdy skłębione gęstymi chmurami niebo przeszyły błyskawice. Wkrótce rozszalała się burza i roztrzęsionymi ze strachu rękami zapaliłam gromnicę. Dziewczynki z płaczem schowały się pod pierzynę.

Nazajutrz wieczorem

Ulewa odświeżyła powietrze i nawilżyła wysuszoną ziemię. Aż przyjemnie teraz odetchnąć rześkim powiewem. Po znojnym dniu chętnie usiadłam nad sztambuchem. W domu cisza. Femcia z dziewczynkami i dziećmi poszła nad Dunajec zobaczyć cygański tabor. Joachim jest w „Sokole" na próbie chóru, Kaziu u pana Damazego, Dominika z Praksedą u pani Alodii, Walek zapowiedział późniejszy powrót z powodu przyjazdu jakichś ważnych gości z Krakowa, Antoś po południu wybrał się z odwiedzinami do profesora Ludwika Małeckiego. Powoli zapadał zmierzch, gdy wróciła Femcia z gromadką i nie chcąc mi widocznie przeszkadzać, poszła do swojego pokoju. Teraz dobiegają stamtąd echa wesołych okrzyków i śmiechów.

Pisanie notatek przerwało mi gwałtowne nadejście Kazia. Syn był wzburzony i wylękniony. Podobno kolejarze przeszli z transparentami głównymi ulicami miasta i zatrzymali się przed starostwem, wznosząc protestacyjne okrzyki. Kaziu z panem Damazym natychmiast udali się do starostwa. Zadrżałam o Walka, bo nie ulegała wątpliwości jego obecność wśród demonstrujących. Niepokoiłam się też o córki przebywające na Grodzkiem. Może wybuchną zamieszki uliczne i nie będą mogły wrócić do domu? Żeby już nadszedł Joachim i Antoś! Chodziłam z kąta w kąt i wzdychałam. Próżno Femcia upewniała mnie, że niczego podejrzanego nie zauważyła w mieście. Pierwszy przyszedł najstarszy syn. Słyszał o pochodzie kolejarzy, ale go nie widział. Gdy wracał od profesora Małeckiego ulicą Długosza, było cicho. Ktoś poinformował go o rozejściu się kolejarzy małymi grupkami sprzed starostwa w stronę kolei. W chwilę po Antosiu wróciła Prakseda z Dominiką, również nieświadome zaistniałej sytuacji.

(ciąg dalszy nastąpi)

Szatańska bielizna

W cieniu afery z „Szatańskimi wersetami" Salmana Rushdiego rozegrała się historyjka znacznie bardziej pikantna. Jedna z austriackich firm dostarczyła na rynek egipski damską bieliznę, zdobioną orientalnym ornamentem. Jakież było zdziwienie producentów, gdy okazało się, że kuszący wzorek to nie jakieś tam esy-floresy, lecz najprawdziwsze arabskie litery, układające się na dodatek w zdania pochodzące z „Koranu". Niefortunni przemysłowcy wpadali w panikę, zdążyli jednak wycofać trefny towar, zanim dowiedział się o nim Chomeini.

System na system

Bracia Roger i Raimond Poitier — młodzi matematycy z Bordeaux opracowali system zapewniający sukces w grze w ruletkę. Przetestowali go w Monte Carlo. Pierwsza gra przyniosła im 167 tys. franków, druga 548 tys., za trzecim razem, gdy rozkręcili się już na dobre, wygrali 2 miliony 800 tysięcy. Tego było już jednak za wiele dla właścicieli kasyn i ich „opiekunów", którzy mieli do wyboru: albo pójście z torbami, albo znalezienie systemu na system. Wybrali drugi wariant. Gdy po kolejnej grze uradowani bracia Poitier wracali do domu, podmieniono im teczkę z pieniędzmi. Kilka chwil później zjawiła się policja, która w neseserach matematyków znalazła kilkaset tysięcy fałszywych franków. Lekkomyślni milionerzy trafili za kratki i pracują nad systemem, który przekona sąd, że to nie oni są fałszerzami.

Okazja!

Szwajcarski farmer Walter Kalan oferuje tysiąc dolarów człowiekowi, który nauczy jego krowę ryczeć według planu. Jego ulubiona Elza ma bowiem zwyczaj „odzywać się" kiedy zechce, co wywołuje gniew spragnionych ciszy sąsiadów. Ponieważ nie skutkowały ani prośby, ani groźby i krowa wciąż ryczała jak chciała, poskarżono się na nią w sądzie. Przewodniczący trybunału wydał iście salomonowy wyrok — nie odeśle się Elzy do rzeźni, jeśli w dni codzienne powstrzyma się od ryczenia do godz.6, a w niedziele i święta — do 4.

Elektronicze gadżety

Nie wszystko złoto co się świeci. Ta stara zasada obowiązywała przy zgłaszaniu eksponatów na zorganizowaną na Tajwanie wystawę nikomu niepotrzebnych urządzeń elektronicznych. Prawdziwą furorę zrobiły na niej: wmontowany w szpilkę damskiego buta komputer mierzący szybkość chodzenia, automat do naklejania znaczków na kopertę oraz kask do baseballu wyposażony w baterie słoneczne, które zasilają wentylator chłodzący głowę zawodnika.

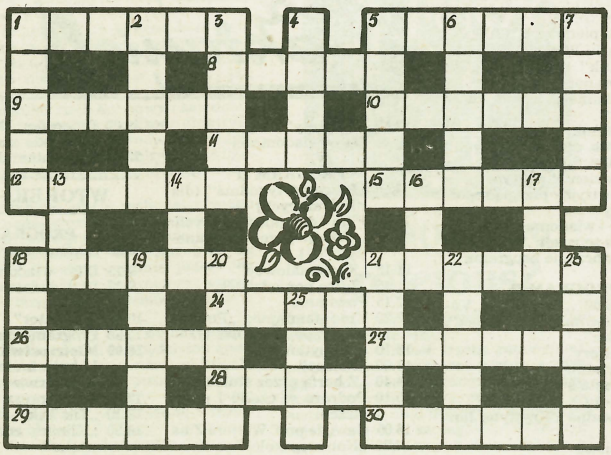

KRZYŻÓWKA NR 15

POZIOMO: 1) dziki koń stepów czarnomorskich, 5) odcinek ciała u stawonogów, 8) ptak gospodarski, 9) przełęcz w Tatrach Wysokich, 10) dziecięcy zespół artystyczny, 11) odtworzenie oryginału, 12) utwór literacki, 15) charakter, usposobienie, 18) kamienista pustynia, 21) dzierżawa dóbr, 24) nagroda przyznawana za wybitne osiągnięcia w kinematografii, 26) wilk samiec, 27) spis poprawek w książce, 28) kibić, 29) antonim wyżyny, 30) rzeka na Pojezierzu Kaszubskim,

PIONOWO: 1) kiesa, 2) wytwarzają je morskie perłopławy, 3) prowadzi do kłębka, 4) syn króla Teb, 5) narząd, 6) radość, entuzjazm, 7) przypomina niedźwiadka, 13) papuga, 14) grupa rodzin pochodząca od wspólnego przodka, 16) miara powierzchni ziemi, 17) pierwiastek promieniotwórczy, 18) cenne drewno drzew podzwrotnikowych, 19) dowód niewinności, 20) główna tętnica, 21) powierzchnia gruntu uprawnego, 22) metal ziem rzadkich, 23) imię żeńskie, 25) pomieszczenie za kratami.

Rozwiązania prosimy przysyłać do dnia 28 kwietnia br.

Rozwiązanie krzyżówki nr 13

POZIOMO: 1) Poprad, 5) fabuła, 8) igloo, 9) tratwa, 10) rekrut, 11) nandu, 12) komoda, 15) Manila, 18) fiolka, 21) etiuda, 24) monit, 26) keczup, 27) onager, 28) lokal, 29) realia, 30) abakus,

PIONOWO: 1) potok, 2) Rytro, 3) Diana, 4) plan, 5) Forum, 6) bekon, 7) astma, 13) ogi, 14) dok, 16) alt, 17) lód, 18) fakir, 19) lizol, 20) ampla, 21) etola, 22) Itaka, 23) adres, 25) Nike.

Za prawidłowe rozwiązania krzyżówki nr 13, w wyniku losowania nagrody otrzymują: **Irena Dobrzańska** z Nowego Sącza i **Roman Cyculeńko** z Gorlic.

Nagrody książkowe prześlemy pocztą.

HOROSKOP

BARAN: jeśli się nie zdecydujesz teraz, możesz później już nie odrobić strat — więcej zdecydowania, inicjatywy, a także odwagi.

BYK: nie wiesz, czy podołasz trudnym zadaniom, ale niech cię to nie powstrzymuje od aktywności, tylko w ten sposób przekonasz się co potrafisz — nie bądź nieufny w stosunku do bliskich ludzi.

BLIŹNIĘTA: z niektórymi sprawami trochę komplikacji i kłopotów, wyolbrzymionych przez ciebie — będzie ci sprzyjać dobra atmosfera, łatwiej ci będzie wtedy działać.

RAK: czekaj na okazję, by przeprowadzić zamierzone działania, będziesz zadowolony z siebie — nie dawaj powodów, by wątpić w twoją prawdomówność.

LEW: niełatwy tydzień, sporo szans, ale i sporo kłopotów — deklaracje nie zastąpią działania, pamiętaj o tym.

PANNA: czeka cię niełatwa konkurencja, musisz być przygotowany na ciężką pracę — nie obawiaj się ujawnić swoich uczuć, to może być punkt przełomowy.

WAGA: najważniejsze będą sprawy zawodowe, tu musisz wykazać się największą inicjatywą, dbaj o to, by wypaść jak najlepiej — decyzje w sprawach życia prywatnego odłóż na później, wtedy będzie lepszy czas na to.

SKORPION: musisz mieć właściwe rozeznanie sytuacji i szybko, zdecydowanie reagować, wtedy posuniesz swoje sprawy do przodu — emocje trzymaj na wodzy, możesz zagmatwać sytuację.

STRZELEC: niepokoje, niepewność jak postąpić, wątpliwości czy dasz radę, to wszystko szybko minie, później wszystko będzie dla ciebie prostsze — dobry tydzień, by odpocząć od codziennych obowiązków.

KOZIOROŻEC: zmiana planów może być dla ciebie najlepszym wyjściem — nie zabraknie uciążliwych zajęć, ale przyszłość zapowiada się bardzo interesująco.

WODNIK: nie zrażaj się do przedsięwzięcia, które podjąłeś, nawet jeśli spotkały cię niepowodzenia — są szanse sukcesu, jeśli nie przejmiesz się pierwszymi trudnościami.

RYBY: niektóre twoje pomysły są dobre i warto, byś się przyłożył do ich realizacji — sprawy, na których ci zależy, przyjmą nowy obrót, nie bądź zaskoczony.

GABRIELA R. DANIELEWICZ (99)

Pamiętnik sądeczanki

Początek lipca 1892 r.

Maryjka poznała u pani Pasionkowej podczas mierzenia sukni panią, która spędziła kilkanaście lat w Wiedniu i z wielkim sentymentem mówiła o cesarskiej stolicy. Pani ta jest mniej więcej w moim wieku i od kilku lat mieszka z siostrami w Nowym Sączu. Pani Pasionkowa opowiedziała jej o Praksedzi i zaraz poprosiła do pokoju Maryjkę. Klientka z zainteresowaniem wysłuchała historii naszej córki, nieobce było jej nazwisko hrabianki i zaprosiła do siebie Maryjkę z Praksedzią. Córki ucieszyły się i przez trzy dni była tylko o tym mowa w domu. Nawet Dominika ożywiła się i żałowała, że nie może towarzyszyć siostrom. W sobotę pp południu, ufryzowane i wystrojone niczym na sumę, udały się z wizytą na Grodzkie, gdzie mieszka pani Alodia. Dziwne imię — Alodia, jeszcze takiego nie słyszałam.

Ledwo córki wyszły, przyszła Składkowska. Miała zapuchnięte od płaczu oczy, siniak na policzku i żałosną minę. Wśród łez opowiedziała o awanturze spowodowanej uporem Teośki. Dziewucha mimo błagań matki nie chce poślubić Wieruszka. W domu prawdziwe piekło. Składkowski zbił córkę na kwaśne jabłko, dostało się też Janinie, a Teośka nie i nie. Składkowski zapowiedział, że wyrzuci córkę z domu, skoro nie chce skorzystać z tak dobrej okazji. No cóż, zmuszać Teośki nie można, skoro nie chce. Szkoda. Miałaby dobrego męża i spokojny byt. Walek miał rację, mówiąc o mężczyźnie, z którym spotykała się Teośka. Nie powiedziałam jednak o tym Składkowskiej, nie chciałam plotek. Ale swaty mi się nie udały.

8 lipca 1892 r.

Śnił mi się pociąg, usiłowałam wsiąść do wagonu. Obudziło mnie pukanie do okna. Po wyjściu Walka do warsztatów zdrzemnęłam się, bo w nocy Jadwiżka marudziła. Przez szybę dostrzegłam Antosia i natychmiast zerwałam się z łóżka. Syn zrobił nam niespodziankę, przyjechał bez uprzedzenia. Po zakończeniu roku szkolnego udał się do Krakowa i po kilku dniach zawitał do nas. Radości było mnóstwo. Spożyliśmy uroczyście śniadanie i nawet Joachim spóźnił się do sklepu. Antoś opowiadał o Tarnopolu, o Krakowie, o Małgoni i Eustachym, o swych planach na przyszłość. Nie wiadomo, czy w tym roku nastąpi jego przeniesienie do Krakowa, ale synowi dopisywał dobry nastrój, który udzielił się i nam. Przywiózł każdemu prezent, nie pominął i dzieci Femci. Mnie przypadł pulares z koroną na szczęście. Ucieszyła mnie zapowiedź syna, że spędzi z nami cały lipiec. W sierpniu wybiera się do Lwowa.

10. lipca 1892 r.

Prakseda jest zachwycona nową znajomą. Pani Alodia zaprosiła ją ponownie i tym razem córka zabrała ze sobą Dominikę. Teraz nie mówią o niczym innym, jak tylko o mieszkankach białego domku na Grodzkiem. Pani Alodia była żoną urzędnika ministerialnego wysokiej rangi i całą młodość oraz lata dojrzałe upłynęły jej w Wiedniu. Do dzisiaj pozostała pod wrażeniem tego niezwykłego miasta. Po nagłej śmierci męża opuściła cesarską stolicę, kilka lat spędziła we Lwowie, potem osiedliła się w Nowym Sączu. Podoba jej się nasze miasto i czuje się w nim dobrze. Cieszę się z poznania tej pani, może nareszcie Prakseda zmądrzeje i przekona się na żywym przykładzie, że bez Wiednia można żyć.

Pani Alodia jest bezdzietna i zajmuje kilkupokojowy domek wraz z siostrami — panną Amelitą, starszą dużo od niej, i młodszą, panną Arminą oraz służącą Benignę. Domek jest parterowy, otoczony ogródkiem tonącym w kwiatach i ozdobnych krzewach, z małym wodotryskiem. Pokoje są w amfiladzie i Prakseda opowiadała mi, że patrząc na przestrzał doznała wrażenia, jakby widziała wiedeńskie salony. Pani Alodia urządziła mieszkanie z dużym smakiem, widać w nim gustowną rękę właścicielki. Pełno złoconych luster, etażerek, portier z aksamitu i pajęczych firanek. W każdym pokoju znajdują się zaciszne kąciki z fotelikami, sofkami i srebrnymi lampami, dużo dywanów, kilimów i makatek. Ozdobę pokoi stanowią smukłe stoliczki przykryte ażurowymi koronkowymi serwetkami i zastawione kryształami, porcelaną i alabastrowymi figurkami.

Pani Alodia przyjęła córki w niedużym buduarze koloru żółtego, ozdobionym kunsztowną amplą i mnóstwem obrazków oraz miniatur na ścianach. Benigna podała herbatę w kruchych filiżankach i ciasteczka z kremem. Pani Alodia i jej siostry spodobały się moim córkom. Nie czują się u niej skrępowane i lubią atmosferę domu na Grodzkiem.

(CIĄG DALSZY NA STR. 15)